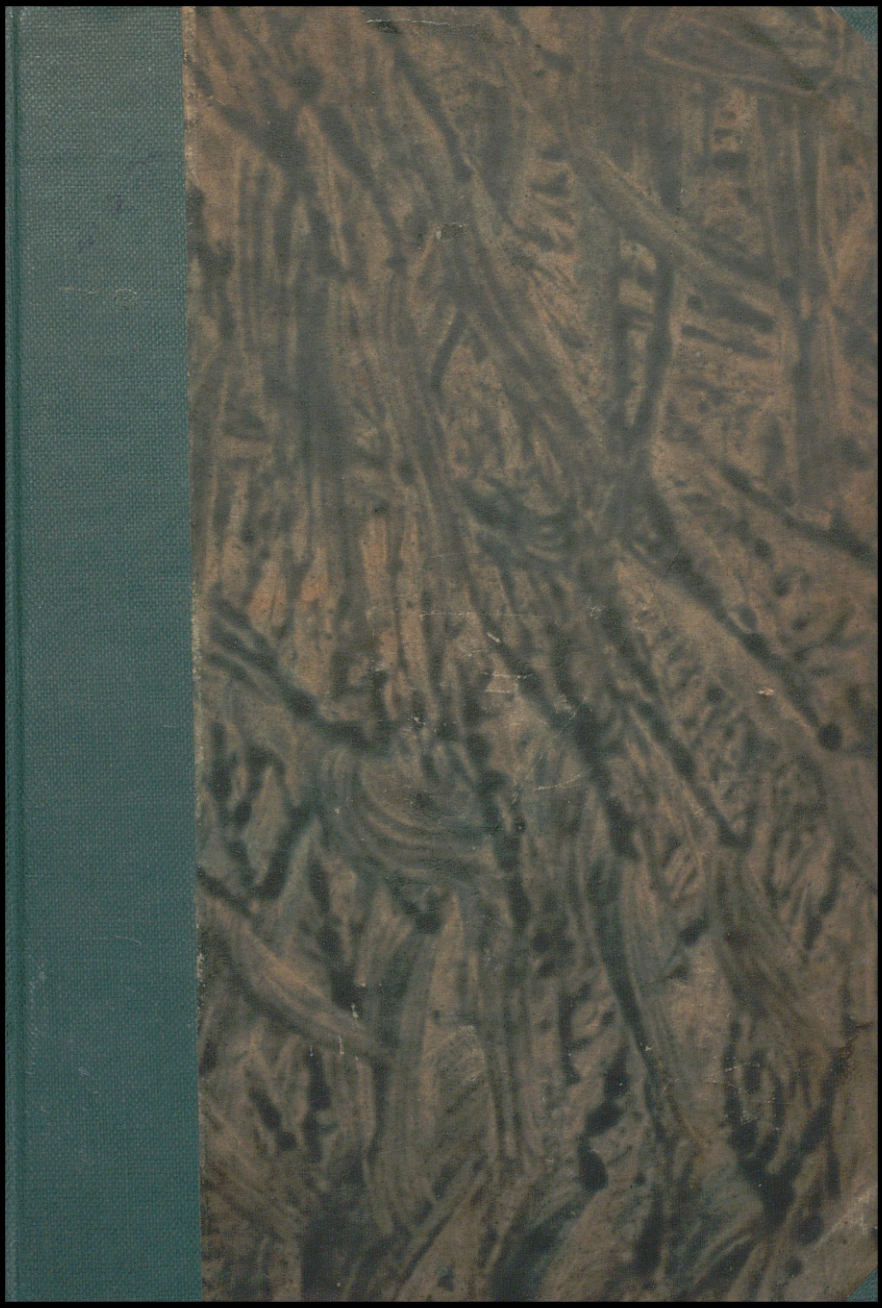
R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM



KOSZARY I KOSZMARY

KRZYSZTOF PORAJ

KOSZARY I KOSZMARY

LWÓW / WARSZAWA
KSIĘGARNIA POLSKA BERNARD POŁONIECKI

321. C. 320.

15126/I





ODBITO W DRUKARNI
B. POŁONIECKIEGO WE LWOWIE

PRZEDMOWA

Do czasu wojny światowej porównywano nieraz państwo niemieckie, biorąc pod uwagę jego militarne nastawienie, z koszarami. Żądza wojenna niektórych czynników niemieckich i dążność ich do ekspansji państwowej powodowała, że twórczy i szlachetny świat Goethego, Schillera, Humboldta, Iheringa, Wagnera, Roentgena i i. był przesłonięty niejednokrotnie przez Niemcy Moltkego, Bismarcka i Wilhelma II. W naszych czasach porównanie z koszarami nie jest wystarczające, gdyż dzisiejsze Niemcy przedstawiają jeszcze inne, dużo groźniejsze niebezpieczeństwo. Idzie im już nie tylko o pozyskanie dalszych terytoriów i o triumfy zdobywcze. Z ich strony rozpoczęła się walka i o dusze. Niemcy pragną teraz poza rozszerzeniem granic swego państwa posiąść coraz więcej niewolników dla swego materialnego, zgoła kanibalistycznego światopoglądu. Dzisiejsza Rzesza niemiecka to już nie tylko militarne państwo, to zmora zagrażająca i duchowemu życiu Europy, to świat, pragnący najbrutalniejszymi środkami i za wszelką cenę cofnąć kulturę naszego kontynentu do czasów sprzed tysięcy lat.

To już nie tylko zaborcza armia. To nie tylko koszary, ale i koszmary.

Nadmierne zbrojenia, wynikłe z konieczności obrony przed atakującym narodowym socjalizmem, zatrzymały Europę w jej wysiłkach cywilizacyjnych i kulturalnych i tamują na długi okres jej pochód na szlakach istotnego rozwoju. Jeżeli zaś nawet idzie tylko o dzień powszedni, to czyż można nazwać prawdziwym życiem obecny stan wciąż dręczącej nas niepewności już nawet nie co do dnia, ale co do godziny, w której mają nastąpić największe, nieznane dotychczas dziejom działania wojenne. Co dzień budząc się, musimy się upewnić, czy nie nadeszła owa groźna wiadomość. Czyż nie zalewa nas rumieniec wstydu, gdy słyszymy wyrazy radości, że można na razie liczyć — na kilka tygodni spokoju? I że ten krótki czas ma stanowić dla Europy ulgę, łaskawie jej udzieloną przez Rzeszę niemiecką.

Nie było w historii naszego kontynentu takiego okresu, jak ten dzisiejszy, w którym zespół państw cywilizowanych musi nieprzerwanie poświęcać swe najlepsze siły materialne i duchowe li tylko dla odparcia zaborczych zakusów jednego narodu. Nasi przodkowie znali czasy „tańczenia na wulkanie", ale w rekompensacie mieli przynajmniej okresy wytchnienia, radości życia i płodnej twórczości. Obecne pokolenie musi jedynie bez przerwy stać z bronią u nogi, wyłącznie znając stan oczekiwania, znużenia i ustawicznego naprężenia nerwów, bez możności prowadzenia życia godnego człowieczeństwa.

Europa, przekonana po wojnie światowej o ustaleniu granic swych państw, obecnie zapomniała już, co znaczy słowo „pokój". Nasza epoka to okres zawieszenia broni, okres „ani wojny, ani pokoju". Co dzień z całą pewnością siebie (której niestety wobec wytworzonego przez Niemcy stanu nie można przeciwstawić rzeczowych kontrargumentów) optymiści pocieszają nas, a zasmucają pesymiści w zakresie wyłącznie jednego tematu: pokój czy wojna? Jakże ponury obraz przedstawia prasa codzienna, zawierająca bezustannie obok zapewnień o pokoju alarmy wojenne, świadcząc o pogłębiającej się chorobie Europy i duszności atmosfery.

Dawniej za Szekspirem powtarzało się, że „ktoś musi nie spać, aby inny mógł spać". Teraz już wszyscy śpimy niespokojnie, bo rząd jednego narodu bez przerwy zajmuje się projektowaniem zmiany granic wielu państw europejskich, aby narzucić zwyciężonym ustrój totalistyczny wraz ze wszystkimi jego okropnościami, i w tym celu igra nitką, na której wisi miecz wojny, grożącej Europie.

Działanie owego zatrutego źródła niepokoju mogłoby być unieszkodliwione jedynie przez zwarty związek państw, uznających za swe naczelne zadanie obronę pokoju i przywrócenie Europie życia normalnego i godnego cywilizowanych narodów.

Aby móc skutecznie bronić pokoju i także aby nie dopuścić do zatrucia się systematycznie rozsiewanymi bakcylami i jadem narodowo-socjalistycznego światopoglądu, trzeba poznać owego, dzisiaj obok bolszewi-

zmu najgroźniejszego przeciwnika Europy, trzeba koniecznie wejść w głąb owych koszar i koszmarów.

Jeżeli ta książka, dająca w szczupłym zakresie przekrój życia dzisiejszych Niemiec, zachęci czytelnika do pogłębiania na własną rękę wiadomości o nich, zadanie jej będzie spełnione.

Warszawa, we wrześniu 1938 roku.



OGÓLNY RZUT OKA

KOSZMARNE WIĘZIENIE

— Przecież wy tu w Niemczech znajdujecie się jakby w więzieniu — zwracam się do dawnego znajomego — straciliście wolność słowa, akcji, krytyki — nawet ciała. Ręce wyciągnięte do góry przymusowym gestem powitania, nogi ujęte w rytm ćwiczebnej musztry; a szyje wykręcane na lewo i prawo, gdy, poruszając liczne zakazane tematy, jesteście zmuszeni dla ostrożności przed szpiegami rzucać osławiony już „Deutscher Blick". Pozwoliliście półuczonym i podoficerom steroryzować was i zepchnąć do roli niewolników. Na to, aby zapanowały w Niemczech obłędne idee gorszych elementów waszego narodu!

Mój rozmówca stara się odeprzeć te zarzuty. Twierdzi, że nie docenia się słuszności ustroju narodowego socjalizmu, który ma się okazać zrozumiałym w pełni dopiero w przyszłości. Na razie wystarczy żywić wiarę w przywódców. Usiłuje dowieść, że obecnie jedynie ów system może przynieść Niemcom należną im wielkość i przygotować je do wojny obronnej (choć nie umie skonkretyzować, kto miałby napaść na Niemcy), w końcu broni się twierdzeniem, że dobro jednostki jest niczym wobec idei potęgi narodu.

A kiedy te wszystkie argumenty po zanalizowaniu ich pękają jak bańki mydlane, kiedy widzi, że nie sposób jest obronić zakłamania obecnego ustroju Niemiec i że wszystkie slogany narodowego socjalizmu mogą być wprawdzie chwilowo wmówione zasugestionowanemu tłumowi, ale okazują nicość w ogniu rzeczowej dyskusji, rzuca:

— W Niemczech jest jednak wolność! Czy kiedykolwiek już po przebyciu granicy zażądano od pana u nas pokazania paszportu?

I w tym miejscu urywa, dostrzegając z przerażeniem, do jakiego rodzaju argumentów doprowadza obecna sytuacja i duchowa atmosfera jego państwa. Zaiste, trudno potem atakować przeciwnika, któremu tylko tyle zostało do obrony.

Tak. Wolność w Niemczech stała się jedynie pustym dźwiękiem bez znaczenia.

Jest w Hamburgu znany zwierzyniec Hagenbecka. Dyrekcja jego głosi, że zwierzęta przebywają tam na wolności. Nie bierzcie tego dosłownie. Oddano wprawdzie na ich pomieszczenie dużo większe obszary ziemi czy wody, niż w innych „Zoo", ale kraty i zasieki są — i to liczne i mocne. Ów park Hagenbecka przypomina, niestety, obraz dzisiejszych Niemiec, więzienie 75 milionów ludzi w samym środku Europy. Jeżeli dyrekcja tego więzienia głosiłaby, że panuje tam wolność, nie wierzcie jej. Silne kraty policyjne i celne odgraniczają owo terytorium od „zgniłej" i „zdegenerowanej" Europy. Nie przemknie się przez nie żadna nie ocenzurowana uprzednio książka lub ga-

zeta *. Zdaniem władzy, najlepszą zresztą lekturą są „zgleichszaltowane", oparte na urzędowych komunikatach dzienniki. Ba, nawet na falach eteru nie przedrze się każdy głos z zagranicy, bo za słuchanie niektórych stacyj radiowych grożą (zwłaszcza wobec rozpowszechnionego donosicielstwa) ostre kary.

W obrębie tych krat i zasieków znajdują się dość obszerne place, aby można przechadzać się wyznaczonym przez władze krokiem. A może kto nie chce się zgodzić na owe koszary i zatratę osobowości? Jak u Hagenbecka istnieje „Eingewöhnungsraum" (miejsce dla niektórych świeżo sprowadzonych zwierząt, które się tam przyzwyczaja do pobytu w niewoli). Tu wprowadza się nienawykłych jeszcze do niewoli. Po pewnym czasie na pewno odmienią myśli i pozwolą wcielić się w karne szeregi, podporządkowane systemowi tresury i życia w klatkach. Gdyż idzie o jednostkę zaginioną w masie i o masę nadającą się do eksperymentowania dowolnego i bez przeszkód.

Z młodszym pokoleniem jest dużo łatwiej. Już od 7 roku życia przeprowadza się je przez stosowną szkołę myślenia. Na próżno „starzy" próbowaliby przedstawiać im co innego. Nie uwierzy się przedstawicielom tej generacji, która (jak wmawia urzędowa propaganda) przegrała wojnę niepotrzebnie. Tak, młode pokolenie to najlepszy materiał do formowania w myśl

* W Niemczech zakazane zostały dzieła nawet tak katolickich pisarzy jak Claudel i Maritain.

reżimu. Uwolniony od wpływów rodziców i religii, wciąż badany, opukiwany, cenzurowany przez władze. Nikt nie przemknie się poprzez „Hitlerjugend“ i „Arbeitsdienst“ do życia zawodowego i społecznego, dopóki nie będzie już odpowiednio spreparowany. Potem zresztą aż do końca życia będzie pozostawał pod kontrolą policji, organizacji, partii, S. S. Z owego potwornego, wychowawczego kotła jak z maszyny rotacyjnej wypadają tłumnie równobrzmiące stronice. Uformowani według jednego wzoru — nie trzeba rozmawiać z wieloma — każdy młodszy Niemiec powie to samo co inni — jest już „käfigreif“, dojrzały do życia w klatce *.

I oto zwierzyniec gotowy. (Berdiajew w swym „Destin de l'homme“ pisze: „W Niemczech organizacja życia ludzkiego jest traktowana w ten sposób jak hodowla zwierząt“). Dyrekcja może być zadowolona i wpuścić zagranicznych widzów; nie spodziewa się, aby mogli zobaczyć więcej, niż się im pokaże. Przecież zwykle zadowalniają się „oficjalnym“. Mogą zresztą skonstatować, że racje żywnościowe są wydawane w porządku. Oczywiście, przy bliższym badaniu okazuje się, że lepiej jednak być cudzoziemcem, bo ten otrzymuje w hotelu czy pensjonacie wystarczająco masła i niedostępne dla szarego tłumu jaja, biały chleb itd. No, ale dla zwykłych poddanych ograniczone kontyngenty wystarczyć muszą. Zresztą, przypomni

* Por. rozdział: „Młodzi i starzy na totalnym przeszkoleniu“.

się im, że w czasie wojny było jeszcze gorzej, a przecież wojnę prowadzi się nadal *...

Brak żywności łagodzą przy tym odpowiednie circenses. Jak u Hagenbecka występy tresowanych lwów, słoni, niedźwiedzi i fok, mamy tu niekończące się serie uroczystości, obchodów, jubileuszów i parad **. To ożywia zmęczone ręce i pustawe żołądki, to również przesłania często cudzoziemcom istotny stan rzeczy. Jedno nieprzerwane święto — myśli niejeden, opuszczając Niemcy — cóż to za szczęśliwy naród — ciągłe widowiska i masowe zabawy — otwieranie nowych dróg — oddawanie do użytku nowych urzędowych budowli...

Niechby spróbował biedny niedźwiedź czy lew wypaść z wyznaczonej im roli. Nad całym przedstawieniem jak w zwierzyńcu Hagenbecka czuwają pogromcy i dozorcy z batem i prętem żelaznym, które w tych wypadkach przybierają kształty: dozoru policyjnego, pozbawienia posady, aresztu, w końcu obozów koncentracyjnych. Jest tych obozów w Niemczech tyle, że chyba w tym zakresie rozstrzygnięto definitywnie sprawę osiedleńczą...

Są zresztą szczęśliwe wyjątki. W parku Hagenbecka wznosi się piękna willa, okolona kwiatami i różokrzewami z napisem: „Eintritt verboten!“ (Wstęp wzbroniony!). To mieszkanie dyrektora parku. Nierównie piękniejsze osiedla zdążyła już wybudować sobie obec-

* P. rozdział: „Wesołe święta“ w Niemczech.
** P. rozdział: „Jubileusz drapieżnego parweniusza“.

na elita niemiecka. Eintritt verboten! Bo gdyby przybliżyć się do will tych dziesięciu tysięcy wybranych, można by usłyszeć nieraz i huk korków od szampana *. Ogółowi niech wystarczą ziemniaki i kiełbasa (często z ryby). I tak oklaskuje każde widowisko, jak foki u Hagenbecka, oklaskujące własną tresurę po przedstawieniu.

Więc cudzoziemiec widzi na pierwszym planie uśmiech, ale, o ile nie idzie o wybranych, jest to uśmiech na rozkaz. Bo w poufnej rozmowie usłyszy jęk i biadanie na zło materialne i duchowe.

Któż mógłby tu być zadowolony? Czy rolnik, który pomału przestaje być rzeczywistym właścicielem swego gruntu, czy robotnik, któremu zniszczono jego organizacje, dotąd go broniące, i którego płace po-

* Opis w dzienniku kopenhaskim „Berlingske Tidente" przyjęcia u premiera Goeringa: „Wstępujemy najpierw do hallu, udekorowanego obrazami Łukasza Cranacha i wspaniałymi rzymskimi sarkofagami. W olbrzymiej sali balowej, ciągnącej się przez całą długość pałacu, przyjmował nas Goering. Surdut jego był spięty złotym pasem, na którym był zawieszony szczerozłoty nóż myśliwski w złotym futerale. W krawacie tkwiła szczerozłota dużych rozmiarów szpilka, w klapie surduta oznaka cała ze złota, a swastyka ułożona z wielkich brylantów. Za każdym krzesłem przy uczcie stał służący, przybrany w strój myśliwski XVIII w.". Po czym następuje opis hucznego przyjęcia i różnych sal pałacu: sala bizantyjska, „Wikingów" w stylu nordyckim i dalsze; „niezliczona ilość sal", wśród nich jedna przeznaczona na kinoteatr prywatny. — W Bawarii zaś posiada Goering otrzymany w prezencie od tamtejszych gmin majątek ziemski, obejmujący 5 tysięcy morgów.

ważnie spadły, a dzienny czas pracy dochodzi do 10 godzin, czy fabrykant, wcielony w szeregi „Arbeitsfrontu", nie będący już istotnym panem swojej własności, lecz coraz więcej raczej funkcjonariuszem państwa, czy w końcu w ogóle starsze pokolenie, które pamięta czasy dobrobytu i wolności?

Owszem, są i zadowoleni. A więc elita, już zaspokojona materialnie ponad dawne marzenia i mająca bogate pole eksperymentalne dla niejednych dziwacznych i chorych pomysłów. Zadowoleni są dobrze opłacani pretorianie, zadowolone młode pokolenie, dla którego obce jest porównanie z przeszłością i które z powodu fałszywych informacyj propagandy i odcięcia od zagranicy nie zna istotnego życia Europejczyków. Które w dodatku pozbyło się władzy rodzicielskiej i oddaje się zbyt wcześnie w myśl propagandy nieskrępowanemu życiu płciowemu *.

Gdzież odpocznie zmęczony, nie należący do wybranych obywatel niemiecki?

Może na łonie rodziny? Nie, bo ta rozpada się pod naciskiem ustroju, zagarniającego dla siebie wszystko. Ojciec po zawodowym zajęciu idzie na kurs wyszkolenia o nowej Weltanschauung, dzieci odbywają marsze, ćwiczenia w obozach i zebrania w swych klubach. W najlepszym razie na ruinach ogniska domowego pozostaje matka, wydająca jak w restauracji

° Interesujące obrazy z życia tej młodzieży podaje powieść Horwatha pt. „Jugend ohne Gott" (Młodzież bez Boga).

porcje jedzenia i uprzątająca śmiecie — te, które jedynie zostały z niegdyś sławnego „Deutsches Heim".

Istnieje ruch zwany „Los von Elternhaus-Bewegung" (odłączenia od domu rodzicielskiego), popierany przez czynniki rządowe. A w czasopiśmie poświęconym administracji państwowej „Reichsverwaltungsblatt" znajdujemy ostrzeżenie dla rodziców przed ewentualnymi konsekwencjami, grożącymi im w razie, gdyby sprzeciwiali się zamiarom dzieci wstąpienia do młodzieży hitlerowskiej. Byłoby to bowiem — „nadużyciem władzy" i „wrogością wobec rządu".

A może sztuka pomoże wyzwolić się od tego koszmarnego ustroju? I to nie. Na straży jej stoi reżim, pozwalający tylko na produkcję zalecanych standartów i ustalonych klisz. Nie można się wyżyć nawet w krytycyźmie, bo „Kunstkritik" jest zakazana; mogłaby przecież przeważająca ilość utworów narodowo-socjalistycznych narazić na utratę czytelników czy widzów *.

Zostawałaby więc jeszcze religia. Ale i tutaj wkracza panujący ustrój i oświadcza: można wierzyć o tyle, że Bóg stworzył świat. To wystarcza. Poza tym jednak uważa się religię za rzecz niepraktyczną i odrywającą od życia realnego. Jedynie w wypadkach śmierci — owszem — można przypomnieć sobie o tych sprawach. W ciągu jednak życia nie jest to pożądane, nawet niechętnie widziane. Przecież chyba wy-

* Por. rozdział: „Sztuka i nauka w służbie Marsa".

starczy kult dla narodu niemieckiego, ziemi, rasy, krwi niemieckiej *...

Obecnie, zwłaszcza w młodszym pokoleniu, miejsce religii zajęła religia Niemiec, polegająca na ubóstwieniu jedynie krwi niemieckiej. Narodowo-socjalistyczny pisarz Martin Hieronimi w „Volk im Werden" stwierdza, że młodzież niemiecka już nie należy do żadnej religii. Jest ona „porwana z mistycznym zapałem przez ideę rasistowską i narodowo-socjalistyczną. Wiara w Niemcy stała się wiarą metafizyczną. Bóg objawił się w historii niemieckiego narodu, w heroicznych kronikach legendy germańskiej, w galerii wodzów niemieckich (Feldherrnhalle). Bóg dał Niemcom dwa źródła, skąd wszystko płynie, dwa sakramenty(!) w prawdziwym sensie tego słowa: krew i ziemię"...

„Kiedy narodowo-socjalistyczny sztandar wznosi się w górę — mówił w lipcu 1936 r. Baldur v. Schirach, wódz młodzieży niemieckiej — każdy z nas widzi w tej świętej materii ziemską formę naszych tęsknot do wieczności. Ten akt wiary, ta religia sztandaru, powinny, biorąc logicznie, doprowadzić nas do konfliktu z innymi religiami. Przyjmujemy tę walkę. Jesteśmy wierzącą młodzieżą, która zna tylko święte oblicze narodu niemieckiego. Jesteśmy zwiastunami wia-

* Sprawy prześladowań religijnych, nowopogaństwa oraz bezbożności, połączonej z objawami bluźnierstwa, w dzisiejszych Niemczech są, głównie dzięki komunikatom Katolickiej Agencji Prasowej (K. A. P.), znane z prasy codziennej i dlatego nie zamierza się ich tu przedstawić. Jedynie dla ilustracji przytoczonych jest parę przykładów.

ry świętej i nowej." Zostało więc miejsce jedynie dla niemieckiego Boga. „Łączymy — oświadczył v. Schirach — Boga i Niemcy w jedno i to samo pojęcie: Boskiego".

„Odrzucamy krucyfiks" — rzucił pastor Krauzer w październiku 1933 r. na zgromadzeniu w Pałacu sportowym w Berlinie.

„Krucyfiks — oświadczył kierownik wychowania narodowego Alfred Rosenberg — materializuje ideę poświęcenia. Jest to obraz dezagregacji i osłabienia wszystkich sił. Na miejscu, przeznaczonym w świątyniach dla obrazów, przedstawiających ukrzyżowanie, zobaczymy przedstawionego ducha ognia"... Pogaństwo przybrało formy realne. Urzędowa „N. S. Correspondenz" stwierdza z okazji uroczystości święta ognia, odbytych w całych Niemczech dnia 30 czerwca: „Cały naród łączy się dziś w ogniu ze starym bogiem swych ojców"...

Ataki przeciw chrześcijaństwu, objawiające się poza agitacją prasową, w sztucznych procesach przeciw duchowieństwu i w demagogicznych demonstracjach, obecnie zostały ujęte w formę prawno-administracyjną. Kierownicy młodzieży w Niemczech i w Austrii otrzymali oficjalne instrukcje w sprawie pouczania zgromadzonych w obozach pracy i na zebraniach publicznych. Z 50 paragrafów tej instrukcji przytaczamy dla próby: „Chrześcijaństwo jest religią niewolników i niedorozwiniętych. Jest podobne do komunizmu, gdyż Murzynów i Niemców stawia na jednym poziomie. Nowy Testament jest wymysłem czterech ewan-

gelistów. Naród dobry nie potrzebuje zbawiciela. Rzym skazany jest na zagładę. Ośrodkiem świata będzie na wieki Norymberga..."

I mówić tu, że jesteśmy w Europie, a nie w środkowej Afryce, choć i tam już zwolna wyrasta się z okresu pogaństwa i czczenia totemów.

Tak to rozpadł się w Niemczech dom rodzinny, odjęto wolność obywatelską i wolność twórczości, odebrano religię. Ustrój narodowo-socjalistyczny zwalcza wszelkie poza nim istniejące autorytety, gdyż chce panować nad społeczeństwem niepodzielnie. I nie może istnieć ani jedna dziedzina życia, której by on jeden nie był bezwzględnym panem. Osobiste życie skończyło się. Istnieje tylko życie dla rasy, jej utrzymania, jej wielkości, jej hegemonii na ziemi.

Niemcy wracają do natury, do stanu sprzed tysięcy lat. Stwierdzają to zresztą sami.

„Dawniej — pisze Gottfried Benn, członek Akademii Poetów Trzeciej Rzeszy, w książce pt.: „Intelektualiści i nowy świat" — człowiek był istotą racjonalizującą. Obecnie kąpie się on w atmosferze natury i początków świata. Dawniej wierzył w niekończącą się doskonałość, a teraz jego marzeniem jest nie jak dawniej rzucić się w przyszłość, lecz pójść wstecz. Poznaje się i znajduje siebie w prymitywnej istocie. Na podstawie interpretacji historii człowiek dawniej miał ideę postępu i ewolucji cywilizacji. Teraz łączy się z początkiem dziejów i z ciągłością mitu rasy..."

I pomyśleć, że kiedyś nazywano Niemcy krajem poetów i myślicieli...

Czyż można się wobec powyższych wywodów dziwić, że ostatni rozdział tej książki Benna jest zatytułowany: „Germanin — Centaur". Tak — trudno tu już dopatrzyć się śladu idei człowieczeństwa. Zostaje tylko, jak mówi Robert d'Harcourt w swej książce „L'Evangile de la force" (Ewangelia siły), najwspanialsze zwierzę wuczone do walki („le plus magnifique animal de combat"). Zostaje zbiorowisko zbrojne terminów, dla którego ktoś nieprzynależny jest bez znaczenia.

Więc biedne, zewsząd osaczane zwierzątko niemieckie chowa się w głąb klatki. Cóż? Jakąś porcję jedzenia otrzyma, a od czasu do czasu czekają go urzędowe występy i uroczystości. Już zapomniało o wszystkim, co nie przepisane. Pozostała jeszcze niepewna nadzieja, że w przyszłości racje żywnościowe się powiększą. Tak, to wszystko, co zostało w udziale dzisiejszym Niemcom. Ach prawda! Wolno im jeszcze słuchać rozkazów rzekomej elity, i to bezkrytycznie i ślepo.

Nie, mój przyjacielu, nie żądają wprawdzie ode mnie pokazania paszportu, ale ja go sam pokażę. Pokażę go na granicy, dokąd podążam, aby wyjechać jak najprędzej z tego kraju, gdzie straszne jest życie tych istot zamkniętych w klatce. Nie mniej jednak strasznie jest zagranicznemu obserwatorowi, który patrzy na owe zmęczone ciała swych bliźnich, co gorsze, na paczenie i torturowanie ich umysłów, a co najgorsze, na odbieranie im w imię obłędnych idei nawet samej duszy. Totalizm w każdej formie to obłęd i stan chorobowy, a propagowanie go i chęć narzucenia to

zbrodnia przeciw ludzkości i godności człowieka. I pod pozorami, taniej zresztą, ideologii ukrywa w sobie właściwie (poza żądzą władzy jednej grupy) jedynie, lepiej czy gorzej maskowaną, chęć podboju nowych terytoriów, ekspansji państwowej kosztem sąsiadów. Nie jest niczym innym, jak upaństwowionym gangsteryzmem, przykrytym hasłami patriotyzmu. To nie twórcza idea, to tylko rabowanie cudzych dóbr.

Zobaczmy najpierw jego genezę i przejawy w Niemczech.

DUCH WOLNOŚCI I DEMON PRUSKI

„Jeżeli kto chce zrozumieć Niemców, powinien czytać Wilhelma Raabego, a nie Goethego i te tam wielkości", mówi jedna z postaci w powieści Ernsta Glaesera pod znaczącym tytułem „Der letzte Zivilist" *.

Zrozumieć Niemców...

Europa nie rozumie Niemców, a Niemcy nie rozumieją Europy — twierdził Teodor Wolff.

Istnieją dwojakie Niemcy. Jedne — takie jak obecne. Jakby wyspa, pełna fermentu wojennego i żądzy panowania nad światem, Niemcy pruskiego demona, wierzące w „twórczą funkcję wojny" i w „misję germańską" **. Istnieją drugie Niemcy, żywiące ideały i wiarę w odrodzenie ludzkości. Niemcy, o których mówił Heine: „Gdyby kiedyś, od czego niech nas Bóg uchowa, miała wolność na całym świecie zniknąć, marzyciel niemiecki odkryje ją na nowo w swych marzeniach".

* „Ostatni cywil" — tłum. Paweł Hulka-Laskowski, Warszawa, 1938.

** „Prusy nie są plemieniem, lecz pewnym porządkiem rzeczy. Człowiek staje się Prusakiem z wyboru" (?!) — pisze Fr. Hielscher, pisarz narodowo-socjalistyczny.

Po wojnie światowej, kiedy ów duch pruski, który przede wszystkim ją wywołał, poniósł ciężką i zasłużoną porażkę, wszystko, co szlachetne w Niemczech, ożywiło się nadzieją, że nastąpi regeneracja prawdziwego ducha Niemiec. Ale demon pruski, chwilowo spętany i wijący się w bólach klęski, przygotowywał odwet. Walka między tymi dwoma światami: Niemcami, owianymi duchem wolności, a brutalnymi, cynicznymi i podstępnymi czynnikami demona pruskiego, stanowi zasadniczą kanwę powyższej powieści. Jest ona jakby transponowaniem znanej książki Konrada Heidena „Historia narodowego socjalizmu“ w formie beletrystycznej. Z całą wyrazistością przewijają się tutaj dzieje powojennych Niemiec i ich głównych reprezentantów.

Wierzy w duchowe odrodzenie ojczyzny i usunięcie raz na zawsze pruskiego demona Jan Kasper Bäuerle, który, zdobywszy milionowy majątek w Ameryce, powraca do Niemiec, aby przyczynić się do rozwoju ich wolności.

Wierzy w zapanowanie triumfu prawa i istotnej demokracji w Niemczech dyrektor gimnazjum Holzapfel i z jeszcze większą rozkoszą wprowadza teraz swych wychowanków w piękno wiedzy filozofów greckich i w głębie humanizmu.

Wierzy, że wreszcie nastał kres prusactwa, inwalida wojny światowej, listonosz Kern. Swoje kalectwo składa z ufnością na ołtarzu pokoju i panowania sprawiedliwości.

Są to jednak właściwie jedyni sprawiedliwi wśród

Sodomy zepsucia, panoszącego się w mieście Siebenwasser, będącego tłem owej powieści, a odzwierciedlającego atmosferę całych powojennych Niemiec. Partie, korzystając ze swobód nowej konstytucji, kłócą się o władzę, posady i koncesje. Kiedy marzenia trzech pokoleń zostały osiągnięte i wolność stała się rzeczywistością, rzucają nią jak kośćmi do gry. „Wadą republiki Wejmarskiej było — pisze Edgar Mowrer w „Niemcy cofają wskazówki zegara" — że niemal nic takiego nie ofiarowywała, czego nie można by było osiągnąć pod zmodyfikowaną monarchią cesarską". Młodzież odniosła wrażenie, że prawdziwa rewolucja dopiero nadejdzie. A ogół, nie chcąc się przyznać do odpowiedzialności Niemiec za klęskę, „tęsknił za twardym jarzmem rządowym"... Na fundamentach młodej republiki pokazują się rysy.

Któż dostrzega je najwcześniej? Jak zawsze w dziejach, katylinarne typy, wykolejeńcy życiowi, ludzie o nie skończonych studiach, dalej szukający odwetu za swe niepozorne istnienia, zawiedzeni w swych nadziejach, pełni urazów i iluzji, że są pokrzywdzeni, w końcu maniacy i degeneraci. Wszyscy oni nie widzą przed sobą przyszłości, chyba tylko przez gwałtowną zmianę istniejącego porządku, aby na jego gruzach osiągnąć polepszenie bytu i władzę. Łączą się więc z sobą zwolnieni oficerowie, akademicy bez egzaminów, bezrobotni inteligenci, zubożali po wojnie mieszczanie i umysłowi proletariusze, nie poprzestający na małych stanowiskach życiowych. To związek malkontentów dla osobistych celów pod szumnym hasłem

ogólnego dobra i pod przewództwem głodnych karierowiczów, którzy dobrze wiedzą, że w razie utrzymania nadal republiki wszelki świetniejszy awans życiowy jest przed nimi zamknięty. Oto na ogół zasadnicze źródło powstania ruchu narodowo-socjalistycznego, jeśli idzie o personalia i motywy osobiste.

Doskonale zarysowaną postać takiego przewódcy miejscowego tajnego związku narodowo-socjalistycznego daje Glaeser w osobie doktora Kalahne. Jest on reprezentantem tych, co dążą, aby z Niemiec uczynić świat, w którym „żadna religia nie przemienia ziemi w instytucję współczucia, gdzie człowiek żyje jak mocne, zdrowe zwierzę, dążące, aby zdobyć słodką władzę. Świat, gdzie zwycięża tylko odwaga, a nie to, że ma się jakieś prawa." Należy w tym celu „niweczyć mieszczański sposób myślenia i ckliwość humanitarną, pokonać republikę. Ku temu każdy środek jest dobry."

Toteż tajne związki narodowo-socjalistyczne idą do tego celu najróżniejszymi drogami. Urządza się zebrania propagandowe, gdzie w tłumy padają słowa: „Gdy przyjdą do was wilki w czarnych habitach, aby wam szeptać,... że nie wolno nienawidzić, wtedy im nie wierzcie! Tylko nienawiść utrzymuje nas przy życiu! Nienawiść — to nasza siła *!" W tym celu służy także podsycanie egoizmów klasowych przez kłamliwą agitację. Wmawia się robotnikom, że idzie tu o socjalizm, rolnikom, że podatki będą zmniejszone, niż-

* Por. rozdział: „Kocham i nienawidzę".

szym urzędnikom, że nastąpi usunięcie intelektualistów, przemysłowcom, że taryfy płac będą obniżone. Do tego celu służy oszustwo i denuncjacja, wykradanie listów prywatnych lub zdradzanie informacyj urzędowych, korzystając z tego, że członkami związków są także urzędnicy. Wyzyskuje się strach przed komunizmem, wywołuje się skandale, aby za wszelką cenę obniżyć w opinii instytucje ustroju demokratycznego, łączy się nawet z szumowinami i mętami społecznymi, „z różnymi bydlętami, o których się wie, na co będą potrzebne". A młodzi? Rozpala się ich marzeniem o przyszłych wielkich Niemczech, wmawia się im, że to oni urzeczywistnią i będą rządzić w nowym państwie „honoru, godności i dobroci".

Oto instrukcje, których udziela dr Kalahne: „Należy wyzyskać tęsknotę antykapitalistyczną, antysemityzm i hańbę narodową. Partie trzeba przedstawić jako skorumpowane. Potęgujmy lęk mieszczaństwa. Należy tak długo hipnotyzować mieszczucha, aż osłabły przewróci się jak kura. Droga do władzy prowadzi przez duchowy brud małych ludzi. Trzeba wywoływać w obywatelach uczucie rozkładu państwa, aż naród znajdzie się poza państwem."

Drugim naczelnym reprezentantem narodowego socjalizmu jest były oficer Gerhard Träger. To nie karierowicz jak Kalahne i nie ma nic wspólnego ze sforą żerujących na nowym ruchu, z ciurami idei, pragnącymi jedynie dostać się jak najprędzej do żłobu. To postać, budowana na wzór owego generała pruskiego Haeselera, który wierzył tylko w wojnę, a na suficie

nad łóżkiem umieszczał zawsze mapę Europy, aby móc, przebudziwszy się, rozmyślać nad dalszymi podbojami dla Niemiec. Jak tamten, nie wymagający nic dla siebie, żyjący po spartańsku i marzący o zwycięstwie ruchu, który ma uczynić Niemcy panem świata. „Nasz Bóg to nie żaden pacyfista“ — pisze Träger do swego adepta. „Chrześcijański Bóg poległ pod Verdun. On zwracał się zawsze do jednostki, a *jednostka właśnie wtedy umarła.* Ze zniszczenia wszystkiego, co osobiste, narodziła się nowa religia: wiara w rasę i spólnotę narodową. *Pacyfizm i humanitaryzm są obce Niemcom.* Tylko krew łączy ludzi — oto wielka idea nowego stulecia. Cel jest większy od niesprawiedliwości, której musimy się dopuszczać. Pragniemy tylko Niemiec i niczego poza tym. Co nam do świata! Idę na oślep za wodzem, bo on zniszczył upiora, który nazywa się światem. Wetknął nam nos w ziemię krzycząc: Tu jest twoje miejsce! Tu w Niemczech! Jeden jedyny człowiek myśli za nas. Naszym obowiązkiem jest tylko ślepe posłuszeństwo!“

Wobec coraz rosnących fal nienawiści, kłamstwa, ukrytego materializmu i fanatycznego militaryzmu załamuje się świat starego dyrektora Holzapfla. Przez całe życie uczył wychowanków, aby bronili się przeciw pożądaniom tłumu i stali na straży podstaw moralności i prawa. A właśnie jego najlepszy uczeń rzuca mu słowa: „Pan nas nie rozumie — nie rozumie niemieckiej rewolucji — pan już za stary“...

— Biedny chłopcze! — dziwi się dyrektor — więc to wszystko — wskazuje na bibliotekę —

Platon, Biblia, św. Augustyn i św. Franciszek — już za stare i było na świecie na próżno? Trzyma was w szponach barbarzyńca, tępy czciciel przemocy i siły...

A wtedy pięść ucznia pada na okulary dyrektora, który przebaczając żegna go tragicznymi słowami: — Takimi stać się musicie wszyscy! Chcecie ratować Niemcy? Zaratujecie je na śmierć!

Zniszczone zostało dzieło żywota starego pedagoga. Starał się wszczepić w młodzież wysokie poczucie godności człowieka, tymczasem wszystko dookoła przeczy jego trudowi życia. Jego uczniowie rozbijają szyby, dopuszczają się gwałtów na bezbronnych, uznają tylko siłę fizyczną. Mit pokonał rozsądek. Instynkty tłumu zwyciężają — nienawiść staje się panem. Jak w znanej powieści Wellsa, spada maska człowieczeństwa, narzucona kulturą — żądze zwierzęce wybuchają z powrotem. „Prusaczyzna — mówi Edgar Mowrer — udaremniła formację nowoczesnego narodu".

Załamuje się także marzenie inwalidy Kerna. „Życie — stwierdza z żalem — wpadło w ręce łobuzów". Cała krew wylana na wojnie nic nie pomogła. „Naród zawojuje się na śmierć" — rzuca złowieszczo wobec propagandowych haseł, które kieruje w jego stronę kapitan Träger.

W końcu Bäuerle przeżywa swój dramat. Już po przyjeździe usłyszał z ust starej dziedziczki, od której kupił majątek: „Niemcy nadal będą oszukiwać i nienawidzić pokój. I zdradzą każdego. Nie wierz im, gdy

udają skruchę. Zdrada tkwi w ich krwi *.“ Bäuerle broni się długo przed wątpliwościami, które budzą się w nim coraz częściej. W końcu jednak i on spostrzega nagą, okrutną prawdę. Jego wiara i nadzieja przegrały. Partia przemocy zwycięża, a z nią duch pruski. „Ludzkie dostojeństwo jest zdradzone“! — krzyczy z rozpaczą Bäuerle. Nagle znalazł się w obcym dla siebie narodzie. Wraca do Ameryki. Odjeżdża z Niemiec „ostatni cywil“. Czyż nic nie zostało mu z ojczyzny? Ach, nie! Na szyi swego wnuka znajduje się zabrana z Niemiec grudka ziemi. Ziemia przetrwa. Może wnuk wróci do innych Niemiec, tych „drugich“, tych, w których demon pruski nareszcie zostanie pokonany przez ducha wolności.

Na wyspie niemieckiej, używając dla porównania „Burzy“ Szekspira, Kaliban zwyciężył nad Prospero. I zalewa całe państwo krzykami, godnymi dzikich Indian, wytrząsa tomahawkiem wojennym i hałaśliwie organizuje hordę. Aby poznać dzisiejsze Niemcy, musimy chwilowo wypuścić z rąk dzieła Goethego, a czytać Raabego. Np. jego „Ludzi z lasu“. Z lasu, z boru, z puszczy, do której wracają po wiekach. Tam będą się czuć dobrze, bo wszelka kultura, którą poznają w najazdach i wędrówkach, ginie bez śladu na drodze ich życia.

Musimy jednak wierzyć — mimo wszystko — że, jak w „Burzy“, dobre duchy w końcu zwyciężą i że Kaliban będzie poddany znów czarodziejowi miłości,

* Por. rozdział: „Reinecke Fuchs w czasach dzisiejszych“.

Prospero. I że „Ludzie z lasu“ pójdą do archiwum, z których jedynie od czasu do czasu ukaże ich na światło dzienne późniejszy historyk, jako odstraszający przykład dla ludzkości. Nic nie może — jak pisze w cytowanej już książce E. Mowrer — „zmienić faktu, że przedwstępnym warunkiem każdego prawdziwego tworzenia jest wolność“.

MASKA NIEMIEC

Historia ostatnich wieków wykazuje dowodnie zaborczość pruskiego ducha od Fryderyka Wielkiego * aż do czasów najnowszych. Niemcy wydają się przez to być skazane na ustawiczne tkwienie w konstrukcji państwa wyłącznie militarnego.

„Wojna jest najwspanialszą i najświętszą formą ludzkiego działania. To wesoła, wielka godzina, której powinniśmy pragnąć w skrytości. *Głośne* jej życzenie staje się często marną fanfaronadą i śmiesznym

* Książę d'Aigillon, poseł Francji w Berlinie, później minister spraw zagranicznych za Ludwika XV, pisze w swych pamiętnikach o Fryderyku Wielkim: „Rzecz szczególna, że Fryderyk miał przez długi czas przed oczami mapę Polski, gdy rozmyślał o jej podziale. Atlas ten został później w bibliotece otwarty na tym samym miejscu, przynajmniej do r. 1784, gdy wyjeżdżałem. Na mapie widać było linie, nakreślone piórem i ołówkiem, oznaczające granice, jakie pragnął uzyskać i te, które miały otrzymać Rosja i Austria. Czy otwarty ten atlas był oznajmieniem i przeczuciem drugiego podziału? Bądź co bądź rys ten i tysiące innych dowodzą, jak Fryderykowi mało chodziło o sądy ogółu, gdy raz rzecz była spełniona."

pobrzękiwaniem szabelką. Ale *cicho i głęboko* musi żyć w niemieckich sercach radowanie się myślą o wojnie i tęsknotą za nią."

(„Jungdeutschlandpost" z 25. I. *1913* r.).

„Kogo ogarniają serca niemieckie najgłębszą miłością? Czy Goethego, Schillera, Wagnera, Marksa? Nie! Barbarossę, Wielkiego Fryderyka, Moltkego i Bismarcka — twardych ludzi z krwi („Blutmenschen"). Do nich to, *którzy poświęcili tysiące ludzi,* wznosi się nasza wprost modlitewna wdzięczność. Oni uczynili to, co teraz powinno się uczynić. Każdy człowiek, cały naród, wie, że *ratunek nasz jest tylko w ataku.*"

(„Berliner Post" z 23. I. *1912* r.).

Powyższe zdania (i inne, które trudno cytować dla braku miejsca) odzwierciedlają nastroje przedwojennych Niemiec, nastroje, które w końcu wybuchły wojną światową.

Pokonani powinniby, jeżeli już nie uznać swej winy, to przynajmniej zrozumieć szkodę, jaką wyrządzili przede wszystkim sobie. Ale te hekatomby strat nic nie pomogły. Już ongi Mirabeau z ironią zaznaczył, że narodowym przemysłem niemieckim jest — przemysł wojenny. Siły, które wywołały pożar wojny światowej, istnieją w Niemczech nadal. Nastroje wojenne trwają i obecnie, tylko że z jeszcze nieporównanie większą siłą, w większym rozmiarze i z dużo rozleglejszymi aspiracjami co do spodziewanych rezultatów przyszłego zwycięstwa. Chcą stać się tak silni, aby nie tylko zatrzeć wspomnienia roku 1918, ale jeszcze pokazać, jakby ta wojna wypadła, gdyby ją

prowadzili narodowi socjaliści, i gdyby nie było owej rzekomej zdrady na tyłach armii. Dyszą nie tylko chęcią odwetu, ale chęcią lepszej wygranej niż zamierzona w wojnie światowej.

Kiedy po wojnie światowej Niemcy wstępowały do Ligi Narodów, jedna z gazet szwajcarskich zamieściła obraz, przedstawiający wilka w pruskiej pikielhaubie, wchodzącego na zgromadzenie genewskie. Pod obrazem był napis: „Owce oklaskują wilka". Wilk zaś mówił do siebie: „Ach, wy baranie głowy"!

Obecnie niemiecki wilk nie bierze już udziału w Lidze Narodów. Na własną rękę przywdział szatę pacyfizmu, rzucając często, podejrzanie często, słowo: „Pokój". Ale to tylko maska *. „Jest to dla nas wielkie poświęcenie — pisze Goebbels — *nie prowadzić nowej wojny"(!)*. Równocześnie następuje pogłębienie totalizmu przy poświęceniu osobowości własnych obywateli, walka przeciw religii i przeciw innym rasom, tworzenie nowego niemieckiego człowieka i przeistaczanie całego narodu w karne zbrojne mrowisko. W tym szaleństwie, w tym skazywaniu na stałą mękę i ciał i dusz narodu niemieckiego muszą tkwić — gdyż nie możemy wierzyć, aby obecny reżim niemiecki składał się z samych Neronów i Kaligul — metoda i myśl przewodnia. Tak jest, one są. Jeżeli kto chce się zorientować i zrozumieć dzisiejsze Niemcy, ten musi pamiętać, że obecny ustrój przygotowuje się do wojny tak samo, jak to czynili Niemcy przed rokiem

* Por. rozdział: „Reinecke Fuchs w czasach dzisiejszych".

1914, tylko że istnieją przede wszystkim trzy ważne różnice:

Nie idzie tu o wojnę odwetową, ani o zwykłą wojnę zaborczą dla zdobycia pewnego obszaru — idzie o wojnę, jakiej jeszcze świat nie widział, o wojnę, mającą dać Niemcom panowanie nad Europą.

„Rewolucja obecna" — oświadczył Goebbels („Frankfurter Zeitung" z 18 czerwca 1936 r.) — „nie ograniczy się do dwóch krajów w Europie. Ten rozwój obejmie *Europę, uformowaną według planu narodowo-socjalistycznego.*"

„Chcemy" — zaznaczył v. Papen w swej mowie w Muenster — „aby świat zrozumiał, dlaczego 30 stycznia 1933 r. *naród niemiecki wykreślił ze swego słownika słowo „pacyfizm".*

„Przyszła wojna" — pisze Ludendorff w swej książce pt. „Wojna totalna" — „będzie wymagała od Niemców większych ofiar, niż w wielkiej wojnie. Idzie o to, *aby nieprzyjaciela wytępić doszczętnie (!).*"

A może przeczytacie książkę nacjonalsocjalisty Schumachera pt. „Abecadło Niemiec"? Stamtąd dowiecie się nawet dokładnie, jak mają wyglądać granice Niemiec po owej wojnie. Na zachodzie linia graniczna ciągnie się poprzez — Ardeny i Wogezy, a na wschodzie wychodzi od jeziora Ładoga, przechodzi przez Charków i idzie Dnieprem do Morza Czarnego(!). Dodajmy, że ta książka jest przeznaczona dla młodzieży niemieckiej.

Wszystko to odbywa się w sprecyzowaniu myśli samego wodza: *„Nowy pokój ma uczynić Niemcy panem*

świata, pokój, ugruntowany przez zwycięski miecz *narodu panów,* zaprzęgającego świat do służby dla wyższej kultury"... (Adolf Hitler — „Mein Kampf").

Siłą — przymusem...

„Naród — mówi Benedetto Croce — tworzy się przez stany umysłu i historyczne formacje, a nie przez naturalne stany"...

Ale kto w dzisiejszych Niemczech czyta i bierze pod uwagę Benedetto Croce?

Druga ważna różnica w porównaniu z metodami stosowanymi przed wojną światową polega na tym, że na ogół nie mówi się o przyszłej wojnie i przygotowuje się do niej w skrytości. Zgodnie z receptą Napoleona, że dla osiągnięcia zwycięstwa trzeba trzech rzeczy: chcieć, wierzyć i milczeć — zbrojenie odbywa się przeważnie w formie skrytej. Jeżeli zaś poruszy się te zagadnienia, motywuje się pewne posunięcia koniecznością samowystarczalności kraju i wojny obronnej.

— Czyż obawiacie się ataku ze strony Francji lub Rosji? — zapytałem moich niemieckich rozmówców, wskazujących na potrzebę przygotowania się do obrony.

— Nie! — oświadczyli.

— Chyba nie ze strony Polski?

— Ach nie! — zaprzeczają stanowczo.

— Moi panowie, zostaje przeto Dania lub Szwajcaria — rzucam ironicznie, chcąc zaakcentować absurdalność ich tezy zagrożenia Niemiec przez atak zewnętrzny.

Milczą i w końcu odpowiadają, jakby zahipnotyzowani: W każdym razie musimy być dobrze przygotowani na wypadek wojny.

To hasło samowystarczalności i obrony państwa okazuje się bardzo wygodne dla obecnego reżimu. Nic to, że osłabia się sfery gospodarcze, aby wycisnąć odpowiednią ilość kapitałów i surowców na cele wojenne, nic to, że zaprzęga się pośrednio całe społeczeństwo do służby wojskowej w formie świadczeń, marszów i służby obozowej, a choćby nawet kursów szkolenia. Nic to, że zatruwa się mózgi obywateli obłędnymi teoriami rasy germańskiej, nic to, że zacieśnia się działanie prasy, literatury, radia, sztuki i nauki do wąskich ram potrzeb wojennych. W odpowiedzi mają zawsze argument, że wszystko to służy dla obrony w razie ataku. Dobrze skrojona maska nie zdradzi rzeczywistej intencji: akcji o hegemonię w Europie. Czasem tylko wymknie się takie zdanie, jak np.: „Nie ma wątpliwości", — mówi jeden z czołowych nacjonalsocjalistów, prof. Banse w swej „Militaerwissenschaft" — że między obecną naszą nędzą a szczęściem przyszłości leży wojna"(!!). „Wojna — pisze Goebbels — to najwyraźniejsze potwierdzenie życia. Przeciwdziałać wojnie to znaczy niszczyć naturalny proces życia"(?!).

„Wojna — pisze współczesna „Die deutsche Wehr" — jest jedyną poezją człowieka nowego, jego jedyną radością, jedyną przyjemnością, jego sportem — istotnym opętaniem (eine wahre Besessenheit)"...

Trzecia zasadnicza i najważniejsza różnica w porównaniu z Niemcami przedwojennymi to przygotowywanie się do wojny nie dla wojny samej, lecz dla możności zastraszania nią. Wielomilionowa armia i obóz wojenny, którym jest obecnie naród niemiecki, to środki służące, aby uzyskać od Europy, łaknącej pokoju za wszelką cenę, upragnione ustępstwa terytorialne nie drogą zwycięstw wojennych, lecz przez wymuszanie za cenę nierozpętywania wojny. Ów „przemysł wojenny", dla którego Niemcy poświęcają wszystkie swe siły, to instrument przeznaczony nie do toczenia bitew, lecz dla zyskiwania od czasu do czasu bogatych dywidend od wyczerpanych nerwowo państw europejskich. Sama wojna, której ryzyko rozumieją Niemcy, byłaby środkiem użytym przez nich w ostateczności. A mianowicie dopiero wówczas, gdyby zastraszanie, wymuszanie i gra na zmęczenie nerwowe przeciwników zawiodły i gdyby wobec braku nowych zdobyczy nastąpił początek zachwiania się prestiżu obecnego rządu niemieckiego.

Na razie, jak długo można, kontynuuje się w Niemczech przygotowania wojenne i używa się metody presji pod maską obrony pokoju i sprawiedliwości. Pokój, ale z ciągłymi zdobyczami, oto czego pragną i co na razie wciąż uzyskują Niemcy kosztem wyszarpywania poszczególnych, coraz to innych kart traktatu wersalskiego i kosztem utraty wolności przez mieszkańców sąsiadujących z nimi krajów. Zbrojny pokój, który rok po roku przynosi im więcej niż zwycięska wojna. Pokój lichy, raczej fantom, pozór pokoju. I co

najważniejsze, okupiony ciągłymi haraczami, składanymi przez zgnuśniałą Europę na ołtarzu niemieckiego boga wojny, dla ułagodzenia go i dla oddalenia znów, choć na pewien czas, wojennej zawieruchy. Pokój, którego wartość i trwałość są niezmiernie dysproporcjonalne z ceną zań płaconą, z wielkością dóbr materialnych i moralnych, traconych przez stałe ustępstwa innych państw europejskich.

Te metody działania Niemiec mają swoje dobre strony także w stosunku do zagranicy. Cudzoziemcy, często zwiedzający bezkrytycznie lub ujęci w objęcia urzędowej propagandy *, zachwycają się i nieraz stawiają za wzór to państwo, gdzie mnożą się świetnie zbudowane autostrady, piętrzą się wspaniałe mosty, gdzie zmniejsza się bezrobocie, tężeje karność społeczna i lśni barwna girlanda zbiorowych uroczystości i widowisk. A że Niemcy, mając obecnie „konika" rasowego, zwalczają różne kierunki religijne i inne rasy, i że obywatela sprowadza się do roli mrówki i pozbawia się go praw, wolności itd. — mój Boże! — to przejściowe.

Przejściowym okaże się co innego.

Pewnego dnia spadnie maska i odsłoni się prawdziwe oblicze dzisiejszych Niemiec. Będzie to dzień rozpoczęcia wojny bez jej wypowiedzenia **. Wów-

* Por. rozdział: „Wesołe święta".

*° W swej książce z r. 1938 podpułkownik Gustrow twierdzi, że przyszła wojna wybuchnie bez dyplomatycznych dyskusyj, gdyż — „nie będzie się chciało wyrzec atutów zaskoczenia" (die Atouts der Überraschung")...

czas okażą się oczom świata wyraźnie koszmarne koszary siedemdziesięciupięciu milionów ludzi, „robotów" zasugestionowanych propagandą, spreparowanych do walki o panowanie nad światem, a choćby tylko nad Europą. Wówczas zobaczy się ową apokaliptyczną bestię, potworną armię całego narodu, o organizacji termitów, dzikości Hunnów i mistyce zdobywczej Krzyżaków.

Wówczas to okaże się jasno, że ćwiczenia dzieci i młodzieży były skierowane do celów czysto wojennych, że „Arbeitsdienst" był zakapturzoną służbą wojskową *, że owe autostrady i mosty i owa motoryzacja służą dla zadań strategicznych, że ów rozwój gospodarczy to rozbudowa przemysłu wojennego, że — trawestując znane powiedzenie Goeringa — są w Niemczech nie tylko armaty, ale i masło na czas wojny, że owo głodzenie obywateli służyło dla nagromadzenia zapasów i zapełniania gigantycznych składów i elewatorów. Dalej, że totalna militaryzacja społeczeństwa, do czego służy właśnie ów potworny ustrój, jest dokonana — wprawdzie kosztem upadku poziomu umysłowego i etyki — ale dokonana. Że, jednym słowem, wojna zaczęła się już z chwilą objęcia rządów przez narodowych socjalistów w r. 1933, a tylko jej istotne ewentualne realizowanie zostało odłożone na czas późniejszy — aż do momentu wszechstronnego przygotowania. Granice państw w Europie

° Według oświadczenia ministra pracy Hierle w dniu 7 września 1938 r. „Arbeitsdienst" obejmuje 370 tys. mężczyzn i 50 tys. dziewcząt.

nie znajdą uszanowania u tych elementów narodu niemieckiego, dla których traktaty są świstkami papieru *, a neutralność danego państwa właśnie okazją do zaskoczenia strategicznym manewrem od strony nieprzewidzianej **.

Granice — któżby w dzisiejszych Niemczech przejmował się tym, że są one ustalone? To raczej właśnie dla nich drogowskazy nowych podbojów, a przynajmniej chęci ich dokonania ***.

* Kiedy po złamaniu przez Niemcy traktatu o neutralności Belgii i po zbrojnym ich wkroczeniu w jej granice Anglia stanęła w szeregu państw, walczących przeciw Niemcom, kanclerz niemiecki Bethman-Hollweg zawołał: — Jakto? Dla świstka papieru („Papierfetzen") Anglia wypowiada nam wojnę?

** W wojnie światowej Belgia, mimo gwarantowanej jej neutralności, została od razu napadnięta przez Niemcy. Z pamiętników Moltkego wynika, że sztab niemiecki projektował atak i na Holandię, mimo że również była neutralna. Odstąpiono od tego planu jedynie z tego powodu, że przygotowania obronne Holandii przedstawiały bardzo poważną przeszkodę.

*** Por. rozdział: „Choroba granic państwowych".

ANI WOJNA ANI POKÓJ

Zespół mężów stanu na „tańczącym" kongresie wiedeńskim żywił zapewne przekonanie, że jego dzieło, wytyczenie granic państw europejskich, będzie trwać przez długie wieki, i byłby mocno zdziwiony, gdyby mógł zobaczyć, jak wyniki wojny światowej przekreśliły jego drobiazgowe ustalenie rozmiarów poszczególnych terytoriów państwowych. W każdym jednak razie miałby ów zespół przez porównanie niewątpliwie jedną satysfakcję: tę, że jego dzieło z pewnymi zmianami przetrwało aż sto lat, podczas gdy całokształt granic państwowych, zakreślonych przez traktat wersalski, nie przetrzymał próby nawet lat dwudziestu.

Granice państw w Europie... Pod tym geograficznym pojęciem ileż kryje się przelanej krwi, katastrof ekonomicznych, złamanych egzystencyj, prześladowań politycznych i klęsk życia duchowego! Jeżeli wojny są, zdaniem niektórych, regułą w życiu ludzkości, a pokój tylko krótką pauzą, potrzebną dla zaczerpnięcia tchu przed następną walką, to historię Europy można by słusznie nazwać historią zmian granic państwowych, przede wszystkim bowiem o nie, o ich moż-

liwie najdalsze rozszerzenie pod różnymi pozorami toczyły się i niestety toczą nadal spory i wojny na naszym kontynencie. (Mówiąc w dalszym ciągu o Europie i jej problematach, mamy na myśli państwa europejskie poza Rosją, która i geograficznie i kulturalnie stanowi Eurazję).

Granice państw w Europie... Dziś i na nadchodzący okres jedno z najważniejszych słów, instytucyj, pierwiastków dziejów, źródeł, kryjących w sobie grozę niewiadomej przyszłości. Że należy się starać o utrzymanie tych granic jak najdłużej, tak, jak są one ustalone obecnie, wydawałoby się bezwzględnie zrozumiałym postulatem i koniecznością dla ratowania istotnego życia Europy. Rzeczywistość niestety nie potwierdza tego.

Gdyby na chwilę można było sobie wyobrazić, że Niemcy stają się wyspą, leżącą jedynie w zasięgu naszego kontynentu (najlepiej jak najdalej od niego położoną), nie byłoby już żadnego ośrodka, mogącego wywołać wojnę na terenie Europy. Niestety jednak nie jesteśmy w tym położeniu co Ameryka, gdzie jeden z mężów stanu był w możności wyrazić radość, że przedzielają ją od Niemców wody oceanu.

Srogi los zrządził, że zasadnicze źródło tendencyj zaborczych i niepokoju leży w pośrodku Europy i tworzy stałą zapowiedź przyszłych wojen dla rozszerzenia granic państwa niemieckiego. Rzymska mowa kierownika rządu niemieckiego w r. 1938 (gdybyśmy nawet nie brali pod uwagę innych zaborczych enuncjacyj, tak często rozlegających się na terenie Nie-

miec) nie zostawiła w tym względzie żadnych wątpliwości. Wyraziła ona bez osłonek dążności Niemiec do ekspansji na wszystkie strony. Jedyne zaś gwarantowanie granic Brenneru było wywołane niedawno dokonanym zaborem Austrii *. Jedynym państwem, które uzyskało nawet zapowiedź legatu z testamentu politycznego Adolfa Hitlera w postaci mającej wieczyście trwać gwarancji uszanowania jego terytorium, są Włochy. Ale nawet ich szef rządu woli ująć tę kwestię w słowach: „O granicach nie prowadzi się dyskusji, gdyż granic swego kraju można tylko bronić". Inne państwa europejskie, nie otrzymawszy takiej poręki, tym bardziej muszą iść w kierunku zbrojeń i jednoczyć się wewnętrznie dla obrony przed napaścią.

Groźba wojny w Europie pozostaje więc nadal aktualna, dopóki wszelkie istniejące w Niemczech źródła tendencyj do zmiany granic ich państwa nie zostaną raz na zawsze usunięte, a możliwości realizowania takich planów doszczętnie odjęte. Dotychczas niestety nie stało się temu zadość.

Jak mają wyglądać granice Niemiec, może każdy bez trudności wyczytać w obowiązującym do dziś dnia w Niemczech, a w Europie za mało czytanym „Mein Kampf". Pewne punkty zawartego tam programu terytorialnego zostały już wykonane, a wykonanie dalszych pozostaje w toku. Czytelnik tej książki, czerpiąc z niej wiedzę o przyszłości granic państw

* Specjalny posmak przedstawia fakt, że od sierpnia 1938 r. Niemcy fortyfikują i granicę z Włochami na Brennerze...

europejskich, mniej się omylił i może — nie daj Boże — omyli, niż korzystając z przepowiedni jasnowidzów lub doktrynerów, nie mających do dyspozycji potęgi państwowej.

Powyższe stwierdzenia, oparte na licznych realnych faktach, uważa rząd niemiecki za insynuacje i podkreśla często, że i on przecież jest ożywiony chęcią utrzymania pokoju w Europie.

Ale jest to tylko fałszywa gra. Pod słowem „pokój" rozumie bowiem narodowy socjalizm diametralnie co innego, niż zawiera ten termin w słownictwie każdego innego kraju. Pokój w języku narodowo-socjalistycznym jest to ten stan, kiedy Niemcy osiągną hegemonię na kontynencie europejskim. Taka specyficzna wykładnia mieści w sobie zapowiedź długich lat niepokoju, wstrząsów, zaborów bezkrwawych czy krwawych, trwających aż do chwili, gdy pojęcie „Pokój" stanie się równoznaczne z poddaniem Europy pod but dyktatury niemieckiego narodowego socjalizmu.

„Und der König absolut,
Wenn er unsern Willen tut"

(Król niech będzie absolutny, byle tylko spełniał naszą wolę) mówiło się niegdyś w Niemczech. W trawestacji narodowego socjalizmu brzmiałoby to obecnie:

„Und der *Friede* absolut,
Wenn *Europa* unsern Willen tut..."

(Pokój może być absolutny, jeżeli Europa będzie spełniać naszą wolę).

Nie są to insynuacje. Dotychczasowa działalność narodowego socjalizmu dostarcza aż nadto dowodów, że dąży on wszelkimi środkami do zrealizowania końcowych słów swej ewangelii, wyłożonej w „Mein Kampf", brzmiących: „Państwo, które w epoce zatruwania rasy poświęci się hodowaniu swych najlepszych rasowych elementów, musi stać się pewnego dnia panem świata"... „Nie wierzę — mówił Hitler w dniu 14 marca 1936 r. — w pokój między narodami, jak długo wszyscy nie mają tego samego prawa i tego samego systemu prawnego. Dlatego mam nadzieję, że *narodowy socjalizm obejmie pewnego dnia cały świat*. To nie jest fantastyczne marzenie, *lecz cel do osiągnięcia...*"

Wobec tych tendencyj narodowego socjalizmu nie ma więc mowy o stanie pokoju w Europie, gdyż jego istnienie przekreśliłoby plany Niemiec i rację bytu obecnego ich rządu.

Ale nie chcąc pokoju, Niemcy nie pragną, przynajmniej na razie, także i wojny. Jest to, co prawda, cnota tylko z konieczności. Wpływają na to: brak odpowiedniego przygotowania militarnego (stwierdzony już nawet przy tak łatwej operacji wojskowej, jaką było zajęcie Austrii), braki dostatecznej aprowizacji społeczeństwa, braki finansowe i potrzebnych ilości surowców. Dlatego praktyka Niemiec w celach ekspansji jest dwutorowa. Obok kontynuowania zbrojeń płynie nieprzerwanie akcja „wojny bez wojny", pole-

gająca na uzyskiwaniu różnych zdobyczy lub na przygotowaniu się do osiągnięcia dalszych przez podtrzymywanie podniecenia zaborczego wśród swych obywateli i przez atakowanie innych państw zastraszaniem i propagandą. „Niemcy — mówi Jules Cambon — nie chcą wojny, pragną tylko zysków zwycięstwa".

A więc ani wojna, ani pokój?

Tak jest! Niemcy stworzyły w Europie ten stan, który niegdyś zapowiedział Trocki, pisząc na murach Brześcia: „Ani pokoju, ani wojny". Ów jad Brześcia wsączył się także i w mentalność generałów niemieckich, a potem w coraz niższe szarże wojskowe, aż przeżarł dusze kierowników narodowego socjalizmu, który dziwną ironią losu przejął w tym wypadku rolę zwalczanego przez siebie bolszewizmu. Co prawda, mimo że wszelkie zestawienie go z bolszewizmem uważa on za największą obelgę, zbliżył się do niego w strukturze życia politycznego, w akcji antyreligijnej i w upaństwowieniu nauki i sztuki *. Teraz objął

* Dziś jest już jasne i widoczne, że narodowy socjalizm, który zwalcza bolszewizm, stał się jego bratem przyrodnim. Jak w Rosji tak i w Niemczech po doszczętnym wytępieniu opozycji rządy są sprawowane w drodze bezwzględnego teroru. Metody propagandy są przede wszystkim zapożyczone z Rosji sowieckiej. Spotyka się taką samą kontrolę prasy, radia i książek, odcinającą społeczeństwo w zupełności od zagranicy. Można skonstatować licytowanie się z Sowietami na wielkość i ilość obozów koncentracyjnych oraz potworność metod, stosowanych w tych obozach. Egzekucje zaś masowe w Niemczech, wykonywane bez sądu, idą o lepsze z komediami procesów sądowych w Sowietach. Znów powtarza

jeszcze po nim zadanie utrzymywania w Europie ciągłego Nie-Pokoju i stał się jego nieprzerwaną kuźnią. Czyż zresztą nie jest do tego zmuszony? Przecież trwałość bytu tego rządu zależy od przynoszenia swemu społeczeństwu coraz to nowych zdobyczy. Ale zdobyczy bez prowadzenia wojny. Bo przegrana, a z jej ewentualnością Niemcy liczyć się muszą, to także upadek tego rządu. Jedynym więc wyjściem, aby nie dopuścić ani do pokoju, ani do wojny, jest stałe zastraszanie wojną, aby przynosić swemu narodowi od czasu do czasu dywidendy przemysłu wojennego i dywidendy bluffowania wojną. Dotychczas aż do maja 1938 r. ta metoda dawała dzisiejszemu niemieckiemu rządowi zamierzone przez niego rezultaty. A że życie prawie wszystkich społeczeństw europejskich pomału przestaje zasługiwać na nazwę istotnego, i że coraz bardziej siły duchowe i materialne Europy zostają zmobilizowane wyłącznie na cele militarne, że terminy: wojna, pokój, atak, obrona, instytucje i statystyki wojskowe zwolna przesłaniają właściwe problemy i wartości życia ludzkości i że kontynent europejski przemienia się w szeregi koszar, fortec i taborów wojsk, poza którymi już tylko niewiele daje się skonstatować objawów rozwoju cywilizacji i kultury, to już tym, którzy pragną jedynie, aby za wszelką cenę stać się „panem świata" i ugruntować hegemonię rasy germańskiej w Europie, zupełnie nie zależy. A obec-

się, tym razem na organiźmie 75-milionowego narodu, wypędzanie diabła przez Belzebuba.

ne pokolenie w innych państwach z goryczą musi stwierdzić, że przez ostatnie lata z tego powodu niezwykle mało dorzuciło do odziedziczonego skarbca kultury. Lata to stracone, zmarnowane, bez dorobku, bezpłodne, spędzone wśród stałego niepokoju. Lata, w których konieczność obrony odbiera możność twórczości, a obowiązek zwalczania zła i barbarzyństwa, nie pozwala na pomnażanie prawdziwych dóbr człowieczeństwa. Lata złe, bez radości, piękna, miłości i rozkoszy trudu dla istotnego rozwoju.

Przyjrzyjmy się teraz bliżej owym koszmarnym koszarom, którymi są dzisiejsze Niemcy. Wejdźmy w owe piekło ciała i ducha, panujące dziś w środku Europy. Dla współczesnego nam Dantego tylko jeszcze bolszewizm mógłby dać równie podobny materiał dla „Inferno“ dwudziestego wieku.

W tym piekle, roztaczającym się w pośrodku Europy, spotykamy przede wszystkim dwa apokaliptyczne potwory, będące podstawowymi filarami i zasadniczą bronią obecnego ustroju w Niemczech, bez których dawno runąłby bezpowrotnie w odmęt dziejów: propagandę, jedną z najperfidniejszych, jakie zna historia świata, i teror, idący o lepsze z terorem uprawianym w Sowietach.

PROPAGANDA W NIEMCZECH

„KOCHAM“ I „NIENAWIDZĘ“

„Przez umiejętne i trwałe używanie propagandy można ludziom nawet niebo przedstawić jako piekło, a odwrotnie najnędzniejsze życie jako raj“ — (Adolf Hitler — „Mein Kampf“).

Ten, który napisał powyższe słowa, nie posiada chyba zbyt wygórowanego wyobrażenia o duchowych wartościach ogółu swych bliźnich *, a zarazem musi być przekonany, że włada arkanami tak świetnej propagandy, iż potrafi dotrzeć do najistotniejszych źródeł duszy mas i poprowadzić je tam, gdzie będzie uważał za wskazane.

Aby zrozumieć atmosferę dzisiejszych Niemiec, trzeba także zbadać bardzo ważne w tym względzie zagadnienia: stosunku kierowników narodowego socjalizmu do mas, metodyki i organizacji jego propagandy, w końcu jakości celu, zamierzonego przez tę propagandę, która przecież jest tylko środkiem do celu.

Jeżeli idzie o masy, narodowy socjalizm od początku swego istnienia dążył przede wszystkim do ich opa-

* Granitene Dummheit unserer Menschheit“... mówi się wyraźnie w „Mein Kampf“ str. 412.

nowania. „Żadna wielka idea nie da się urzeczywistnić bez dynamicznej siły masy narodowej“ — mówi „Mein Kampf“. — „Wstępnym warunkiem jest zawsze pozyskanie masy dla idei ogólno-narodowej“. Aby dojść do władzy, narodowy socjalizm był zmuszony wydrzeć masy z rąk socjalizmu, komunizmu i partii centrowej. Znalezienie języka dla porozumienia się z masami było o tyle ułatwione, że większość przywódców narodowo-socjalistycznych wyszła z proletariatu lub drobno-mieszczaństwa. „Die Kinder des Volkes aus den breiten Massen“ — mówią sami o sobie. Znają oni dobrze środowisko „dołu“, jego atmosferę i wymagania.

Niegdyś, zstąpiwszy aż do dna społeczeństwa francuskiego, wyniósł Jan Jakub Rousseau przekonanie o konieczności zmiany układu społecznego. Podobnie na początku XX wieku obecny wódz Niemiec kroczył w Wiedniu i Monachium poprzez gehennę życia tamtejszego proletariatu i zdecydował się walczyć o zmianę istniejącego porządku. Biografie tych obydwu postaci przedstawiają w ogóle liczne i ciekawe analogie. Tutaj na razie zaznaczmy jedną zasadniczą jaskrawą różnicę co do wyciągnięcia ostatecznego wniosku i skonstruowania naczelnej idei, a co za tym idzie, metody działania.

Jan Jakub wyzwolił się z piekła własnej i cudzej nędzy przez siłę głębokiego współczucia dla ludzi. Widział cierpienia ludzkości bez względu na narodowość i przystępował do obmyślenia poprawy stosunków w imię idei miłości. Człowiek z natury jest do-

bry — żywi przekonanie Rousseau. Trzeba tylko zmienić te stosunki i instytucje, które go spaczyły i unieszczęśliwiły. Ta wiara w dodatnie możliwości, tkwiące w duszy ludzkiej, każe twórcy „Kontraktu społecznego" szukać i dążyć, aby stworzyć taki ustrój, w którym by osobowość człowieka mogła dochodzić do najwyższego rozwoju.

W „Mein Kampf" nie znajdujemy u tego, który poznał nędzę bezrobotnych i życie mieszkańców przytułku dla bezdomnych, żadnego odruchu litości dla nędzy społecznej. W przeciwstawieniu do dzieł Jana Jakuba ani jedna łza nie spada na przedstawioną w „Mein Kampf" pustynię moralną i materialną. Nie ma tutaj śladu wiary w człowieka, nie ma drgnięcia serca współczującego. Twarde stało się ono wskutek własnej nędzy i widoku nędzy drugich. Zakamieniało. „Wdzięczny jestem — pisze — ówczesnemu okresowi (pobyt w Wiedniu), że stałem się twardy i że mogę być twardy". Owo bezbrzeżne morze nędzy służy tylko jako punkt obserwacyjny, aby skonstruować środki, mające służyć dla osiągnięcia władzy. Kiedy czytamy rozdziały o nędzy proletariatu, nie spotykamy ani jednego słowa choćby tylko cichej sympatii. Suchy, zimny referat o stanie ekonomicznym dołów społecznych i omawianie nacjonalizacji mas jako drogi do stworzenia wielkości Niemiec. Rousseau szedł do swego celu w duchu miłości do człowieka, twórca „Mein Kampf" ma na ustach nienawiść, a interesują go jedynie Niemcy. Los proletariatu polskiego, czeskiego i inno-narodowościowego, którego nędzę widział

w Wiedniu, nie obchodzi go w ogóle. Nie uznaje zresztą pojęcia „Humanitaet" („Humanitarność i estetyka pochodzą z wyobraźni ludzkiej. Natura nie zna ich wcale" — str. 195). Jeżeli zaś idzie o szerokie masy niemieckie, autor wyraża jedynie ujemny sąd. Konstatuje nieokrzesanie obyczajowe i moralne proletariatu oraz upadek kultury, nie dostrzega wśród niego ani jednej wartościowej istoty, a tylko niskie, ujemne instynkty. W jego dziele wyczuwa się co więcej niechęć do proletariatu i pragnienie wyjścia z niego, wprost obrzydzenie i pogardę. Sprawa nacjonalizacji szerokich mas przesłania mu wszelki sentyment. „Kierować to znaczy umieć poruszać masami" — masy to środek do osiągnięcia przewrotu. Ponad głowy inteligencji musi się wejść w bezpośredni kontakt z masami. Obchodzi go jedynie ich pozyskanie. A cóż przedstawiają te masy? Zdaniem autora „Mein Kampf" są one leniwe, pozbawione energii, tchórzliwe, łatwo poddają się atakom wytrawnych agitatorów. Są częścią natury, pragną zawsze zwycięstwa silniejszego, tęsknią do siły, kochają władcę; jak kobieta, chcą być rządzone, dlatego stronią od liberalizmu, rzeczy pisanych i pierwiastków rozumowych. Pragną panowania wyłącznej doktryny, aby nie musieć wybierać lub myśleć; zdolność apercepcji jest u nich ograniczona, zrozumienia niewielka, posiadają nastawienie w kierunku uczuciowym ze skłonnością do zapominania.

Człowiek jest z natury mało wart — zdaje się promieniować między wierszami „Mein Kampf". Dlatego w rządzeniu i polityce trzeba stosować wyłącznie środ-

ki radykalne i brutalne. Słowa „gewaltig", „radikal", „rücksichtslos", „brutal" powtarzają się stale w tym dziele.

Tylko perswazja i miłość — szepce twórca „Kontraktu społecznego". Jedynie siła i nienawiść! — woła autor „Mein Kampf". Na kartach tej książki zaledwie kilka razy spotykamy słowo „miłość" i to w dość ścieśnionym, zubożonym znaczeniu („Kochać mogę tylko to, co znam") *. Natomiast na wielu, bardzo wielu stronach „Mein Kampf" spotykamy słowa „nienawiść" i „nienawidzę". Co więcej uważa się tam nienawiść za rzecz wręcz pożądaną. („Byliśmy szczęśliwi, żeśmy w końcu ściągnęli na siebie nienawiść" — str. 400. „Członkowie partii narodowo-socjalistycznej powinni tęsknić do nienawiści wrogów" — str. 386. „Nienawiść była dla niego jedynym szczęściem w nędzy jego życia" — str. 469) **.

Dzieła Jana Jakuba Rousseau noszono jako „koran rewolucji" i ewangelię braterstwa w pochodach tworzącej się francuskiej demokracji, będącej zapowiedzią innych, późniejszych demokracyj ludzkości. „Mein Kampf" widnieje jako naczelny sztandar w ko-

* Porównajmy z tym wyrażeniem powiedzenie Leonardo da Vinci: „Aby znać, trzeba kochać"...

** Charakterystycznym jest dla porównania, że np. u Szekspira (według obliczenia pewnego Anglika) znajdujemy słowo „miłość" 2,559 razy, podczas gdy słowo „nienawiść" tylko 228 razy. A przecież ów największy dramaturg przedstawił w swych dziełach całokształt psychicznego życia ludzkości...

szmarnym wojennym marszu totalizmu niemieckiego, przyszłego „Pana świata", dyszącego nienawiścią i pogardą do wszystkiego, co nie należy do rasy germańskiej *.

Znamy już postawę przywódców narodowego socjalizmu wobec mas. Jakaż ma być propaganda stosowana wobec nich?

Demokracje, raz utworzone, egzystują same przez się, bez uciekania się do fanfar propagandy i pałek teroru. Narodowy socjalizm, jak każdy inny totalizm, aby utrzymać się przy życiu, wymaga stałego trwania propagandy i teroru. Musi wciąż oddziaływać na masy. Jakość tej propagandy i jej metody wynikają ze światopoglądu rządzących i z poglądów ich na masy, a więc konsekwentnie są oparte na nienawiści i przekonaniu o niskim duchowym poziomie mas. W przeciwstawieniu do demokracji, która, dążąc do udoskonalenia obywatela, odwołuje się do najlepszych sił duchowych człowieka, narodowy socjalizm apeluje do najniższych i najgorszych pokładów duszy, przede wszystkim do fanatyzmu, zbiorowego egoizmu, zazdrości, ksenofobii i żądzy panowania. Iść do niespokojnych, niezadowolonych i wejść w samo centrum malkontentów — oto wskazówki w „Mein Kampf". Tak samo jedynie negatywne, burzące, dyszące żądzą zniszczenia są plany poszczególnych czołowych postaci narodowego socjalizmu. Rosenberg całą swą

* Religia niemiecka — mówi prof. Schultze-Naumburg — nie ma nic wspólnego z etyką litości („Mitleidsmoral")...

energię wytęża przede wszystkim dla wytępienia religii chrześcijańskiej i pokonania ustroju Sowietów; Goeringa zasadniczą ideą jest, aby Niemcy miały największą na świecie flotę bojową powietrzną; osławiony Streicher, gauleiter w Norymberdze, istotę swego życia widzi wyłącznie w zniszczeniu Żydów *. Nie mówiąc już o pierwiastku miłości, poza tendencją do burzenia nie dostrzega się tu żadnych konstrukcyj pozytywnych, twórczej działalności. Są zdolni uwzględniać tylko wartości i działania ujemne. Plan zaś panowania rasy niemieckiej nad światem trudno jest zaliczyć do środków rozwoju cywilizacji ludzkości.

Niezwykle ważnym narzędziem tej nienawiści i żądzy burzenia i niszczenia stała się propaganda.

O ile idzie o jej stronę organizacyjną i techniczną, odbywa się ona ściśle w myśl przepisów i recept zawartych w „Mein Kampf". Jeżeli pominiemy na chwilę jej wartość etyczną, to należy przyznać jedno: o ile wiele rozdziałów jest jedynie rozwinięciem cudzych myśli i nie wykazuje oryginalnych myśli, to natomiast rozdziały o propagandzie stanowią nowość w literaturze światowej. Jeżeli zaś idzie o „macchiawe-

* W swym zaślepieniu nienawiścią dopuścił się Streicher ostatnio brutalnego ataku przeciw Ojcu Świętemu. Z końcem sierpnia 1938 r. wystąpił w swym osławionym czasopiśmie „Der Stuermer" w artykule pt. „Papież przeciwko prawu Bożemu"(?!) przeciw nauce Kościoła katolickiego o równości ras ludzkich. Streicher posunął się do tego, że zarzucił Papieżowi, „że uznał On za słuszny fałszywy pogląd o równości ras, propagowany przez Żydów, przy pomocy marksistów i wolnomularzy(?!).

lizm“ odnośnych zasad i konstrukcyj, jest się zmuszonym stwierdzić, że uczeń nieraz przewyższył mistrza. Nikt jeszcze dotychczas z tak głębokim znawstwem psychologii mas nie przedstawił sciencji o wzorowej propagandzie, jaką powinno się oddziaływać na niskie instynkty tłumów. Autor „Mein Kampf“ sam przez długi czas był kierownikiem propagandy we własnej partii. Wie — pisze — „jak straszliwa to broń w ręku znawcy“. Musi być jednak — zaznacza — używana umiejętnie. Zobaczymy bliżej te „metody“.

NARÓD POD NARKOZĄ PROPAGANDY

Wojna o panowanie Niemiec nad Europą wyraża się nie tylko w ogromnych rozmiarach istotnego zbrojenia i w realizowaniu samowystarczalności na okres ewentualnej przyszłej wojny, nie tylko w sukcesywnym niszczeniu poszczególnych działów traktatu wersalskiego i nie tylko w chęci, aby przez same zastraszania uzyskiwać obszary *większe,* niż posiadały Niemcy przedwojenne (po zaborze Austrii na razie Niemców sudeckich), lecz także i w odpowiednim spreparowaniu duchowego stanu własnego społeczeństwa. „Każda działalność społeczna" — czytamy w „Deutsche Wehr" — „jedynie wówczas ma swe uzasadnienie, gdy przygotowuje wojnę". Totalne militaryzowanie ogółu obywateli niemieckich wychodzi z założenia, że wszystko, co owej wojnie pomaga, jest dobre, a wszystko, co mogłoby być dla niej przeszkodą, jest eo ipso złe i wrogie, które należy tępić. Stąd walka przeciw czynnikom pacyfistycznym i przeciwko religii, a równocześnie wykorzystywanie wszystkich środków dla doprowadzenia społeczeństwa do

pełnego nastroju bojowego, do stanu obozu wojennego, gotowego każdej chwili do ataku.

W tym celu przede wszystkim odcięto ogół niemiecki od kontaktu z zagranicą. Informacje, pochodzące stamtąd, są ściśle kontrolowane, cenzura rozciąga się nie tylko na dzienniki, książki i listy, lecz nawet na radio; zakazuje się słuchania stacyj z Rosji i Hiszpanii, a odbiór tych audycyj w gronie kilku osób jest karany jako sprzysiężenie przeciwko całości państwa. Uzyskanie zaś istotnych informacyj przez wyjazd za granicę jest uniemożliwione wobec tego, że na ogół dozwolony jest poszczególnej osobie wywóz kwoty nie przekraczającej 10 marek. Nad nielicznymi, którzy wyjadą, czuwa świetnie zorganizowana sieć szpiegowska. Do tego braku istotnych informacyj dołącza się świadomie błędne informowanie społeczeństwa o życiu zagranicy. W tym celu szerzy się wiadomości o pogłębiającym się rozstroju politycznym we Francji i jej degeneracji, o zbliżającym się upadku wszechświatowej potęgi Anglii wskutek trudności rządzenia koloniami i o zwiększających się decentralizacyjnych tendencjach w dominiach, w końcu o rozkładzie i rozprzężeniu, panującym u innych narodów. Całą niemal zagranicę przedstawia się jako domenę wpływów bolszewickich. Przez takie porównanie wyrabia się w obywatelach niemieckich przekonanie, że to właśnie ich obecny rząd, jeden jedyny, przez swoją metodę rządzenia może zapobiec chorobom wieku dwudziestego i że właściwie ustrój narodowo-socjalistyczny jest najlepszym na tym świecie. Nawet bardziej

krytyczne umysły ulegają w końcu tej atmosferze zakłamania i zaczynają wierzyć tylko w to, co się im do wierzenia podaje.

W ramach tego odcięcia od zagranicy może teraz bez kontrargumentów i z pełną dynamiką wywierać swe działanie odpowiednia propaganda. Opiera się ona na zasadach, wyrażonych w „Mein Kampf":

„Zadaniem propagandy nie jest roztrząsanie różnych prawd, lecz akcentowanie wyłącznie tej, na której usługach pozostaje. Jeżeli pewna prawda byłaby korzystna w interesie kogoś innego, propaganda *nie powinna jej ujawnić* i powodując się szczerością doktrynalną) podawać jej masom, lecz nieprzerwanie służyć swojej prawdzie".

Oto główny wskaźnik co do działania dla osiągnięcia naczelnego celu, wskazanego przez wodza, dla „stworzenia takiego ducha, który by uczynił naród zdolnym do dźwigania broni".

Idzie o taką intoksykację nastroju wojennego, aby pod jej wpływem pierwszą myślą i zasadniczym ideałem każdego Niemca, pochłaniającym go totalnie, stała się idea misji Niemiec, zapanowania ich jako narodu wybranego nad światem.

W swej „L'Allemagne nouvelle" pisze prof. Sorbony, Henri Lichtenberger: „Nadajcie temu (panującemu w dzisiejszych Niemczech) uczuciu nazwę, jaką chcecie — czy się to nazwie euforią, mistyczną egzaltacją, zbiorowym delirium, histerycznym obłędem — mniejsza o terminologię. Fakt, że mamy tu do czynienia z uczuciem."

„Dzisiejsi Niemcy — pisze R. d'Harcourt — żyją kapitałem sentymentów. Wyższość pierwiastka uczuciowego nad racjonalnym jest głębokim rysem Trzeciej Rzeszy".

Oczywiście, że stan obecnej atmosfery w Niemczech nie mógłby zapanować oraz trwać długo przy nadrzędnym panowaniu pierwiastków rozumowych. Aby jednak utrzymać uczuciowo pokłady mas w odpowiednim napięciu, musi działać ustawiczne ostrzeliwanie umiejętną propagandą. Twórca „Mein Kampf", w którym zasady jej zostały sprecyzowane z wzorową dokładnością, miał wiele czasu do ich ułożenia, przebywając w okresie wojny pozycyjnej szereg miesięcy w rowie strzeleckim i obserwując propagandę wojenną angielską, jego zdaniem doskonałą w porównaniu z nieudolną niemiecką. Czytając te wywody, odczuwa się zapach prochu i posmak krwi. Prowadzenie propagandy to kierowanie jednym z najważniejszych odcinków frontu, i w wojnie i w pokoju.

Jakże ma się walczyć z przeciwnikiem, którym w tym wypadku jest szeroki ogół społeczeństwa? Na pierwszym planie autor ma na myśli propagandę, tworzącą ruch organizacyjny partii, wiadomo jednak, że totalizm potrzebuje stałej propagandy, więc to wszystko odnosi się i do propagandy, uprawianej obecnie w Niemczech.

Przede wszystkim propaganda ma być skierowana tylko do mas i docierać do ich uczucia. Głoszona treść musi być dostosowana do mentalności słuchaczy, o większości których z góry się przypuszcza, że to

jednostki o niskim umysłowym poziomie. Idzie o pierwotność myślenia, o proste przykłady. To nie demokracja, która wychowuje i doskonali — to totalizm, który pogardza i niweluje. A słuchacze to nie wyborcy, którzy sami muszą wziąć na siebie odpowiedzialność. To poddani, którzy mają jedynie przyjąć do wiadomości to, co zamierza czynić ich szef, odciążający ich od trudu myślenia, wyboru i tworzenia programu.

Dalej — brzmią zasady propagandy — należy poruszać każdorazowo tylko jeden temat i to w ograniczonym rozmiarze, gdyż inaczej masy go nie obejmą. A za to trzeba dane myśli często powtarzać. Zmieniając formę, ale z tym samym wnioskiem. Gdyż masy pojmują bardzo powoli. Dopiero, gdy się tysiąc razy powtórzy rzeczy najprostsze, wywoła się zamierzony cel *. Słuchacze zaczynają w końcu wierzyć, że głoszone im myśli to są ich własne poglądy, co więcej, bronią tych poglądów, a nawet szerzą je, jako swoje własne...

Dalszym i najważniejszym warunkiem jest apodyktyczność wygłaszanych tez i oświetlanie ich wyłącznie jednostronne. Należy wskazywać tylko „swoją prawdę", choćby z wyłączeniem istotnej. Demokratyczny mówca szanuje człowieka, poddaje słuchaczom pewne wątpliwości, wysuwa i przeciwne argu-

* „Tak długo — stwierdził z rezygnacją jeden z robotników w Niemczech — będą w nas wmawiać, że jesteśmy szczęśliwi, aż uwierzymy"... — J. Miedzińska — „Na niemieckim froncie pracy" — Warszawa, 1937 r.

menty, używa słów: może, jeżeli, jednakże... Słowa te są wyklęte ze słownika narodowo-socjalistycznego. Broń Boże, nie uderzać w stronę rozumową, to by słuchaczów szybko zmęczyło. Broń Boże, nie rozważać, to by osłabiło wrażenie. Propaganda winna uwzględniać jedynie to, co chce się wmówić masom. Idzie o osiągnięcie rezultatu, a nie o prawdziwość danych. „Precz z prawdą, my pragniemy tylko siły!" — brzmi dewiza autora „Mein Kampf". Przyznawanie choćby częściowej słuszności przeciwnym poglądom niweczy zamierzony skutek. Masy odczuwają prymitywnie. Trzeba im podawać „tak" albo „nie" — połowiczność wywołuje powątpiewanie. Tylko autorytatywne narzucanie przez krótkie i łatwe twierdzenia doprowadza do przekonania słuchaczy. I to, o ile kieruje się do ich najniższych instynktów. Wtedy można wmówić wszystko. Tak zwyciężyli bolszewicy przez swoje nienawiścią ziejące mowy. Tak czyniło się w czasie wojny. A cóż innego toczy się obecnie, jak nie wojna o wielkość Niemiec? Toteż słowa, wypadające z maszyny propagandowej, uformowanej według zasad „Mein Kampf", wydają niezliczone rezultaty w duszach słuchaczy. Zataja się niewygodne prawdy i niekorzystne opinie zagraniczne — propaguje się często nieprawdy, potrzebne dla reżimu. Kapitał duchowy i moralny narodu zostaje przez to znacznie zubożony, ale osiąga się aktywizację fanatyzmu o poziomie, pożądanym przez reżim. „Propaganda — pisze minister propagandy niemieckiej, dr Goebels — ma wypełniać tylko jeden cel — zdobycie mas. Każdy środek,

który służy do tego celu, jest dobry; każdy, który temu przeszkadza, zły"...

„Wartość mówcy — oświadczył Hitler do francuskiego publicysty Barrés'a — ma tylko jeden sprawdzian — skuteczność. Do ludu nie można przemawiać intelektualnie."

Z Ministerstwa propagandy w Berlinie, instytucji nieznanej ustrojom demokratycznym, roztaczają się niezliczone macki pająka propagandy gospodarczej, turystycznej i zagranicznej. Ulubioną formą propagandy jest samo żywe słowo — od mówcy do słuchaczy. Jemu to przede wszystkim przypisuje się stworzenie ruchu narodowo-socjalistycznego i zwycięstwo tego ruchu *, do niego odnosi się w pierwszym rzędzie nauka „Mein Kampf". Dlatego przez całe państwo przeciągają wciąż ministrowie i inni dostojnicy, głosząc przemówienia. Mowy Goebbelsa w miejscowości X, lub Hessa w Y stanowią dużo ważniejszy materiał dla poznania ruchu narodowo-socjalistycznego niż najobszerniejsze podręczniki naukowe lub zbiory ustaw. Jaskrawą ilustrację znaczenia, przywiązywanego do żywego słowa, znajdujemy na wystawie sztuki narodowo-socjalistycznej w Monachium w r. 1937. Wśród szeregu — zresztą niezbyt wybitnych — dzieł rzucał się w oczy wielki obraz Hermanna Hoyera,

* „Każdy wielki ruch na tej ziemi zawdzięcza swój wzrost wielkim mówcom, a nie wielkim pisarzom" (w przedmowie do „Mein Kampf"). „Ta wymowa, nowa dla uszu niemieckich, dała władzę Adolfowi Hitlerowi". M. Bedel — „Monsieur Hitler" — 1937 r.

przedstawiający twórcę „Mein Kampf“ w czasie jego przemawiania na jednym z początkowych zebrań partii. Bluźnierstwo, zawarte w tytule tego obrazu: „Na początku było słowo“, walczy o lepsze z bałwochwalstwem.

Charakterystyczne są szczegóły, zalecane w powyższej książce dla umiejętnego urządzania przemówień. A więc, aby wygłaszać je tylko w porze wieczornej, gdyż w ciągu dnia istnieje u słuchaczy duchowa odporność — wieczorem zaś, nie mając już w pełni napięcia woli, prędzej ulegają sztuce krasomówczej. Należy nie cofać się przed drażliwymi słowami, gdyż wszelkie środki są dobre, byle został osiągnięty cel, tj. byle masy zostały przekonane. Sam autor nie gardzi obecnie używaniem takich efektów, jak częsta zmiana reflektorów świetlnych, którymi dyryguje z miejsca swego przemówienia, w miarę treści mowy dysponując większe lub mniejsze oświetlenie zgromadzenia, a także umieszczanie swojej postaci na przemian w cieniu lub w pełnym świetle.

Rozpatrzmy teraz poszczególne środki działania, jakimi posługuje się propaganda narodowo-socjalistyczna.

MŁODZI I STARZY NA TOTALNYM PRZESZKOLENIU

Jako główne środki obecnej propagandy niemieckiej służą: wychowanie młodzieży, prasa, literatura, kino, teatr, radio i nauka. Ze wszystkich tych pozycyj mózgi obywateli niemieckich mają być tak ostrzelane, aby pod ich wpływem zatracili własny krytycyzm i w zbiorowym zaczadzeniu stali się posłusznym, bezwolnym materiałem operacyjnym dla poczynań czynników rządzących.

„Postanowiliśmy, — oświadczył kanclerz Hitler w Norymberdze w r. 1935 — aby naród niemiecki przeszedł przez nową szkołę, aby dać mu wychowanie, które zaczyna się od młodego wieku i nie kończy się nigdy. Formowanie rozpoczyna się od dziecka, kończy na starym bojowcu ruchu. Ani jeden Niemiec nie będzie miał prawa powiedzieć, że jest w jego życiu moment, w którym by mógł być zostawiony sobie samemu"...

„Zaczynamy — mówi przewodniczący niemieckiego frontu pracy, dr Robert Ley — wychowanie od trzechletniego dziecka. Kiedy zaczyna ono myśleć, wkładamy mu w rękę chorągiewkę. Potem następuje szkoła, kurs młodzieży hitlerowskiej, S. A. i wymusztrowanie

wojskowe. Nie wypuszczamy go od siebie. Kiedy młodość przeszła, przychodzi front pracy, który go wciąga i nie wypuszcza z powrotem, aż umrze. — Może się to podobać czy nie!"(?!) *.

Podstawą wychowania jest przygotowanie do służby wojskowej. Istotne głębsze wykształcenie pozostaje na ostatnim planie i jest właściwie uważane za niebezpieczne, gdy idzie o wychowanie narodowo-socjalistyczne. Na zgromadzeniu wychowawców stwierdził minister oświaty Rust, że człowiek w miarę wzrastania inteligencji staje się coraz więcej niewiernym(!). A przecież obecnemu ustrojowi idzie o ślepe posłuszeństwo. Dlatego udziela się wiedzy poprzez pryzmat użyteczności dla celów wojny. W historii i literaturze uwzględnia się przede wszystkim sprawy uwolnienia się od traktatu wersalskiego, możliwości przyłączenia Niemców pozostających poza granicami, rozwoju lotnictwa; w geografii sprawy dawnych kolonij i obrony przeciwlotniczej; w naukach przyrodniczych kwestie wojny chemicznej, gazów, znaków świetlnych itd. Charakterystyczne są tytuły książek, jak np. „Mojżesz jako fabrykant prochu i pierwszy bolszewik" J. Juer-

* Przypomina się, że dziecko niemieckie od trzeciego do siódmego roku życia nazywa się „Pimpf" (dziecko rasy). Od 7—14 roku należy do „Jungvolk", od 14—18 do młodzieży hitlerowskiej. Później odbywa przez pół roku służbę pracy, potem służbę wojskową, w końcu wstępuje do partii. Niezależnie zaś od tego, czy to jako pracodawca, czy to jako pracobiorca, należy dożywotnio do Frontu pracy („Arbeitsfront"). Ta czy inna organizacja partyjna nie opuszcza go aż do śmierci.

gensa, albo „Światopogląd narodowo-socjalistyczny w nauce geografii".

Według publikacji ministerstwa oświaty w Niemczech z r. 1938 pt.: „Wychowanie i nauczanie w szkole wyższej" tzn. w Niemczech średniej) we wszystkich przedmiotach nauki ma być wydatnie uwzględnione pojęcie rasy. Czy to idzie o nauki przyrodnicze, czy omawianie literatury i sztuki, ma się na pierwszym miejscu akcentować znaczenie „odmiennych praw krwi i rasy". Poza tym charakterystycznym, zrozumiałym na tle polityki obecnych rządów niemieckich jest zalecenie odróżnienia „Rzeszy Niemieckiej" od „Niemiec", które mają oznaczać „większą wspólnotę życia wszystkich Niemców w Europie środkowej". Po zaborze Austrii i tym bardziej po wiadomym zachowaniu się Trzeciej Rzeszy w sprawie Sudetów cel tego odróżnienia stał się zupełnie przejrzysty.

Podręcznik szkolny J. Hartmana, specjalnie skierowany dla wciągnięcia młodzieży w czteroletni plan gospodarczy, poucza ją w sprawach nowych surowców i zużytkowania odpadków pod kątem przyszłej wojny, aby „uchronić się od takiego upadku, do jakiego przez wygłodzenie zostały doprowadzone Niemcy w wojnie światowej". Ściany szkół ożywione są napisami jak np. „Niech uschną ręce, które podpisały traktat wersalski" — „Wojna zaczyna się na nowo wraz z SA. SS. *. A jedna z pieśni szkolnych brzmi: „Wieśniaku, poco siejesz? Niezadługo urosną czerwo-

* Dawniejszy napis „Austria albo śmierć" — niestety mógł w r. 1938 zostać usunięty jako już zrealizowany.

ne kwiaty. Wieśniaku, odrzuć pług! będziemy orać — mieczem"...

Jeżeli sprawy związane z wojną oraz wychowanie fizyczne stanowią ośrodek wykształcenia w szkołach, łatwo sobie wyobrazić, jakimi kwestiami zajmuje się młodzież na kursach w „Hitlerjugend". Ba, nawet po zabawach „Jungvolku" (do 15 lat) instruktorowie wykładają dzieciom o ideach narodowo-socjalistycznych, kończąc swe przemówienia tym, że zasadniczym zadaniem mężczyzny niemieckiego jest być żołnierzem, a każdej Niemki być matką żołnierzy. Czyż można się teraz dziwić, gdy w książce pod tyt. „Erziehung zum deutschen Mensch" czyta się zdania jak: „młodzież niemiecka powinna wzrastać w duchu wojennym... powinna raczej sama atakować"...

Aby zorientować się, co się dzieje na kursach dla młodzieży, wystarczy poznać program pracy pozaszkolnej dla dzieci. Ich czas wolny od szkoły jest poświęcony nauce prowadzenia wojny, nauce o poznawaniu terenu, badaniu map, odbywaniu manewrów, nawet nocnym ćwiczeniom. Jedna z pieśni dzieci niemieckich brzmi: „Na zachodzie i na wschodzie jest wszędzie ziemia niemiecka, zgwałcona przez bandytów. W kilka lat uwolnimy rodaków od niewoli obcej. Bitwa! To hasło naszych przodków. Bitwa! To nasze hasło i nasza przysięga"... Komentarze zbyteczne.

Są uwolnieni od wszelkich autorytetów religii, etyki i rodziców, sfanatyzowani jedyną żądzą: zdobywania i obcy dla wszelkich spraw, mających łączność z duchem i z ludzkością.

Narodowo-socjalistyczny ustrój dla realizacji swego celu pragnie panować niepodzielnie nad młodym pokoleniem. Toteż dążył i dąży do usamodzielnienia młodzieży. Było to i zostało jednym z naczelnych środków jego działania, był to jeden z walnych powodów jego popularności u młodych roczników społeczeństwa. Pozyskał sobie młodzież, emancypując ją od wpływu rodziców i wmawiając jej, że ona właśnie ma tworzyć Wielkie Niemcy. Poddał ją powyższym metodom wychowawczym. Skutki widoczne. W końcu wytworzyło się pokolenie, wychowane zupełnie pod wpływem idei narodowego socjalizmu.

„Bębny i marsze oto styl, który podoba się młodzieży niemieckiej — mówi d'Harcourt w swej cytowanej już „Ewangelii siły" — słowa „ausrotten" i „Vernichtung" są to jej ulubione słowa. Młodzi Niemcy są ożywieni żądzą zniszczenia i śmierci. Oddychają dobrze w burzy sił elementarnych i rozpasaniu ciemnych mocy. W zniszczeniu objawia się im najwyższa realizacja przeznaczenia." Potwierdzenie tego znajdujemy i w urzędowej filozofii narodowo-socjalistycznej. „Głębokim rysem duszy germańskiej — pisze Deubel — jest, że znajduje swój wyraz w zniszczeniu, w marnotrawnych wylewach własnej substancji". W jednej z najpopularniejszych pieśni śpiewanych przez młodzież niemiecką spotykamy ustępy, dyszące pragnieniem niszczenia, jak np.: „Und wenn die Handgranate kracht, das Herz uns im Leibe lacht". (A kiedy ręczny granat pęka, nasze serce śmieje się do rozpuku)...

Dla starszego pokolenia poza kursami o światopoglądzie narodowo-socjalistycznym służy jako środek wojennego przygotowania w pierwszym rzędzie prasa. Dzienniki i w ogóle wydawnictwa o duchu pacyfistycznym i nie idącym w kierunku nowych poglądów (około 5000) zostały zamknięte, inne „zgleichszaltowane", a stanowiska naczelnych redaktorów zajęte przez „Nazi". Właściciele i wydawcy czasopism muszą być członkami partii. Współpracownikiem może być tylko ten, kogo przyjęto do izby prasowej. W razie wykluczenia z niej jest pozbawiony w ogóle możności umieszczania swych prac w pismach niemieckich. Istnieje poza tym przymusowy abonament gazet rządowych. Dzienniki jeszcze istniejące są właściwie jedynie organami ministerstwa propagandy, które codziennie przez swe komunikaty i tajne instrukcje wygrywa na nich, co w danej chwili uważa za potrzebne dla narodowo-socjalistycznej polityki, oraz zakazuje z góry poruszania pewnych tematów (np. o pewnych sprawach zagranicznych ze względu na aktualny interes rządu, lub o szczegółach procesów, wytoczonych członkom partii) *. Nie potrzeba się trudzić czytaniem kilku gazet — jedna zastąpi wszystkie. W ten sposób opinia publiczna zostaje anulowana, panuje jednostronność poglądów i sądów. Zaprowadzono zresztą ciekawy podział pracy: gazety czytane za granicą są na ogół, o ile nie zachodzi tego potrzeba, raczej pozbawione tonu

* „Posiadamy aparat prasowy, na którym rząd gra jak na fortepianie" — stwierdził publicznie Goebbels.

agresywno-bojowego; prowincjonalne zaś, co do których nie ma wiele szans, aby je czytano poza Niemcami, mogą się swobodnie nurzać w marzeniach o rozkoszy i radości wojny i utrzymywać w ten sposób ludność w nastroju ekscytacji zdobywczej (wspomnienia wojenne, rozprawki na temat niemieckich kolonij, powieści i felietony z zakresu ostatniej wojny, artykuły o tendencjach zaborczych lub podburzających). W ten sposób osiąga się podwójny cel: przed Europą występują Niemcy jako te, które znajdują się w pierwszym szeregu państw, dążących do umocnienia światowego pokoju — na wewnątrz podgrzewa się wciąż kocioł atmosfery wojennej, w której utrzymuje się szerokie masy, aż do momentu upragnionej wojny *. — „Niemiecki dziennikarz — oświadczył przewodniczący związku niemieckiej prasy — „musi być świadom, że jest politycznym żołnierzem"...

* Dlatego to nie w prasie wielkomiejskiej, lecz w prowincjonalnej znajdujemy takie „kwiatki" jak w „Ostland", dwutygodniku „Związku niemieckiego Wschodu" z 15 lipca 1938 r.: „Na wschód od Niemiec panuje barbarzyństwo. Od 10 wieków usiłują Niemcy skolonizować te obszary i zwalczyć to barbarzyństwo, ale pozostaje ono tak samo groźne"(!). — A wychodząca w Zagłębiu Saary „Die Neue Abend Ztg." nie krępuje się w wynurzeniach, że „ziemie, niezbędne dla niemieckiego bytu państwowego, skradziono, i że „utworzono państwa, których istnienie jest nieuzasadnione, jak np. Polska"...

SZTUKA I NAUKA W SŁUŻBIE MARSA

W ślady wychowania szkolnego i prasy podąża literatura, teatr i film. I do nich stosuje się teror, najściślejszą cenzurę i zalecenia. Literatura pacyfistyczna została zniszczona. Usunięto także autorów, którzy przenosili interesa ludzkości ponad wojnę, rzekomo leżącą w interesie Niemiec. Spośród niemieckich laureatów Nobla dwóch (Tomasz Mann i Einstein) pozostaje poza granicami państwa, trzeci, znany pisarz pacyfistyczny, Karol Ossietzky był uwięziony w obozie koncentracyjnym, a później aż do śmierci pod dozorem policyjnym *. Zakazano wydawania dzieł pisarzy tej miary co Wassermann, Döblin, Werfel, Kellermann — dziesiątki zaś twórców o światowym nazwisku znajdują się za granicą Niemiec. Nie cofa się nawet przed zmianą tekstów dawniejszych utworów. Tak np. w znanej pieśni Eichendorffa w zdaniu „Myśli i pieśni wznoszą się ku niebu“ („Himmelreich“) zastąpiono to ostatnie słowo przez „liebe Deutsche Reich“

* Zmarł w Berlinie w r. 1938, mając niespełna 50 lat. Śmierć nastąpiła na skutek dłuższego jego pobytu w obozie koncentracyjnym.

(sic!). Nawet, jak wiadomo, spalono m. i. dzieła Heinego. Obecnie literatura pozostaje na usługach rządowej propagandy i stosuje się posłusznie do zalecanych przez nią tematów. Rezultatem tego „spreparowania" literatury jest doprowadzenie jej do bardzo niskiego poziomu. Charakterystycznym w tym względzie był pawilon literatury na ogólnokrajowej wystawie w Duesseldorf w r. 1937. Portrety Goethego, Schillera, Moerickego, Nietzschego i innych głośnych twórców, zawieszone po jednej stronie sali, patrzyły jak gdyby ze smutkiem na przeciwległą ścianę, gdzie umieszczono podobizny obecnych wielkości literatury niemieckiej. Nie było tam poza Stefanem George, który zresztą należał do dawnego pokolenia, ani jednego nazwiska o znaczeniu europejskim. Ten poglądowy bilans miał w sobie szczególną wymowę. A jakaż jest ta obecna twórczość? Czołowy jej przedstawiciel to Hans Johst, który w swym dramacie „Schlegeter" pisze: „Człowiek nie jest duchem, lecz mięsem i krwią. Prawa życia nie są duchowe, lecz krwawe. Kiedy słyszę słowo „kultura", wyciągam browning"... I pomyśleć, że autor tych słów jest — prezydentem Akademii Poetów w dzisiejszych Niemczech...

Produkcja książek spadła już w pierwszych dwóch latach obecnego reżimu narodowo-socjalistycznego z 39 mil. mk. na 22 mil. mk., a ilość robotników drukarskich z 236 tys. na 188 tysięcy. W porównaniu z r. 1927, w którym wyszło 31 tys. książek, w r. 1934 wyszło ich zaledwie 20 tys. To jakościowe i ilościowe ubóstwo twórczości umysłowej spowodowane jest tak-

że tym, że książki mogą być wydawane tylko w duchu obecnej propagandy. Co chce ona osiągnąć, można wyczytać w „Buchhändler-Börsenblatt“: „Książki mają służyć do moralnego wzmocnienia narodu, gdyż wychodzimy z przekonania, że albo będziemy narodem żołnierzy, albo nie będzie nas całkiem. Pchani przez dynamizm rasy nordyckiej weszliśmy na tę drogę, aby stać się więcej Niemcami, to znaczy więcej żołnierzami...“

Komentarze chyba zbyteczne. A w rezultacie literatura została po prostu zmilitaryzowana, już w znacznej ilości samych tytułów przejawiając swą treść. „Soldaten, Krieg, Wehr, Waffe, Kampf, Herr“ — oto ich składowe pierwiastki. „Jesteśmy żołnierzami brunatnej armii‘ — określa się rolę poetów w dzisiejszych Niemczech (z utworu Lerscha).

„Jak długo istnieje w Niemczech sztuka apolityczna, neutralna, liberalna, indywidualistyczna, zadanie nasze nie będzie skończone — pisze „Völkischer Beobachter“ z dnia 21 maja 1933 r. — Nie powinien istnieć ani jeden artysta, który by inaczej tworzył jak z punktu widzenia narodu i dla narodu. Artysta, który usuwa się od tego zalecenia, powinien być uważany za wroga narodu, tak długo, aż zrezygnuje z tego niedopuszczalnego oporu.“ Dodajmy do tego, że tutaj pod słowem „naród“ rozumie się rasę germańską i jego przyszłą hegemonię w Europie.

Do upadku literatury dołączają się te same objawy w zakresie teatru i filmu. Teatry zostały „zgleichszaltowane“, organizacja i personalna obsada poddana

ścisłej kontroli władz, co więcej ministerstwo propagandy jest władne nakazać, jakie sztuki ma się wystawiać. Publiczność jest już przesycona produkcją o charakterze wyłącznie propagandowym i pozostającą w zakresie zaleceń rządowych, które powodują pomniejszenie wartości artystycznej filmów i brak obiektywności w przedstawianiu faktów. Toteż wyświetlanie filmów zagranicznych wywołuje nieraz ogonki kasowe. Ale nawet zaaprobowane filmy zagraniczne zawierają czasem nieścisłości i przeinaczenia *. Upadek zaś samego niemieckiego filmu jest widoczny. Wiele gwiazd filmowych ze zrozumiałych powodów opuściło Niemcy, a dobre chęci nowych sił reżyserskich i aktorskich nie mogą oczywiście wystarczyć. Dawna epoka triumfów niemieckiej kinematografii i tworzenia rewelacyjnych dzieł należy do przeszłości. Obecnie film jest skazany na ogół na życie wewnątrz państwa, którego mieszkańcy muszą się najczęściej pocieszać „ersatzami", wywołanymi standaryzacją życia umysłowego. Zemściło się ingerowanie przez państwo, doprowadzające do produkcji niemal wyłącznie kiczów

* Tak np., podając nowojorskie zdjęcie z pokonania boksera niemieckiego Schmellinga przez Murzyna Louisa w lipcu 1938 r., wstawiono zdjęcia z przed dwu lat, kiedy to Schmelling zwyciężył, a do tego dodano tylko te współczesne zdjęcia, które przedstawiają klęskę Schmellinga przez cios w nerkę. W ten sposób widzowie niemieccy, nie mając prawdziwego obrazu walki, są wprowadzani w błąd i nawet w tym zakresie nie dopuszczani do prawdziwych informacyj z zagranicy.

i banalności. Dochodzi już do reakcji audytorium nawet w formie gwizdania, jak to miało miejsce niedawno w Berlinie na premierze w jednym z państwowych teatrów. Gdy się zważy obecne steroryzowanie społeczeństwa niemieckiego, jest to objawem prawie rewolucyjnym; równocześnie świadczy, że obniżenie „rządowej" twórczości przekroczyło wszelkie granice i że oburzenie zwyciężyło choć raz powszechnie panujący strach.

Jednym z najwybitniejszych środków propagandy stało się, jak wiadomo, radio. Po zesłaniu fachowców, podejrzanych ze stanowiska obecnego reżimu, do obozów koncentracyjnych narodowi socjaliści przystąpili do wyzyskania upaństwowionego radia w jak najszerszym zakresie. Siedem stacyj wzmocniono do siły 100 klw., innych siłę powiększono wielokrotnie. Służą one do zatruwania jadem wojennej propagandy nie tylko Niemców wewnątrz kraju, lecz także i znajdujących się we wszystkich częściach świata, oraz cudzoziemców. Specjalne krótkie fale roznoszą w dzień i w noc propagandę narodowo-socjalistyczną w językach niemieckim, angielskim, francuskim, hiszpańskim i portugalskim. A tytuły programów zawierają: „Waffen... Herr... Soldaten... Krieg... Wehrmacht... Luftschutz... Angriff..." *. Jedna fala wojenna po drugiej przepływa paralelnie do prowincjonalnej prasy.

Według wywiadu udzielonego w roku 1938 przez

* Tytuł bardzo popularnego dramatu, dawanego przez radio, brzmiał: „Śmierć, bębny, fanfary"...

przewodniczącego izby radiowej (Reichsrundfunkkammer), Krieglera, od maja 1937 r. do maja 1938 r. liczba odbiorców radiowych powiększyła się o 1 milion 200 tysięcy. Powodem tego jest, o czym wywiad zamilcza, że w roku 1937 wystosowano do społeczeństwa wezwanie, iż „z pomocą radia zapewnione jest w każdej chwili pogotowie" (Einsatzbereitschaft) niemieckiego narodu. Od r. 1938 nie posiadającym aparatu radiowego zakłada się go przymusowo dla odbioru krajowej stacji. Niezależnie od tego buduje się sieć przewodów z drutu, celem przesyłania audycyj za pomocą drutu, niezależnie od odbioru bezdrutowego. Na wszystkich zaś większych miastach instaluje się kolumny z głośnikami. Według objaśnienia, udzielonego przez wiceministra propagandy Hanke, urządzenia te mają zapewnić możność, aby narazie w miastach, później i po wsiach, informować niezwłocznie i bez trudu ogół, wydawać mu rozkazy, udzielać ostrzeżeń, mieć go do dyspozycji przy wielkich politycznych zdarzeniach naszych czasów.

Komentarze chyba zbyteczne. Dość wyobrazić sobie 75-milionowe mrowisko, oddane pod komendę jednego głosu, dowodzącego naraz całym społeczeństwem, w którym życie jednostki stało się mniej znaczące niż życie poszczególnej mrówki. Społeczeństwo, w którym, jak wyraźnie przyznaje nawet sam Kriegler, każda jednostka jest w każdej chwili w pogotowiu na głos, zawiadamiający ją, jakie żądania stawia się jej w danym momencie. Termitiera, stojąca pod bronią dzień i noc...

W końcu nawet nauka została zamieniona na instrument przygotowania do wojny. Walory naukowe przestały odgrywać rolę właściwego sprawdzianu przy obsadzaniu katedr profesorskich itd. Usunięci zostali m. in. laureaci Nobla fizyk James Franck i chemik Fritz Haber, światowej sławy matematycy Courandt i Bernstein. Pozbawiono prawa wykładów setki uczonych o europejskim rozgłosie, Miejsca wydalonych przeszło 1300 uczonych, podejrzanych o pacyfizm, lub w ogóle o nieuznawanie poglądów narodowo-socjalistycznych, zajęli karni wykonawcy woli rządu, postępujący w myśl zasady, wyrażonej przez prof. Naumanna na kongresie wychowawców w Kolonii: „My profesorowie wszystkich działów chcemy formować powierzoną naszej pieczy młodzież na rzecz idei wojny, w duchu odwagi wojennej". A na akademii związku docentów w Kolonii w styczniu 1938 r. oświadczył przewodniczący dr Schultze, że wyższe zakłady naukowe mają służyć nie samym sobie (t. zn. czystej wiedzy), lecz pozostawać na służbie narodu, zasad narodowego socjalizmu. Na akademii w uniwersytecie w Halle w czerwcu 1938 r. wygłosił Alfred Rosenberg, główny „wychowawca" obecny młodzieży i kierownik „rasizmu", wykład pt. „Gestalt und Leben", w którym odmówił znaczenia — intelektualizmowi i racjonalizmowi. W tych okolicznościach trudno się więc dziwić, że wielka tradycja wiedzy niemieckiej nie jest kontynuowana. Nauka niemiecka znajduje się w wyraźnym upadku. Pogarda dla studiów teoretycznych i uznawanie przede wszystkim walorów

ślepego posłuchu dla obecnego reżimu *, spowodowały, że liczba studentów w ciągu czterech pierwszych lat spadła z 110 tys. na 76 tys. Produkcja książek naukowych obniżyła się już w ciągu trzech lat o jedną trzecią, natomiast podwoiła się ilość książek z zakresu wiedzy wojskowej (w r. 1932 było wydanych 198, w r. 1935 — 433!). „Najgłębszym sensem techniki jest jej związek z wojną" — pisze czasopismo „Volk in Werden" — wyższe szkoły techniczne muszą być duchem centrum dla totalnej mobilizacji"... „Filozofia żołnierskości (des Soldatentums) — oto mądrość, która kieruje naszym życiem" — czytamy w organie uniwersytetów „Wissen u. Dienst". I nauka i sztuka upadają wskutek nadmiernej ingerencji rządu i ograniczenia jej do celów rasistycznych i wojennych. Artyści i uczeni stali się bezwolnymi urzędnikami. Dla charakterystyki obecnego stanu umysłowego niech posłuży dla przykładu fakt, że w nowym wydaniu „Rzeczypospolitej" Platona wykreślono wszystkie ustępy o demokracji i rządach tyranów.

* Znany uczony niemiecki prof. Otto Zwiedineck-Südenhorst, ustępując ze swego stanowiska profesora uniwersytetu w Monachium w czasopiśmie „Jahrbücher für Nationalökonomie u. Statistik" z lipca 1938 r. zamieścił swój odczyt pożegnalny, w którym z odwagą, jak na obecne stosunki, stwierdził, że „nie tylko przejściowy interes państwa może nadawać kierunek nauce. Jest historyczną prawdą, że tylko uczucie wolności złączone w osobistą odpowiedzialnością były i są zawsze podstawami dla wielkich czynów i dla naukowych zdobyczy". Ale tylko jeden taki sprawiedliwy znalazł się w tej Sodomie w świecie nauki.

Intelektualizm jest podejrzanym dla narodowego socjalizmu, który uznaje tylko pierwiastek irracjonalny, czytaj prymitywizm. „Wiedza jest ołowiem" — oświadczył narodowo-socjalistyczny minister Schemm. Trzecia Rzesza odrzuciła porządek rzeczy, zbudowany na rozumie. Krytyka, czytamy w znanej nam już książce d'Harcourt'a, jest dla obecnego ustroju synonimem anarchii; w salach redakcyjnych i w uniwersytetach widzi się siedliska bakcyli. „Intelektualiści to „Inteligenzbestien" według ministra oświaty Kerrla. „Nowe państwo — stwierdza Benn — powstało przeciw woli intelektualistów". (Nie można temu twierdzeniu odmówić słuszności). Zdaniem Benna obecnie odbywa się „powstanie narodów pasterskich przeciw narodom artystycznym, powstanie cywilizacji prymitywnej przeciw cywilizacjom, które powstały warstwami. Intelektualizm i cywilizacja, która z niego wyrosła i wzięła swą formę, powinny być zniszczone." Tu już znajdujemy wyraźny nawrót do czasów z przed tysiący lat i w tym wyznaniu trudno jest wyszukać jakichkolwiek argumentów, odpowiadających mentalności europejskiej. Widzi się tu jedynie nawrót do instynktu (der Trieb). Czym że w takim razie były dla Niemców wielotysiączne wysiłki duchowe ludzkości? Widocznie tutaj okazały się bezowocne i niepotrzebne.

W końcu propaganda znajduje potężny środek w urządzaniu uroczystości, jubileuszów i obchodów. Nie tylko w dzień 1 maja i dorocznego Zjazdu partyjnego — wciąż rzuca się dla widoku poddanych masowe pochody partii, lasy sztandarów i niekończące się

szpalery flag. Zużywa się w niezliczonej ilości oznaki i chorągwie, tapetujące ściany kamienic, i pasy sukna lub płótna, pokrywające frontony budowli rządowych *. Do tego dochodzi natłoczenie oddziałów szkolnych i przymusowych organizacyj, przeładowanie orkiestrami, przesyt mundurów i broni **. Specjalny oddział ministerstwa propagandy oddaje się studiom, jak należy urządzać defilady i pochody, w jaki sposób układać grupy według figur geometrycznych lub tworzyć z tłumów różne obrazowe symbole (orła, swastykę itp.). Nikt nie interesuje się tu pierwiastkami rozumowymi — idzie o nasycenie wyobraźni tłumów. Dla mas środki masowe. Któżby się pytał o treść i jakość? Kilka sloganów o wątpliwej wartości, kilka haseł prymitywnego fanatyzmu, dużo barw i tonów, dziesiątki tysięcy wzniesionych rąk, zmechanizowanie ciał w pochodzie wojennego marszu i zunifikowanie umysłów do poziomu posłusznych mrówek — oto tryumf propagandy i obraz dzisiejszych Niemiec.

Tylko nie podnosić wzroku ku ideom i niebu! Czyż nie wystarczy „Erdgeist“ i obóstwienie sił telurycznych? A jako najwyższy ideał: panowanie Niemiec nad Europą.

Czy potrzebne są jeszcze dalsze dane dla przedstawienia rozmiarów i metody propagandy narodowo-socjalistycznej?

* Z okazji wizyty węgierskiego regenta w sierpniu 1938 r. władze niemieckie zakupiły 30 (trzydzieści) tonn(!) materii na chorągwie o węgierskich barwach narodowych.

** Por. rozdział: „Jubileusz drapieżnego parweniusza“.

Dla przykładu zobaczmy jeszcze, jak ujemnie wpływa ta propaganda nawet w dziedzinie wiedzy, powodując przeinaczenia i nieścisłe informacje, oraz doprowadzając do posługiwania się sfałszowanymi cytatami z zakresu wszechświatowej literatury.

WIEDZA ZATRUTA PRZEZ POLITYKĘ

Metody przeinaczania i przekręcania faktów, stosowane w propagandzie niemieckiego narodowego socjalizmu, ogarnęły już wszystkie dziedziny, nawet te, które powinny były zostać na zawsze wolne od stronniczości. Już nie tylko w komunikatach prasowych i radiowych oraz w broszurach, obliczonych na szerokie masy, ale nawet i w wydawnictwach naukowych, przeznaczonych także na użytek zagranicy, szerzy się nieraz jednostronne, czasem wprost mijające się z prawdą przedstawianie faktów i informowanie, pozbawione należnego przedmiotowego ujęcia. W tym państwie, którego uczeni słynęli z przysłowiowej „Gründlichkeit", nie ma już mowy o ściśle naukowym traktowaniu przedmiotu, natomiast mamy do czynienia z przerabianiem i naświetlaniem wyłącznie pod kątem teorii rasistowskiej i dążeń hitleryzmu.

Tak znane i od dawna rozpowszechnione w całej Europie encyklopedie Brockhausa czy Meyera, mimo przejawiających się w nich czasem tendencyj proniemieckich, nie dopuszczały się dotychczas nieścisłości i podawały wiadomości rzeczowe. Obecnie i te pla-

cówki, nadające się chyba wybitnie do pozostania w roli rezerwatów objektywnych informacyj i mające być przecież najważniejszym źródłem wiedzy dla ogółu, zostały poddane wiadomym metodom propagandy narodowo-socjalistycznej. Dla ilustracji przytoczymy kilka charakterystycznych przykładów z wychodzącego obecnie od r. 1937 nowego wydania encyklopedii „Meyers Lexikon".

Pod „Jedność rodzaju ludzkiego" czytamy, że z zasad dogmatycznych Kościoła katolickiego, zaprzeczających różnicy między rasami i między narodami „w konsekwentnym dalszym rozwoju powstały — marksizm i komunizm". Kościół katolicki kolebką Bolszewii! Oto insynuacja, przekraczająca wszelkie dozwolone granice, a mająca służyć jako rzekomo naukowe objaśnienie dla oświecania szerokich warstw czytelników.

Dla tak zasłużonego zakonu kaznodziejskiego jak Dominikanów znajduje się określenie ich jako „najkrwawsze narzędzie Kościoła katolickiego i pomocnicy papiestwa przeciw niemieckim cesarzom. Odznaczyli się oni rządzeniem za pomocą najstraszniejszego teroru, jaki zna historia. Przez ich potworną tyranię padło ofiarą przede wszystkim wiele cennej krwi nordyckiej". I to pisze się w dodatku w państwie, opartym wyłącznie na terorze!

Co do Franciszkanów, to według tej encyklopedii „działali oni destrukcyjnie na duchową zwartość narodu przez ordynarne („plump") podkreślanie poczucia grzechu i żądanie wykonywania okrutnych pokut.

Służą oni papiestwu dla jego władczych roszczeń wobec niemieckiej duszy"(?).

W ustępie pt. „Demokracja" znajdujemy, że podział ustrojów na demokratyczne i dyktatury (wzgl. państwa autorytatywne) jest — fałszerstwem liberałów(!). Istnieje tylko demokracja, a ta dzieli się na parlamentarną i germańską(!!!). Parlamentarna jest oczywiście zbiorem braków, ujemności itd. Nie ma w niej miejsca dla odpowiedzialności(?) i odstrasza ona prawdziwych Führerów i mężów stanu od brania udziału w życiu państwowym. „Demokracja nie znosi głów, a głowy nie znoszą demokracji"(!). Natomiast jedynie prawdziwą demokracją jest germańska demokracja. Polega ona na „wypełnieniu arystokratycznej podstawowej zasady przyrody i rządach osobowości, wybranej na podstawie swej działalności". Jak owo jednowładztwo i pierwiastek arystokratyczny pogodzić z pojęciem istotnej demokracji, tego encyklopedia nie próbuje udowadniać. Najczystsza forma prawdziwej demokracji — piszą z uporem — została urzeczywistniona w Niemczech. Trudno, jeżeli autorytet wodza ma wystarczać w sprawach naukowych i jeżeli chce się samego siebie oszukiwać, to na to nie ma rady.

W ustępie „Wolność" zaznacza się, że wolność, jaką wprowadziło chrześcijaństwo, jest pojęciem skażonym. Także i filozofom niemieckim brakło poznania związku między wolnością a nordycką rasą(?), dlatego zeszli na bezdroża. „Dopiero epoka Adolfa Hitlera przyniosła zrozumienie, czym jest wolność. Jej

istota tkwi — w krwi niemieckiej. Społeczność znajduje swoją najistotniejszą głębię w wodzu, jako punkcie środkowym, który niekrępowany w swej twórczości, a przez to działający z samej konieczności, formuje tę społeczność i urabia z bytu nordyckiej krwi." Dajmy spokój podawaniu dalszych tych bredni. Chyba lepiej cytować ustępy o „Irrsinn" albo „Gift"...

O Francji dowiadujemy się, że „od czasu rewolucji francuskiej nastąpiło tam uszczuplenie kapitału idei w zakresie socjalnym i politycznym"(?). Prasa jest wyłącznie posłusznym narzędziem kapitału. Prawo (w kraju kodeksu Napoleona(!) zawdzięcza swoją wartość jedynie przejęciu niemieckich zasad i instytucyj. Filozofia ulega wpływom marksistowskim i klerykalnym(?!).

Przykładów takich możnaby mnożyć w nieskończoność. Nie ma powodu przypuszczać, aby następne tomy tego wydawnictwa zawierały inne oświetlenie tematów jak wyłącznie powyższe, tj. złośliwie tendencyjne i oparte na fałszowaniu rzeczywistości. Pod cenioną od wieków nazwą „Encyklopedia" kryje się tutaj podręcznik wulgarnej propagandy, dającej zamiast wiedzy oszczerstwa. W tych warunkach encyklopedia ta w ogóle przestaje być narzędziem pomocniczym dla celów informacyjnych i spada do rzędu brukowych broszur, obliczonych na ignorancję tłumu i służących do budzenia jego niskich instynktów. Nie są to, co prawda, oderwane wypadki używania płaszczyka naukowego dla przeinaczenia wszystkiego według światopoglądu narodowo-socjalistycznego. Z Goethego, wy-

bitnego bojownika o prawa osobowości, usiłowano w drodze fałszowania cytat z jego dzieł, uczynić zwiastuna ruchu narodowo-socjalistycznego *. W stosunku do jednego z najwybitniejszych propagatorów wolności, jakim był i w dziełach swych i w życiu Fryderyk Schiller, dopuszczono się insynuacji, że w twórczości tej znajdują się problemy... rasy nordyckiej i hasła, odpowiadające narodowemu socjalizmowi **.

Jakgdyby narodowy socjalizm z jego ekskluzywnym zoologicznym szowinizmem mógł być w jakiejkolwiek styczności z tym wielkim duchem, który głosił: „Piszę jako obywatel świata".

Z Schoppenhauera w końcu usiłował osławiony Rosenberg w swej gdańskiej mowie, wygłoszonej dla rzekomego uczczenia 150-tej rocznicy tego wielkiego myśliciela uczynić filozofa, stojącego blisko hitleryzmu. Z człowieka, który nad wszystko cenił wolność, który nie chciał nic wiedzieć o nacjonaliźmie, uważał się za Europejczyka, specjalnie nie cierpiał Niemców i oceniał ich bardzo nisko, który nie znosił wszelkiej polityki i militaryzmu, a uznawał przede wszystkim kult osobowości — czynić poprzednika hitleryzmu! Zaprawdę, biedna ta publiczność niemiecka, która musi słuchać tych fałszów.

Oto wypadki przeinaczającej propagandy, tyczące się poszczególnych osobistości. Teraz te metody opanowują już pole, nadające się do koncentrycznego

* Por. rozdział: „Wojna o Goethego".

** Hans Fabrizius: „Schiller als Kampfgenosse(?!) Hitlers. Nationalsozialismus in Schillers Dramen 1934".

ataku na umysłowość ogółu, mianowicie wydawnictwa, przeznaczone dla Niemców i zagranicy w celu podawania krótkich, rzeczowych danych. I tutaj nie cofnięto się przed stronniczym przeinaczaniem tematów wyłącznie w imię rasizmu, aby w ten sposób skazywać szerokie koła czytelników na korzystanie wyłącznie z jednostronnych lub nawet niezgodnych z rzeczywistością wiadomości. I tego rodzaju trucizny mają zalegać półki i stoły bibliotek, czytelni i szkół?

Owo naukowe wydawnictwo, zatraciwszy niestety swą piękną tradycję i poczucie misji oświatowej, stoczyło się pod presją buta dyktatury do rzędu osławionych jej środków agitacyjnych. Takie publikacje nie posiadają nic wspólnego z istotną nauką. Nie ma się niestety możności, aby obronić przed tym stekiem przeinaczonych informacyj naród niemiecki, wtłoczony w potworne więzienie ogłupienia. Trudno — niech cierpi i uboży się umysłowo i moralnie pod panowaniem tego rządu, na który widocznie zasłużył. Z całym naciskiem jednak musi się przestrzec społeczeństwo polskie przed tym zatrutym źródłem „wiedzy", przemycanej w niewinnej formie wydawnictw, mających rzekomo służyć dla podawania wyłącznie objektywnych faktów, a będących w rzeczywistości tylko jedną z kuźni przekręcań i jednostronnego, tendencyjnego informowania przez propagandę niemieckiego narodowego socjalizmu.

WOJNA O GOETHEGO

PRZYCZYNEK DO METOD DZISIEJSZEJ PROPAGANDY W NIEMCZECH

Twórca „Fausta“ nie cieszy się łaskami reżimu narodowo-socjalistycznego. Nic zresztą dziwnego, gdy się weźmie pod uwagę główne kierunki panującego teraz w Niemczech nastawienia. Ze stanowiska totalizującego socjalizmu przedstawiał się Goethe ujemnie, jako propagator rozwoju osobowości — a znów wybujały szowinizm niemiecki nie mógł darować wielkiemu Olimpijczykowi jego „Weltbürgertum“ i wysuwania na pierwszy plan interesów całej ludzkości. Ponieważ jednak aryjskość autora „Dichtung und Wahrheit“ nie podlega wątpliwości, pozostawiono jego dzieła w spokoju, lecz bez robienia propagandy i okrywając je raczej woalem milczenia. Panujący w Niemczech totalizm, nie mogąc oczywiście znaleźć dla swej polityki żadnego atutu w dziełach Goethego, szukał swych bogów w innych tworach, co prawda coraz bardziej uszczuplonej, literatury.

Aż oto w czerwcu 1937 r. odbyła się w Wejmarze ogromna uroczystość dla młodzieży, przybyłej z całego państwa dla zobaczenia „nowego Wejmaru“. Dokonano tu bowiem bardziej efektownego niż użytecz-

nego dzieła. Na gruzach zburzonej dawnej dzielnicy zbudowane zostało „Forum", zawierające m. in. salę zebrań na 12 tysięcy osób, pałac Namiestnika i Gauleitera (wspólny jako dowód jedności partii z państwem), ogromny budynek dla organizacyj partyjnych, gmach dla zebrań „Arbeitsfrontu", w końcu plac na 60 tysięcy osób. Ma to stanowić na przyszłość wzór dla innych miast niemieckich i przedstawiać dowód, że rząd troszczy się o rozwój mniejszych miast.

Do zgromadzonej tłumnie młodzieży przemówił jej kierownik, znany Baldur v. Schirach. Czy oddziałał tu jakby przymus historyczny, nie pozwalający, aby można mówić w Wejmarze o czym innym, niż o twórczości Gothego, czy też dla tego, że przy obecnej posusze sprzymierzeńczych sił trzeba było sięgnąć do skarbów przeszłości, dość, że całe to przemówienie było poświęcone — Goethemu. Mówca m. in. zbijał twierdzenie, jakoby wielki Wejmarczyk był „ein Weltbürger" i przedstawił go jako patriotę-Niemca, określił autora „Iphigenie" jako człowieka nowoczesnego, sportowca i wysoce dbającego o sprawy społeczno-ekonomiczne, w końcu jako tego, którego wiele myśli pokrywa się — z obecnym prądem narodowo-socjalistycznym...

Tak! To nie żadne nieporozumienie lub złe zrozumienie mówcy. Mowa ta została wydrukowana in extenso w dwutygodniku „Wille und Macht", oficjalnym organie („Führerorgan") młodzieży narodowo-socjalistycznej, w numerze poświęconym w całości Goethemu pod tytułem „Goethe — eine Kultur". W tej-

że mowie przytoczył v. Schirach dwa cytaty Geothego z „Wahlverwandschaften", a mianowicie: „Man erziehe die Knaben zu Dienern am Staate und die Mädchen zu Müttern, so wird es überall wohlstehen" (Niech się wychowuje chłopców na tych, którzy służą państwu, a dziewczęta na matki, a wtedy wszystko będzie pomyślnie), oraz drugi: „Männer sollen von Jugend auf Uniform tragen, weil sie sich gewöhnen müssen, zusammen zu handeln, sich unter ihresgleichen zu verlieren, in Masse zu gehorchen itd." (mężczyźni powinni począwszy od młodzieńczego wieku nosić mundury, ponieważ muszą się przyzwyczaić do wspólnego działania, do posłuszeństwa w masie itd.). V. Schirach podniósł z zachwytem wagę tych myśli dla obecnych czasów. Czyż nie jest to wymowny dowód, że nawet sam wielki Goethe w swym wieszczym przeczuciu był — narodowym socjalistą i totalistą?

Czytelnik, przed którym leży ów autentyczny tekst przemówienia przywódcy niemieckiej młodzieży, przeciera ze zdumieniem oczy. Goethe, ten, którego całe życie było poświęcone propagandzie wolności, Goethe, który głosił:

„Höchstes Glück der Erdenkinder
Ist nur die Persönlichkeit".
(Największym szczęściem dzieci ziemi
Jest tylko osobowość).

byłby zatem twórcą tego rodzaju myśli, które pozwalają uznać go jako prekursora panującego obecnie w Niemczech ustroju totalnego?

Z Wejmaru teksty te poszły głośnym echem między szeroki ogół, cytowano je coraz częściej (przecież nawet sam Goethe...!), aż doszły — do żyjącego jeszcze wówczas marszałka Ludendorffa. Stary generał, który nienawidził Goethego i szerzył nawet wieści, że Goethe przyczynił się do otrucia Schillera, zatrząsł się z oburzenia. Jak to? Mało tego, że w mowie swej v. Schirach zaznaczył, że tylko zaślepienie mogło stworzyć legendę o rzekomym morderczym czynie Goethego, ale jeszcze, o zgrozo! robią z niego, z Goethego proroka narodowego socjalizmu? Wcielają jego myśli do katechizmu partyjnego!

Z fortecy sędziwego feldmarszałka, a mianowicie dwutygodnika wychodzącego już od 8 lat pt. „Am heiligen Quell deutscher Kraft", wypadł w odpowiedzi potężny pocisk. W artykule pod tytułem „Was Goethe wollte" stwierdzone zostało od razu krótko i węzłowato, że p. v. Schirach popełnił zapewne — błąd, gdyż Goethe nigdy nie napisał owej cytaty w tej formie. W odnośnym zdaniu w „Wahlverwandschaften" nie ma bowiem w ogóle owego najbardziej ważkiego słowa *„am Staate"* (dla państwa). Jest to — dodatek pana v. Schiracha, zmieniający oczywiście cały sens myślowy tego zdania. A jeśli przeczyta się odnośny rozdział tej powieści, to przekona się dowodnie, że w ogóle idzie tu o (ironizowane przez Goethego) urządzanie rozrywek dla młodzieży włościańskiej przez pewnego znudzonego barona. „Man fand an ihnen eine bequeme Dressur". (Znajdowało się w tym przyjemną tresurę) mówi dalszy sarkastyczny

tekst. Również i druga cytata „o uniformach" jest wyjątkiem z dłuższej przemowy innej postaci, właśnie wyszydzającej organizowanie i błahą tendencję tych zabaw.

A więc?

Oczywiście zachodzi tu wyrwanie przez p. v. Schiracha poszczególnych zdań, nie odpowiadających zupełnie intencji samego Goethego — i podanie ich jako rzekomo jego twierdzeń i poglądów. Gorzej — posunięto się nawet do poczynienia dodatku, który zupełnie paczy właściwą treść myśli i nadaje jej przeciwny sens. Dziwny to wypadek propagandy, używającej nie istniejących tekstów i to wobec tysięcy młodzieży.

A jeśliby kto chciał jeszcze dowodów co do istotnych poglądów Goethego w danym zakresie, to generał Ludendorff przedstawił je, przytaczając (w tym wypadku prawdziwe!) cytaty z „Wilhelm Meisters Wanderjahre", a więc dzieła, zawierającego obok „Fausta" poglądy dojrzałego Goethego:

„Denn der Uniform sind wir durchaus abgeneigt. Sie verdeckt den Charakter und entzieht die Eigenarten der Kinder, mehr als jede andere Verstellung, dem Blicke der Vorgesetzten". (Jesteśmy przeciwni uniformowi. Przesłania on charakter i pozbawia wglądu przełożonych we właściwe cechy dziecka więcej niż każda inna zasłona).

Stary feldmarszałek zwyciężył tu na całej linii, paraliżując usiłowanie wciągnięcia twórcy „Hermana i Doroty" w krąg idei narodowo-socjalistycznych. Oczywiście miał w tym wypadku wyjątkowo niewąt-

pliwą zasługę napiętnowania dość dziwnych metod propagandy tego obozu, do którego — inna rzecz — sam należał do śmierci.

A czyż i bez niego nie wiedziałoby się, że jest niemożliwością, aby ów wielki wieszcz mógł mieć cokolwiek wspólnego z owym kierunkiem i ruchem, który unicestwia działalność jednostki? On, który wskrzeszony do życia, patrząc na obecnie panujące w Niemczech stosunki, powtórzyłby z goryczą słowa swego Fausta:

„Ich finde nicht die Spur
Von einem Geist und alles ist Dressur".

Nie, mimo wszelkich sposobów, jakich używa obecna propaganda niemiecka, nie uda się jej wciągnąć do kręgu swej akcji i zużytkować dla siebie tego tytana myśli, który stanowczo potępił wszelkie próby wtłaczania jednostki w masę, pisząc:

„Eines schickt sich nicht für Alle".

„Wir können die Kinder nach unserem Sinn nicht formen — man muss — jeglichen lassen gewähren" („Hermann und Dorothea").

(Jedno i to samo nie nadaje się dla wszystkich...

Nie możemy kształtować dzieci według naszego sensu życia — trzeba każdemu pozwolić stawać się sobą).

CZŁOWIECZEŃSTWO W POGARDZIE

Dawni Kartagińczycy, według legendy, raz na rok poświęcali bogowi wojny, Baalowi, pewną ilość dzieci. Dzisiejszy rząd niemiecki wrzuca nieustannie w rozpalony do czerwoności kocioł wojenny wszystkie dobra swego narodu, nie tylko materialne, ale i duchowe. „Państwo ma prawo, co więcej obowiązek" — mówi mjr Foertsch w swej książce „Die Wehrmacht im nazionalen Staat" — „ściągnąć wszystkie siły narodu do wspólnoty wojskowej (Wehrgemeinschaft). Wszystkie osobiste, materialne, idealne i finansowe środki mają służyć tej myśli"...

W tym kierunku propaganda narodowo-socjalistyczna czyni wszelkie wysiłki, aby nasycić owymi potwornymi jednostronnymi poglądami każdego Niemca i każdą Niemkę od chwili ich obudzenia się aż do zaśnięcia *. W pełni wykonany zostaje jeszcze

* „Jedności światopoglądu (ubóstwianej przez totalizm) nie da się osiągnąć. Można tylko zmusić do milczenia przeciwników terorem — masy zaś pogrążyć w bierności umysłowej i politycznej. Ta bierność właśnie, apatia szerokich kół ludności, ich zobojętnienie na sprawy publiczne, brak zainteresowania problemami życia zbiorowego — jest naj-

jeden więcej z punktów programu, zawartych w „Mein Kampf": „W służbę tej jedynej wielkiej misji (panowania Niemców nad światem) musi się wciągnąć wszystko, poczynając od abecadła a kończąc na gazecie, każdy teatr, każde kino, każdy słup ogłoszeniowy, każdą wolną ścianę: aż lękliwa prośba: Panie, uczyń nas wolnymi! — zamieni się w umyśle najmniejszego dziecka na prośbę: Boże, błogosław naszemu orężowi, błogosław naszej walce!"

Cóż dziwnego, że to nieprzerwane i działające ze wszystkich ośrodków utrzymywanie społeczeństwa niemieckiego (na ogół i tak nie odznaczającego się dużą dozą krytycyzmu i chętnie ulegającego przymusowi) w atmosferze propagandowej, rozgrzanej do najwyższego napięcia, przy tłumaczeniu, że idzie o wielkość Niemiec, powoduje, że nawet najlepsze mózgi ulegają zbiorowej sugestii wojennej. Zwolna cały naród, wprowadzony w stan bezwoli, zamienia się w bezmyślną masę wyznawców nowego islamu *, prze-

większym może niebezpieczeństwem totalizmu. Reżimy totalne zdają sobie z tego sprawę, dlatego poświęcają olbrzymi wysiłek na propagandę." — Prof. M. Starzewski: „Demokracja a totalizm" — Kraków 1938.

* W czerwcu r. 1938 niemiecki kościół narodowy ogłosił swój program, w którym stwierdził, że celem jego jest służyć doktrynie rasy i wyższości narodu niemieckiego; dalej, że źródłem etyki jest „Mein Kampf". Zamiast krzyża mają się znajdować na ołtarzach swastyka i miecz, a tematy kazań winny być brane w pierwszym rzędzie z „Mein Kampf". W „Wyznaniu wiary" znajdują się następujące zdania: „Wierzę w jedyną ojczyznę niemiecką — objawienie Boże.

wyższającego dawny o wiele swą zaborczością, żądzą krwi, nienawiścią i fanatyzmem. Państwu niemieckiemu należy oddać wszystko. „O kraju niemiecki! pij naszą młodą, kipiącą krew!“ — woła w upojeniu zupełnego oddania poeta Böhme. Cóż znaczą współczesne męki ciała i duszy wobec wiary, że osiągnie się imperium świata? A przy tym, przecież każdego roku ma się dowody, że taka polityka wydaje realne owoce i że świat cofa się krok za krokiem przed żądaniami rządu niemieckiego, opartego o wzmożoną siłę zbrojną i wszechwładnego wobec społeczeństwa, które pozostaje pod narkozą propagandy i sugestią wojenną.

Propaganda, która wyszła z kół na pół wykształconych oraz z chorych źródeł nienawiści, wywołała poddanie się Niemców jedynie widzialnemu i dotykalnemu — kolektywności animalnej, różniącej się od zwierzęcych jedynie świadomością i względnie lepszą organizacją. Przed zatrutym atakiem gazowym tej propagandy schroniły się poza granice państwa niemieckiego duchowe moce i prawdy. Panują na ogół tylko niskie popędy, materialne żądze, odruchy zbiorowego egoizmu. Żaden Diogenes nie znajdzie tu człowieka — za to wielomilionową hordę odczłowieczonych istot.

Życie osobiste nie istnieje. Jest tylko życie kolektywu. Jednostka zginęła, pochłonięta przez rasę ger-

Wierzymy ze wszystkich sił swoich i z całej duszy swojej w naszego wodza jedynego Adolfa Hitlera, w jego ostateczne zwycięstwo, w jego tryumf“...

Bez komentarzy.

mańską, wtłoczona w duszę zbiorową. Naród niemiecki związano i położono na stole operacyjnym, dokonując eksperymentu totalnej socjalizacji. Tam daleko na pograniczu Azji czyni się to w imię władzy proletariatu, tutaj w imię mitu krwi niemieckiej i panowania Niemców nad światem.

Teraz nie znajdzie się już tu człowieka, tylko szeregi i kolumny maszerujące. Nie ma jednostki o swym nazwisku, tylko członkowie Hitlerjugend, S. A. itd. Doprowadzono nareszcie do upragnionej „Vermassung", stopiono w jedną masę anonimowych poddanych Niemiec. Dawni obywatele stali się jedynie niezliczonymi śrubkami w jednej maszynie Trzeciej Rzeszy, służącej wyłącznie do celów zaborczych. Rolą ich jest być ślepo posłusznymi niewolnikami mitu germańskiego.

Bez żadnych osłonek, całkiem otwarcie sławi narodowy socjalizm właśnie ustroje, oparte na systemie niewolnictwa.

„Wszystko, co złożyło się na sławę Zachodu, wszystko, co było podstawą jego rozwoju, wszystko, co dziś zostaje jeszcze w nim aktywnym fermentem, wzięło swój początek w państwach, ufundowanych na zasadzie niewolnictwa — mówi znany nam już Benn. — W Egipcie, Grecji, Rzymie widzimy sprawowanie władzy przez szczupłą klasę wyższych, a obok niej są niewolnicy"... Oczywiście urzędowy historiozof dzisiejszych Niemiec woli dostrzegać tylko piramidy i ruiny świątyń greckich i łuków tryumfalnych rzymskich. Katedry zaś, wzniesione rękami wolnych ludzi i siłą

ich wiary, oraz potężne dzieła cywilizacyjne XIX w. pomija zgodnie z zaleceniem popagandy niemieckiej, aby zamilczać prawdy niewygodne.

Światopogląd zrodzony z niezaufania, pogardy i nienawiści do człowieka i jego osobowości — wydalił człowieka. Pozostały masy, zubożałe duchowo, skazane na coraz rosnące uleganie elementom przyziemnym. Ta wojna propagandowa jest już w znacznej części wygrana, o ile idzie o zwycięstwo obecnego reżimu nad duszami poddanych *...

Na tych dwóch terenach: propagandy i, jak zobaczymy później, teroru zmysł organizacyjny narodu niemieckiego, reprezentowany obecnie przez narodowy socjalizm, niewątpliwie zdał niestety świetnie egzamin. Przyznają to nawet tacy jego przeciwnicy jak Otto Strasser. Pisząc o Adolfie Hitlerze jako „genialnym demagogu i pewnym w instynktownym wyczuciu znawcy duszy mas niemieckich", stwierdza on:

* Do jakiego stopnia upodlenia i zatracenia wszelkiej godności doprowadził system rządów, obecnie obowiązujących w Niemczech, świadczy smutne zjawisko zgłaszania się niektórych osób do sądów dla przedłożenia dowodów, że nie są pochodzenia żydowskiego, gdyż pochodzą ze stosunku matki-aryjki z kochankiem-aryjczykiem(!). Dla tego celu skłania się te matki, aby stanęły przed sądem i złożyły oświadczenie, że dane dziecko jest owocem ongi popełnionej zdrady małżeńskiej. Wypadki te zachodzą w ostatnich czasach często, zwłaszcza ze strony wybitnych funkcjonariuszów rządowych, tak np. wiceministra lotnictwa Milcha i jednego z dyrektorów niemieckiego radia Bronnen (vel Bronnera). Oczywiście, chyba wszelkie komentarze dalsze w tej sprawie są tu zbędne...

„Istotnym bilansem tego systemu jest propaganda wśród mas, przemyślana genialnie i przeprowadzona na wielką skalę“ (w „Wohin treibt Hitler?“).

Właśnie ta propaganda posłużyła już do wtłoczenia obłędnej idei rasistycznej i olbrzymiej dozy potwornej nienawiści i szału wojennego w ducha współczesnych Niemiec.

Kiedy w rozmowie z emigrantami niemieckimi przytoczyłem dla ich pocieszenia powiedzenie Tołstoja, że „Bóg zsyła z nieba wciąż nowe gromady dzieci“, odpowiedziano mi ze smutkiem: Tak, ale aż do tego czasu (do zmiany dzisiejszego reżimu) straci się za wiele substancji moralnej...

Z historii wiemy, że wszelka cywilizacja, pozbawiona idei, musi w końcu upaść. Jedyna idea, żywiona przez narodowy socjalizm, idea rasy germańskiej (przez naukę zresztą mocno zachwiana i podana w wątpliwość) *, nie jest oczywiście w możności podtrzymać tego ustroju. Toteż propaganda, jako jedyny filar, nie wystarcza.

„Propaganda (reżimów totalnych) w pewnej mierze osiąga skutek — rozsiewane przez nią mity, sugerowane hasła, urabiają psychikę znacznej ilości ludności... Czy jednak wychowują obywateli, umiejących samodzielnie myśleć?... Czy urabiają typ społecznie

* „Wiedza współczesna traktuje teorię ras jak mitologię; nie uważa, aby było możliwe rozważać serio kwestię „rasy aryjskiej“. I nie ma mowy o czystym germaniźmie, bo germanizm to rezultat mieszaniny ras“. — N. Berdiaeff — Destin de l'homme — Paris 1936 r.

najcenniejszy?... Czy zresztą jaskrawość metod propagandy, jej monotonia, jej oficjalny optymizm nie muszą z czasem obudzić nieufności, znużenia, niesmaku — nie muszą wywołać reakcji w formie niewiary, krytycyzmu, a zwłaszcza chętnego posłuchu dla podkopujących reżim plotek? „Kierowana" opinia staje się po pewnym czasie opinią bez steru, panikarską *."

Dla utrzymania się przy władzy musi narodowy socjalizm używać przeto jeszcze dalszej broni — teroru.

* Prof. M. Starzewski: Demokracja a totalizm.

TEROR W NIEMCZECH

POD TERROREM PARAGRAFÓW I PAŁEK

Nawet najbardziej wytężona, nieustanna, wszechstronna i nie przebierająca w środkach propaganda, jaką prowadzi wśród ludności niemieckiej rząd narodowo-socjalistyczny, nie byłaby w możności sama zapewnić mu utrzymania się przy władzy. Nie przedstawia ona bowiem w swej treści walorów dla umysłów krytycznych i ludzi, żyjących w imię godności osobowości i uznających zasady cywilizacji zachodnioeuropejskiej. Nie może ona wystarczyć także dla tych, którym kuma-troska dnia powszedniego nie pozwala dostrzegać dobrodziejstw, jakie ma rzekomo przynosić ustrój narodowo-socjalistyczny. Naród niemiecki przypomina pacjenta, na którym cudotwórczy rząd odbywa dziwne magnetyzerskie praktyki, powtarzając wciąż metodą Couégo: Teraz jest ci lepiej — teraz jest ci lepiej. Naród jednak milczy lub uśmiecha się blado.

Więc rząd ucieka się jeszcze do drugiej swej broni — teroru. Trzeba pamiętać, że wszędzie, gdzie w organizacji obecnego ustroju niemieckiego nie znajdujemy propagandy (wykonywanej tam zresztą sposobem moralnego i duchowego teroru), mamy do czynienia

z bezwzględnym terorem, jako drugim podstawowym filarem budowy narodowego socjalizmu.

Instytucja teroru jest oczywiście związana nierozłącznie z istotą każdego państwa totalnego. Partia rządząca, będąc w znacznej mniejszości, a chcąc przeprowadzać swoje dogmaty, postulaty i jedność światopoglądu, zmuszona jest — i to stanowi jej wielką słabą stronę — stosować stale bezwzględny przymus i gwałt. Terorem żyje i trwa — z nim stoi, bez niego upada. Specjalnie zaś teror występuje z całą jaskrawością i potwornością w Sowietach i w dzisiejszych Niemczech.

Od partii narodowo-socjalistycznej, która stosowała brutalny teror już w agitacji politycznej i rozwijała się przez stałe tumulty i gwałty, od partii, której koran „Mein Kampf" głosi jako zasadniczą receptę — teror, nie można się było czego innego spodziewać. Na licznych kartach powyższej książki, której poglądy są konsekwentnie wykonywanym programem rządu niemieckiego, znajdujemy niestety bardzo często słowo „teror" i to w towarzystwie takich epitetów, jak: brutalny, bezwzględny, radykalny. Teror i „brutalność przeprowadzenia" są tam propagowane i sankcjonowane jako jedynie skuteczna metoda działania. „Terorowi zawsze będzie towarzyszyło powodzenie" (str. 46). Dochodzi do tego zastrzeżenie: „jak długo nie wystąpi przeciw niemu równie wielki teror". Ale jakiż teror mogła przeciwstawić narodowemu socjalizmowi słaba, niedawno powstała republika niemiecka? Autor „Mein Kampf" już w r. 1914 marzył, że powinno się zrobić zamach i rozpędzić parlament. W dwadzieścia lat póź-

niej mógł już zorganizowany teror narodowego socjalizmu przejść do „brutalnego ataku“ (str. 414) w całej pełni.

Należy tu rozróżnić trzy okresy: teror wstępny, użyty przez partię dla dojścia do władzy (tj. do stycznia względnie marca 1933 r.), teror przeprowadzony po zwycięstwie dla ugruntowania władzy i pozbycia się przeciwników wewnętrznych (do 30 czerwca 1934 r.), w końcu teror, służący odtąd stale dla rządzenia ludnością (od 1 lipca 1934 r. do dziś dnia).

Pierwsze dwa okresy należą już do dalszej przeszłości. Pozostały po nich koszmarne wspomnienia, wstrząsające fakty gwałtów, dokumenty hańby cywilizacji europejskiej, morze krwi, ocean łez, i pustynie życia duchowego, na których panoszy się obecnie system wyłącznie materialistyczny, panowania rasy germańskiej nad Europą *.

Samo jednak osiągnięcie władzy nie wystarczyło. Zasady, które głosi narodowy socjalizm i cele, do których dąży, kazały mu jeszcze zgnieść bezwzględnie lub usunąć wszystkich przeciwników.

„Walczący jest zmuszony w pierwszej linii przeprowadzić negatywną część walki, która ma prowadzić do usunięcia obecnego stanu... Pozyskanie duszy narodu może udać się wówczas, kiedy obok prowadze-

* Według Johna Guntera, autora książki „Inside Europa“, do czerwca 1934 r. ścięto 212 osób, skazano na więzienie 280.308, 49 tysięcy osadzono w obozach koncentracyjnych, 12.863 osób sterylizowano.

nia walki pozytywnej o własne cele zniszczy się przeciwników tychże celów" („Mein Kampf" str. 371).

Przeciwnikami celów — socjalizmu, walczącego o wyłączność władzy i o preponderancję rasy germańskiej w Europie, były: żywioły religijne, pacyfistyczne, demokratyczne, partie polityczne, przede wszystkim lewicowe i centrum, oraz ich organizacje, dalej wszyscy, którzy z jakiegokolwiek powodu przez swe przekonania byli przeciwni światopoglądowi partii lub jej wyłącznej władzy, w końcu ci, którzy zdaniem zwolenników narodowego socjalizmu przyczynili się do ujemnego wyniku wojny światowej albo do wzmocnienia ustroju republikańskiego Niemiec. Terorem doprowadził rząd narodowo-socjalistyczny do rozwiązania wszystkich partyj i zniesienia dotychczas istniejących organizacyj robotniczych, przy równoczesnej konfiskacie ich majątków. Wymordowano, uwięziono lub zmuszono do ucieczki za granicę przedstawicieli odmiennych poglądów, usunięto ze stanowisk w urzędach, nauce, prasie, radiu, filmie i z wyższych stanowisk społecznych i prywatnych tych, co byli podejrzani o niesprzyjanie narodowemu socjalizmowi lub nie byli jego sympatykami. W końcu opozycja w łonie samej partii (zamach Röhma) została stłumiona w krwawej masakrze dnia 30 czerwca 1934 r. Hasła nienawiści i zemsty, z którymi szedł narodowy socjalizm do ataku, zostały zrealizowane, zapowiedź, że „głowy się potoczą", ściśle wypełniona, na ruinach i zgliszczach dawnej demokratycznej republiki zapanował jeden wódz i jedna partia.

Wytępienie przeciwników również nie wystarczyło. Teror musi więc panować nadal. Raz dlatego, że służy jako broń przeciw wciąż powstającym, względnie mogącym powstać odruchom czy organizowaniu opozycji w społeczeństwie, którego bardziej wartościowe warstwy nie mogą się przecież szczerze zgodzić na pogrążenie niemieckiego narodu w stan, przypominający epokę kamienną. Oprócz opozycji widzialnej istnieje niewidzialna, żyjąca w podziemiach *. Teror wynika dalej z niesformułowania definitywnego ideologii i z nieuzgodnienia wewnątrz partii, której zespół lawiruje i oscyluje między ideą nacjonalizmu a ideą socjalizmu. Teror panuje także wobec biernej części społeczeństwa, bo tym sposobem trzeba je szkolić do przeznaczonej dla Niemiec roli — zunifikowanych koszar wojennych. „Każdy światopogląd walczy nie tyle o zniszczenie przeciwników idei, ile raczej o pozytywne przeprowadzenie własnych. Jego walka jest nie tyle obroną, ile atakiem“ — mówi „Mein Kampf“. Terorem pragnie się „przeprowadzić idee“, przenicować dusze niemieckie, aby były zdolne przyjąć ze ślepym posłuszeństwem nowy światopogląd — hordy germańskiej.

„Ruch narodowo-socjalistyczny — stwierdza Aldous Huxley w swej książce pt. „Nad zatoką Meksykańską“ — jest buntem przeciw cywilizacji Zachodu. W celu utrwalenia tego buntu przywódcy robią, co

* Szeroki ogół nauczył się już porozumiewać bez narażania się czynnikom szpiegowskim i wytworzył tzw. „Flüsterzeitung“ (gazetę szeptaną).

mogą, aby ukształtować nowoczesne społeczeństwo niemieckie na obraz i podobieństwo pierwotnego plemienia. Umysłowo i uczuciowo Niemcy stają się Europie tak dalekie jak Nowa Gwinea". Zbiega się to z twierdzeniem Dumont-Wildensa, który w książce „L'évolution de l'esprit européen" mówi: „Nowe wartości niemieckie są wszystkie antyeuropejskie... Kiedy się znajduje przed tłumami, zgalwanizowanymi przez Führera, ma się uczucie, jakby się było na zgromadzeniu murzynów..."

Stosowany w dzisiejszych Niemczech teror dzielą niektórzy na legalny i nielegalny. Pomijając, że termin „legalny teror" zawiera w sobie sprzeczność i daje sposobność do łagodzenia oceny pewnych faktów, podział taki nie obejmuje przejrzyście całokształtu popełnianych gwałtów i ataków przemocy. Dlatego należałoby omawiać te sprawy raczej według podziału na teror oficjalny, wykonywany publicznie, nie mogący ulec żadną miarą zaprzeczeniu, oraz na teror nieoficjalny, wykonywany niejako w cieniu, w podziemiu (nawet często dosłownie właśnie tam).

Teror oficjalny przejawia się w ustawodawstwie, wymiarze sprawiedliwości i w wywieraniu nacisku na obsady stanowisk urzędowych, społecznych i prywatnych.

Jako datę dojścia narodowo-socjalistycznej partii do władzy uważa się dzień 30 stycznia 1933 r., tj. moment objęcia przez nią, jako najliczniejszą partię, powierzonych jej przez Prezydenta Hindenburga rządów parlamentarnych. Przyjęcie owej daty jako przełomo-

wej jest niesłuszne, bo dzień ten dał tej partii władzę jedynie w granicach konstytucji wejmarskiej, a więc władzę nie wystarczającą tak do przeprowadzenia jej najbliższych planów (uzyskanie władzy wyłącznej i bez ograniczeń), jak do możności realizowania dalszych (program zdobywczy rasy germańskiej, i połączone z nim totalne przekształcenie stosunków w społeczeństwie niemieckim). Dopiero po spaleniu gmachu parlamentu uzyskali narodowi socjaliści ustawę z dn. 24 marca 1933 r. („Ermächtigungsgesetz"). Ustawa ta nieoficjalnie, ale praktycznie, równa się zniesieniu konstytucji wejmarskiej z r. 1919 i związanych z nią wszelkich swobód obywatelskich i stanowi odsunięcie parlamentu nawet od kontroli. Ustawa ta to oddanie wyłącznej i niczym nie ograniczonej wszechwładzy, jakiej w Niemczech nie posiadał w dziejach dotychczas nikt, w ręce partii narodowo-socjalistycznej i jej przywódcy. Ustawa ta — to zasadnicza podstawa teroru, odzianego w draperie paragrafów, teroru oficjalnego.

TEMIDA OBALONA PRZEZ WOTANA

„Prawem jest to, co jest użyteczne dla narodu niemieckiego, niesprawiedliwością to, co mu przynosi szkodę" — oświadczył minister dzisiejszej Rzeszy niemieckiej dr Frick.

Przecieramy ze zdumieniem oczy. Czytamy ponownie i mimo to nie chcemy wierzyć. Nie, to nie pomyłka! I nie jest to bynajmniej odosobnione zdanie. „Nie mam zamiaru wymierzać sprawiedliwość, lecz zniszczyć i wytępić" — oświadczył premier Goering w swej mowie we Frankfurcie 3 marca 1933 r. „Ustawa — to plan i wola naszego wodza" — pisze jeden z głównych prawnych doradców obecnego reżimu niemieckiego, prof. uniwersytetu Karol Schmitt w „Berliner Boersenzeitung" z 8 października 1935 r.

Gdzież jesteśmy? W Europie, czy wśród owego plemienia murzyńskiego, którego przedstawiciel na zapytanie misjonarza, co jest dobre a co złe, odpowiedział: Zło jest wtedy, kiedy kto zje moją żonę; dobro, kiedy ja zjem cudzą żonę.

Sama możność porównania tzw. etyki murzyńskiej z panującym dziś w Niemczech stanem moralno-prawnym była kiedyś nie do pomyślenia. Poczucie prawa

było w dawnych Niemczech tak rozwinięte, że na cały świat stało się przysłowiowe powiedzenie młynarza z Sanssouci, któremu sąd przyznał rację w sporze z absolutnym władcą Fryderykiem Wielkim: „Es gibt noch Richter in Berlin“ *. Niemcy posiadały przecież wszechstronnych teoretyków i praktyków prawa, mogły się szczycić gwiazdami naukowymi tej miary, co Savigny, Ihering, Feuerbach, List i wielu innych. Z zagranicy ściągały do Niemiec rzesze pragnących zdobyć umiejętność prawa. Nawet w czasach, gdy przystąpiono do akcji wytępienia żywiołu polskiego w zaborze pruskim, rząd tamtejszy zatrzymywał się na granicach ustaw, a jeżeli poszczególne rozstrzygnięcia przekraczały te ustawy, trybunał, złożony z samych Niemców, znosił je, stojąc na stanowisku poszanowania prawa. Na terenie układów międzynarodowych zaszły w czasie wojny światowej wiadome wypadki złamania ich, ale w zakresie wewnętrznym prawo było w Niemczech fundamentem regni.

Jakaż przepaść oddzieliła obecne pokolenie od dawnego! Słowa, jak praworządność, wolność obywatelska, wątpliwości naukowe, staranie się o obiektywność, tolerancja, zostały wykreślone ze słownika niemieckiego. Miejsce ich zajęły słowa: arbitralny sąd, gwałt, nienawiść, zemsta. Prawodawstwo i wymiar sprawiedliwości stały się, tak jak wszystko inne w Niemczech, narzędziami teroru w ręku rządzącej

* Oryginalne powiedzenie brzmiało: „Ja, wenn das Berliner Kammergericht nicht wäre!“

partii. Ustawa z 24 marca 1933 r. oddała dzisiejszemu reżimowi wyłączną i nieograniczoną władzę w dziedzinie prawodawstwa, a w konsekwencji w zakresie wymiaru sprawiedliwości, pozwalając rządowi na wydawanie ustaw nawet niezgodnych z konstytucją. Na tej podstawie nastąpiło zniesienie prawa swobodnego wyrażania opinii, wolności prasy, zgromadzeń i zrzeszeń, tajemnicy pocztowej *. Ustawa z 24 listopada 1933 r. dopuszcza nawet — ze względu na bezpieczeństwo publiczne — do aresztowania i trzymania w zamknięciu bez wyroku sądowego. Obowiązująca od roku 1919 konstytucja wejmarska stała się cieniem bez znaczenia — nie została wprawdzie formalnie zniesiona, ale praktycznie jest pogrzebana.

„Istnieje — oświadczył Goering na zgromadzeniu w Essen — jeszcze inna sprawiedliwość, niż ta, która mieści się w paragrafach Wejmaru. Ta sprawiedliwość jest zapisana na gwiazdach — i to jest nasza sprawiedliwość" **.

Brzmi to dość zagadkowo. Przypatrzmy się bliżej owej „sprawiedliwości".

Dawne ustawodawstwo nie jest zastąpione przez nowe kodeksy. Prace nad tym są w toku. Jest metodą obecnego rządu, aby na razie nie kodyfikować nowych ustaw. Dziś więc nie ma w Niemczech konstytucji pisanej. „Jest — oświadczył w 1936 r. podsekretarz sta-

* Ustawa ta ma tytuł: „Zur Behebung der Not von Volk und Reich"...(?!).

** Por. z mowy Hessa w Celowcu w lipcu 1938: „Niemcy wierzą w wyższą sprawiedliwość"...

nu Stuckart — organizacja polityczna, znajdująca swój wyraz w podstawowych koncepcjach narodowo-socjalistycznych, które nabrały mocy prawa zwyczajowego"... Podobnie nie zmienia się poszczególnych działów prawa, lecz wydaje się częściowe rozporządzenia, które rezultatywnie dają rządowi potrzebne mu środki oficjalnego teroru. Wśród czynników rządowych panuje niechęć do utrwalania i dokładnego konkretyzowania. Dużo wygodniej jest posługiwać się ogólnikami, dostosowanymi do danej chwili, dającymi pozory prawa, ale będącymi tylko jednym więcej narzędziem władzy. Gdyż — choć do tego w Niemczech nie chcą się przyznać — rewolucja narodowo-socjalistyczna trwa nadal. Sfery rządowe pragną korzystać z doświadczenia, mieć wolną rękę, aby móc zmieniać, poprawiać i czekać na rezultaty dotychczasowych eksperymentów. Nie ma jeszcze ustalonego programu — na razie idzie o samo rządzenie. Do tego ma służyć i prawo. Temida niemiecka to dziś tylko jedna ze służek Wotana. Cele, które ma ona osiągnąć, są wielorakie. Dawniej szło o zemstę nad przeciwnikami politycznymi, dziś o zmuszenie pozostałych przeciwników do milczenia, dalej o steroryzowanie społeczeństwa, w końcu o usunięcie żywiołów pacyfistycznych, stanowiących przeszkodę dla wojennych knowań. Dla tych celów służy co prawda w pierwszym rzędzie teror nieoficjalny. Gdy jednak chciano i wymiar sprawiedliwości zaprząc w tę służbę, kodeksy i nawet nowe dodatkowe ustawy okazały się niewystarczające. Pomocy w tym celu poszukano w stworzeniu nowych

źródeł prawa, co prawda takiego rodzaju, który w cywilizowanych krajach nie jest znany.

W prawodawczej „twórczości" dzisiejszych Niemiec omówić więc należy na pierwszym miejscu nie ustawy, lecz przyjęcie jako naczelnych źródeł prawa: woli wodza oraz programu partii narodowo-socjalistycznej, dalej wprowadzenie pojęcia „zdrowe wyczucie ogółu" („Gesundes Volksempfinden").

„Prawo i wola wodza to jedno" — oświadczył Goering na zebraniu sędziów pruskich. Jak wiemy, obecny parlament niemiecki składa się z posłów wyznaczonych przez rząd, zbiera się bardzo rzadko i nie ma żadnego wpływu. Na miejsce praw pisanych, uchwalonych przez reprezentantów woli całego narodu, wystąpiło nowe źródło: oparte na woli jednostki. W końcu r. 1935 przewodniczący sądu hanzeatyckiego, dr Rothenberger oświadczył na zebraniu narodowo-socjalistycznych prawników, że prawo rodzi się z wodza; że rozkazy wodza, nawet, gdy nie są ubrane w formę prawną, są źródłem prawa. Każde oświadczenie, każde powiedzenie wodza, jest jako takie źródłem prawa." A minister sprawiedliwości dr Frank na akademii prawa niemieckiego posunął się w dn. 29 czerwca 1935 r. do oświadczenia, iż „naród niemiecki jest tak ściśle na wszystkie czasy związany z wodzem, że termin „miłość dla wodza" stał się terminem prawnym"...

Nie możemy więc być już bardzo zdziwieni, czytając w „Deutsche Rechtspflege" z marca 1936 r. oświadczenie jednego z dostojników narodowo-socjalistycznych, dra Maksa Bauera, co do dalszego nowego źródła

praw w Niemczech: „Sędzia winien opierać swe rozważania na artykułach narodowo-socjalistycznego programu. Jeżeli nie usłucha zawartych tam rozkazów, działa przeciw woli wodza i przez taki czyn sprzeniewierza się przysiędze wierności, złożonej wodzowi.“ Stwierdził to oficjalnie min. Frank, mówiąc na kongresie niemieckich prawników w Berlinie w styczniu 1936 r.: „Podstawą interpretacji wszystkich źródeł prawnych jest ideologia narodowo-socjalistyczna, zawarta w programie partii i w oświadczeniach wodza“ *. Do tego dodał w maju 1936 r. na zakończenie kongresu prawników niemieckich oświadczenie, głoszące m. in.: „Program partii ma to samo decydujące znaczenie dla wychowania niemieckich stróżów prawa, co „Mein Kampf“. Ponieważ w tym programie są wyrażone cele partii, program ten winien być stałą pomocą dla niemieckiego stróża prawa tak z punktu widzenia teorii, jak jurysprudencji i praktyki prawnej. Każdy stróż prawa powinien się stosować do owych wskazówek w swych czynach, myślach, pracach i aspiracjach **.

W końcu wprowadzono pomocnicze interpretowanie ustaw przez analogię na podstawie „zdrowego wy-

* Tenże minister nazwał w dniu 8 września 1938 r. w Norymberdze połączenie Austrii z Niemcami „największym czynem prawnym w historii niemieckiej“...

** W jednym z rozstrzygnięć sądowych z r. 1936 czytamy: „I dawniejsze ustawy musi się interpretować ze stanowiska narodowo-socjalistycznego światopoglądu. Dlatego jest dopuszczalne w poszczególnym wypadku dojść do innych wyników (konkluzji) niż w okresie, kiedy ten światopogląd nie był panującym“(?!).

czucia ogółu". Pomijając, że takie mgławicowe pojęcie może zawierać wszystko, co jest uważane przez panujący reżim za korzystne dla niego, pamiętać należy, że o tym co odpowiada owemu „wyczuciu" orzekają jednostki, mianowane i zależne od tegoż rządu. Tego rodzaju interpretowanie pozwala na wymierzanie kar za te czynności, które przez ustawy nie są przewidziane jako karalne, a więc łamie kardynalną zasadę prawa: nulla poena sine lege.

Źródła prawa niepisane... prawo zwyczajowe... wola jednostki i program jednej partii, jako najwyższe źródło prawa... W tych warunkach kodeksy prawne stają się bez znaczenia, a obywatel wystawiony jest na łup dowolności i samowoli.

Wola wodza najwyższym prawem — przyboczny orszak, narzucający ogółowi swe poglądy, ogół społeczeństwa, któremu wolno tylko słuchać i być obiektem poruszanym bez własnej woli. Cóż to przypomina tego rodzaju organizacja? Przecież to jakby dziwnym „wehikułem czasu", o którym pisze Wells, zawróciliśmy w mroki zamierzchłej przeszłości, kiedy ludzkość żyła w ustroju hordy. Nie, już nikt z poszukujących wiedzy prawa nie pojedzie dziś dla jej wzbogacenia do Niemiec. Może chyba tylko historyk, pragnący ujrzeć zrekonstruowany obraz organizacji owych ludów, które niegdyś jako plemiona przeciągały przez Europę przed jej cywilizacją obecną.

Kiedyś ze słonecznej Italii przywieźli dawni Germanie piękny posąg Temidy i ustawili go z czcią w sanktuarium swych praw, posiadłszy tę ważną wiedzę, że

o wielkości i trwałości ustroju państwowego stanowi prawo. Trzeba było dopiero dzisiejszych czasów, aby z zanikłych, zdawałoby się, już dawno mroków pogaństwa wypadł wskrzeszony Wotan i w brutalnym ataku rzucił się na boginię sprawiedliwości. Obecnie leży ona powalona na ziemię, a delikatne jej oblicze i ręce, trzymające wagę sprawiedliwości, noszą liczne ślady gwałtu. Kodeksy zaś ustaw, opartych na pracy intelektów prawnych, trwającej przeszło 2000 lat, zostały podarte na strzępy przez brutalne ręce kapralskie. W XX wieku naszej ery Temida została znokautowana przez Wotana, dyszącego żądzą zemsty, nienawiści, odwetu i last not least nowych podbojów.

RZĄDY „PRAWNEGO“ TERORU

„Ponieważ państwo totalne jest państwem wojowników, wymaga ono połączenia władz. Oznacza to powrót do prymitywnej formy państwowej, która łączy w jednym ręku wszelkie rodzaje władzy. Przy takiej formie ustroju naczelnik państwa jest równocześnie wodzem, naczelnym kapłanem, sędzią, ustawodawcą, kierownikiem administracji i policji, panem nad stanem posiadania swych poddanych i nad ich sumieniem“ — mówi Coudenhove-Kalergi w swej książce pt. „Państwo totalne i człowiek totalny“. Dzisiejsze Niemcy przedstawiają obraz takiego państwa totalnego i w dziedzinie prawnej.

Wobec oficjalnego uznania, że w Niemczech zasadniczymi, nadrzędnymi źródłami prawa jest wola wodza oraz światopogląd narodowo - socjalistyczny *, ustawy niemieckie straciły swoje właściwe znaczenie. Te zaś ustawy, które zostały już wydane za rządów

* W rozstrzygnięciach Najwyższego Sądu spotykamy niestety często formułkę: „unter gebotener Berücksichtigung der naz.-soc. Weltanschauung“ (przy obowiązującym uwzględnieniu nar.-soc. światopoglądu...).

narodowo-socjalistycznych, a więc bez współudziału istotnego przedstawicielstwa narodu, niejednokrotnie łamią kardynalne zasady prawne, uznawane przez długie wieki w państwach cywilizowanych. Nie lepiej także stało się z samym wymiarem sprawiedliwości.

Elementarna zasada prawa karnego „nulla poena sine lege" (kara zależna jest od przepisu ustawowego) stała się w dzisiejszych Niemczech nie obowiązującą. Ustawa z 26 czerwca 1935 r. mówi wyraźnie: § 170 a. Jeżeli czyn, który zasługuje na karę według zdrowego wyczucia ogółu, nie jest uznany przez ustawę jako karalny, sąd ma obowiązek zbadać, czy czyn taki nie podpada pod podstawową zasadę prawa karnego (§ 2 kod. kar.).

§ 267 a. Jeżeli z przebiegu rozprawy okaże się, że oskarżony popełnił czyn, który zasługuje na karę według zdrowego wyczucia ogółu, chociażby czyn ten nie był uznany za karalny przez ustawę, trybunał ma obowiązek zbadać, czy czyn taki nie podpada pod podstawową zasadę prawa karnego.

Oczywiste jest, że tego rodzaju stosowanie analogii może oddać najniewinniejszego na pastwę najsurowszego wyroku.

„W przyszłości — oświadczył minister sprawiedliwości dr Frank w lipcu 1935 r. — sędzia będzie mógł orzec karę nawet w tym wypadku, kiedy popełniony czyn nie był wprawdzie przewidziany przez ustawę, ale okazał się podobnym do czynu zagrożonego karą". Kropkę nad „i" położył prof. dr W. Sauer w artykule w „Deutsche Justiz" z 1 lutego 1935 r., pisząc: „sędzia

jest własnym ustawodawcą..., nie jest on więcej podległy ustawie od czasu, kiedy w prawie karnym dozwolone jest stosowanie analogii. Sędzia jest podległy tylko rozkazom wodza. *Niezależność sądów należy,* jak się zdaje, definitywnie jedynie *do historii*"...

W tych warunkach obywatel państwa niemieckiego nie wie już, jakie są granice prawa karnego, i stał się bezbronny wobec interpretacji sądów.

Następnie złamano dalszą kardynalną zasadę „Lex retro non agit" (ustawa nie działa wstecz). Ustawa z 2 marca 1933 r. mówi: „§ 1. rozporządzenia Prezydenta Państwa z 22 lutego 1933 r. o ochronie ludu i państwa odnosi się i do czynów popełnionych między 31 stycznia 1933 r. a 28 lutego 1933 r." W „Frankfurter Zeitung" z 13 września 1934 r. znajdujemy w tej sprawie cyniczne objaśnienia: „ustawodawca powinien mieć możność nie tylko ustalania nowych czynów karalnych, lecz także zwiększania kar za przestępstwa już zaistniałe"...

Niezależnie od odrzucenia kardynalnych zasad prawnych rząd narodowo-socjalistyczny, aby zyskać w wymiarze sprawiedliwości niezawodne środki oficjalnego teroru, przystąpił do utworzenia nowych rodzajów sądów. Sama bowiem dotychczas istniejąca organizacja sądowa, mimo odebrania sądom niezawisłości, nie wystarczyła dla przeprowadzenia pełni teroru. Już 21 marca 1933 r. stworzono przeto 27 sądów wyjątkowych dla osądzania spraw zdrady stanu i zdrady państwa. Sądy te nie są powołane, aby karać popełnione przestępstwa, lecz aby zwalczać „niebezpieczeń-

stwo grożące państwu". Od decyzyj ich nie ma odwołania.

Ale i te sądy nie wystarczyły. Stworzono więc jeszcze Trybunał Ludu (ustawa z 24. IV. 1934 r.). Minister sprawiedliwości może zarządzić stosowanie tutaj innej procedury, niż jest przewidziana przez ustawę(!). Ustawa z 22 kwietnia 1936 r. uznała ten trybunał jako regularny (zwykły) i posiadający równorzędne stanowisko (jeżeli idzie o sprawy polityczne) z Najwyższym Trybunałem w Lipsku. Ten ostatni nie wystarczał czynnikom rządzącym, gdyż nie posiada charakteru politycznego. Trybunał Ludu rozstrzyga według swobodnego uznania i przy interpretacji powoduje się wyłącznie interesem państwa, inkorporowanym w partii narodowo-socjalistycznej. Posłuchajmy, co mówi o tym trybunale sam oficjalny organ partii „Völkischer Beobachter": „Trybunał powstał pod naciskiem konieczności z chwilą rozpoczęcia odbudowy Rzeszy i tworzenia nowej siły zbrojnej, by przeszkodzić wszelkim próbom sabotażu. Ze względu na szczególny rodzaj spraw kolegium sędziowskie ma charakter mieszany: dwóch sędziów zwykłych o dużym doświadczeniu w tym zakresie, oraz trzech sędziów honorowych, którzy rekrutują się z wyższych funkcjonariuszy partii S. A., S. S., zwłaszcza byłych oficerów lub też przedstawicieli armii czynnej. Postępowanie sądowe jest ze zrozumiałych względów tajne."

Komentarze są chyba zbyteczne.

Po zaborze Austrii i te ustawy nie wystarczyły dla zaspokojenia nienawiści, skierowanej przeciw tym,

którzy z poczucia dobrze zrozumianej odpowiedzialności, nie tylko formalnej ale i dziejowej, do końca bronili niepodległości swojej ojczyzny. W dn. 22 sierpnia 1938 r. wydano ustawę, wprowadzającą na terenie dawnej Austrii specjalny trybunał sądowy, mający rozstrzygać w sprawach, w których miało miejsce „działanie na szkodę narodu niemieckiego". Oczywiście termin ten daje pole do niezwykle szerokiej interpretacji, zależnej od tego, w czyim ręku spoczywa aktualnie władza. Trudno więc ustawę tę traktować pod kątem prawnego rozważania. Obecnie służy ona wyraźnie dla możności wszczęcia szeregu procesów o charakterze politycznych demonstracji, mających stanowić dywersję dla odwrócenia uwagi ogółu, któremu chwilowo nie ma się nic do rzucenia z nowych zdobyczy.

Ostatni atut obronny, możność istotnej prawnej obrony, został również odjęty oskarżonym. Ustawa z 24 kwietnia 1934 r. ustanowiła, że wybór obrońcy zależny jest od zatwierdzenia przewodniczącego Trybunału. Zatwierdzenie to może ponadto być cofnięte. Doszło do tego, iż dr Dix w nr 4 „Deutsche Juristen Zeitung" z 1934 r. oświadczył, że „adwokat powinien dla obrony autorytetu państwa *pragnąć,* aby w ślad oskarżenia nastąpiło skazanie". Pod naciskiem teroru zdarzały się nieraz wypadki, że obrońcy zrzekali się obrony lub nawet przechodzili w rolę prokuratorów. Adwokaci podejrzani politycznie zostali usunięci od zawodowej pracy lub osadzeni w obozach koncentracyjnych.

Jeżeli zaś chce się wiedzieć, w jakim kierunku idzie przyszłe ustawodawstwo niemieckie, do jakiego systemu, pragnącego stworzyć kary tak okrutne, jakich nie zna europejska cywilizacja, zdążają miarodajne czynniki niemieckie, czytajmy poniższe ponure dokumenty. I tak z memoriału ministerstwa sprawiedliwości: „Aby uczynić karę szczególnie skuteczną jako środek zastraszenia i odwetu, różne rodzaje dotychczasowych kar już nie wystarczają. Należy je obostrzyć w myśl zdrowego wyczucia ogółu i niemieckiej koncepcji prawa. Można to uczynić przez wprowadzenie kary cielesnej i postu. Zwłaszcza kara cielesna powoduje wielkie zastraszenie i wywołuje szczególny wpływ...“(!).

Specjalny przejaw okrucieństwa, idącego bardzo daleko, spotykamy w rozprawie prof. Hoche w „Monatsschrift für Kriminalpsychologie u. Strafrechtsreform“, której pewien ustęp brzmi:

„Kara powinna zawierać w sobie cierpienie. Gdy się zmarło, już się nie cierpi. Kara śmierci więc nie jest karą. Akt egzekucji nie dostarcza cierpienia. Wychodząc z tego założenia okazuje się, że dentysta jest gorszy niż gilotyna“(?).

Fotel dentystyczny? A może jeszcze lepiej cofnąć się do narzędzi tortur, których tyle widzi się w muzeum norymberskim. Należą one wprawdzie do mroków dawnej przeszłości, ale z tych mroków wyłaniają się obecnie ponure oblicza współczesnych reformatorów, przynoszących koszmarne systemy „prawnego teroru“.

Niestety jednak niedaleko odbiega od tego praktyka procedury więziennej, stosowana dziś w Niemczech.

Trochę światła mogą rzucić na nią następujące oświadczenia i relacje. Na przykład oświadczenie dyrektora więzienia w Ploetzensee w „Tag": „Wyżywienie więźnia kosztuje dziennie 32—35 fenigów(!). Nowe państwo całkiem rozmyślnie urządziło tak, że kara ma działać i być odczuwana jako zło". *Jedzenie więźniów* — oświadczył kierownik więzienia w Hamburgu — *jest jeszcze za dobre;* wykładane na to kwoty powinny być zmniejszone o jedną trzecią. Amerykanin Lawrance Simpson, przez pewien czas więziony w Hamburgu w r. 1937, zamieścił w nowojorskim „Deutsches Echo" następujący opis: „Pewnego dnia, gdy byłem zajęty czyszczeniem z zewnątrz drzwi celi, w której więziono jednego z przywódców robotników, korzystając z chwilowej nieobecności dozorcy, podniosłem okienko i zajrzałem do środka celi. Przejęła mnie potworna zgroza. Pośrodku ciemnej, wąskiej celki siedział więzień z ciężkimi łańcuchami na rękach i nogach, tak przykuty od 6 miesięcy..."

No, to już identycznie jak np. w lochach więzienia w Norymberdze, które dziś pokazuje się zwiedzającym jako ohydę czasów rzekomo dawno zamierzchłych...

Odwieczny zwyczaj w Holandii każe nad kołyską dziecka rodziny królewskiej umieszczać dewizę Wilhelma Orańskiego: „Walczę za Ojczyznę i Sprawiedliwość" („Pugno pro patria et iustitia"). Jakiż napis ma być umieszczony nad kołyskami przyszłego pokolenia Niemiec po tym dotychczasowym okresie?

Na frontonie budynku Najwyższego Sądu w Kopen-

hadze widnieje zaczerpnięte z prastarej, rzeczywiście nordyckiej mądrości przykazanie: „Prawem winno się rządzić kraj". Nad bramami rządowych instytucyj dzisiejszej Rzeszy niemieckiej mógłby być umieszczony jedynie napis: Teror rządzi państwem.

TEROR NIEOFICJALNY

Niektóre tematy, mające związek z dzisiejszym państwem niemieckim, z różnych powodów nie są tutaj omawiane. Odnosi się to i do panującego w Trzeciej Rzeszy teroru nieoficjalnego. Pod to pojęcie podpada (po zakończeniu pierwszej epoki masowego teroru) przede wszystkim działalność niemieckiej tajnej politycznej policji (Gestapo) i instytucja obozów koncentracyjnych. Wiele szczegółów o tych kwestiach podawała i podaje prasa codzienna. Bardzo dużo danych można znaleźć także w specjalnych opracowaniach i zestawieniach. Ileż wstrząsających rewelacji i koszmarnych obrazów dostało się tą drogą do wiadomości szerszego ogółu. Temat ten jednak, pomijając inne względy, nastręcza duże trudności dla rzeczowego zobrazowania. Odnośna literatura, licząca już dziesiątki tomów i zawierająca sprawozdania i opisy, które nieraz mrożą krew w żyłach, nie przedstawia stuprocentowej pewności. Nie wiadomo bowiem, które szczegóły odpowiadają istotnej prawdzie, a które znów należą do tzw. „Greuelpropaganda". Zagraniczna literatura, zwłaszcza angielska, posługuje się fotografiami i zeznaniami świadków, składanymi przed specjalnymi

komisjami. Zajmują się tym w Anglii pewne koła społeczne ze względów humanitarnych. Ale, powtarzamy, gdzie kończy się tu prawda, gdzie zaczyna się kłamstwo?

W każdym razie pewnym jest, że teror jest w Niemczech praktykowany w ogromnych rozmiarach, że szpiegostwo i donosicielstwo wewnątrz Niemiec jest podobne do panującego w Rosji sowieckiej, że praktyka Gestapo przewyższyła carskie wzory * i że ilość obozów koncentracyjnych niestety coraz się powiększa.

Niewątpliwie przede wszystkim obozy te, rozsiane po całych Niemczech, stanowią najbardziej ponurą instytucję w zakresie teroru. Teksty obowiązujących tam regulaminów, podane przez prasę zagraniczną, teksty, których treść nie została zaprzeczona przez czynniki urzędowe niemieckie, muszą oczywiście budzić oburzenie w świecie cywilizowanym przeciw podobnego rodzaju postępowaniu. Jakaż praktyka ma dopiero miejsce poza regulaminem? Ile ze szczegółów o okrucieństwach, praktykowanych w tych więzieniach, odpowiada w zupełności prawdzie? Trudno stwierdzić to dokładnie. Nie ulega jednak wątpliwości, że w obozach tych zachodzą częste wypadki okrutnego traktowania. Świadczą o tym dowodnie przede wszystkim liczne samobójstwa więźniów oraz to, że wiele osób po wyjściu na wolność umiera niedługo potem z wycieńczenia lub nieludzkiego obchodzenia

* „Gestapo — mówi d'Harcourt w cytowanej już książce — czuwa i przez uszy dzieci, i to nawet wobec ich własnych rodziców"...

się z nimi. Te niczym nie odparte fakty rzucają niezwykle ponure światło na stosunki, panujące w obozach koncentracyjnych w Niemczech *.

Sprawa ta, budząca liczne protesty i objawy potępienia, stała się w 1938 r. szczególnie bolesna, gdy w jednym z obozów koncentracyjnych znalazł się uwięziony bohater wojny światowej, Marcin Niemöller. Ta niezwykła postać niegdyś dowódcy łodzi podwodnej w czasie wojny światowej, a później heroicznego duchownego, zasługiwałaby na osobną monografię. W akcji obrony zagrożonego w Niemczech chrześcijaństwa Niemöller odegrał, jak wiadomo, wybitną rolę, zwłaszcza przez swą kaznodziejską działalność. Potępił odważnie zło, które narodowy socjalizm wnosił w duszę narodu niemieckiego przez walkę z religią i przez dopuszczanie się czynów, nie licujących z chrześcijańską etyką. Niemöller, sam gorący patriota niemiecki, uważał za swój obowiązek dobrego Niemca, a równocześnie chrześcijanina, wystąpić przeciw tej działalności narodowego socjalizmu. To doprowadziło go do więzienia. Po zakończeniu procesu mógł wrócić na wolność, ale za cenę podpisania deklaracji, że wstrzyma się na przyszłość od wszelkiej krytyki narodowego socjalizmu i że w tych sprawach zachowa milczenie. Bez namysłu odrzucił to kuszenie i ponad fizyczną wolność przeniósł wolność ducha.

* Dodać należy, że więźniowie pozbawieni są także pociechy religijnej, a w razie zgonu i chrześcijańskiego pogrzebu. Rodzina zmarłego otrzymuje jedynie urnę z jego popiołami.

Osadzony w obozie koncentracyjnym walczy nadal przeciw panoszącemu się złu przez swój wspaniały niemy protest. Dobrowolnie skazał się na ową gehennę. Nieustraszony niczym miles christianus mimo wszystko pozostaje nieugięty w swych przekonaniach. Wiedząc zaś, jakie stosunki panują w owych obozach, zapewnił swych przyjaciół, że gdyby usłyszeli o jego zgonie, mogą być pewni, mimo odmiennej wersji urzędowej, że nie popełnił samobójstwa.

Jeżeli już dotychczasowe wypadki srogiego teroru, wykonywanego przez rządowe organy w Niemczech, wywoływały powszechne oburzenie, to sprawa Marcina Niemöllera stała się dla całego cywilizowanego świata najjaskrawszym przykładem bezwzględności ucisku, panującego w Trzeciej Rzeszy. Z ogromnej liczby protestów i głosów potępiających przytoczmy list pięciu admirałów angielskich z dn. 28 lipca 1938 r., list właśnie dowódców tej floty, przeciw której w czasie wojny światowej walczył obecny więzień obozu koncentracyjnego, jako jeden z najgroźniejszych przeciwników. W liście tym czytamy:

„Pragnęlibyśmy stosowania fair play wobec dra Marcina Niemöllera. Trzeba przypomnieć, że 2 marca rb. sąd niemiecki zwolnił go z wszelkiego oskarżenia o nielojalność państwową lub jakiekolwiek działania, uwłaczające jego czci. Przypominamy również, że sąd ten zarządził uwolnienie go z więzienia. Zamiast jednak doznać uwolnienia, dr Niemöller został przeniesiony do obozu odosobnienia, gdzie jest ofiarą srogości i ohydy postępowania tamtejszego. Chcemy uwydat-

nić nasz szacunek dla byłego walecznego wroga, który odznaczył się w służbie dla swej ojczyzny, a który teraz cierpi dla sprawy nie mniejszej niż nasza wspólna wiara chrześcijańska."

Ten piękny dokument najwznioślejszego humanitaryzmu jakże świadczy o przepaści dzielącej Europę od Trzeciej Rzeszy.

Marcin Niemöller, bohaterski żołnierz Chrystusa, jako męczennik wiary, ginący w podziemiach obozu koncentracyjnego! Ten fakt to jeden z największych koszmarów, jaki dostarczyły światu dzisiejsze Niemcy. A samo zachowanie się Niemöllera to jedno z nielicznych świateł we mgle dzisiejszego życia, najpiękniejszy wzór nieugiętości ducha i niezłomności walki za najwyższy ideał. Kiedyś wdzięczna historia wzniesie temu bohaterowi pomnik z napisem: Temu, który w czasach upodlenia człowieka i wzgardzenia nim za cenę swego życia do końca wysoko dzierżył sztandar godności człowieczeństwa.

OBRAZKI Z ŻYCIA DZISIEJSZYCH NIEMIEC

„WESOŁE ŚWIĘTA" W NIEMCZECH W ROKU 1938

Właścicielka pensjonatu w Berlinie przyjęła moje zgłoszenie się z takim wybuchem radości, iż zacząłem ją podejrzewać, że będę może jedynym jej pensjonariuszem. Okazało się jednak, że pensjonat był dość licznie zamieszkały. Powód radości polegał na tym, że dla mnie jako dla cudzoziemca otrzyma Frau „Schmidt" odpowiednio dużą porcję masła, niedostępną dla krajowców, a mogącą — jak obliczyła mój apetyt — przypaść w znacznej części na użytek jej domu. Cóż za potęga urzędowej propagandy, pragnącej we wszystkich szczegółach przesłonić prawdziwy obraz wewnętrznego położenia gospodarczego.

Moja Hausfrau, korzystając, żeśmy byli sami w jadalni, rozgadała się w końcu na dobre. Najwięcej bolały ją dwie rzeczy: braki aprowizacyjne i prześladowanie religii. Jej, powiedzmy, 60-letnie doświadczenie sięgało pamięcią całkiem innych czasów. Jedzenia było dawniej pod dostatkiem, a teraz? Z głęboką troską wyliczała klęski, spadające obecnie na panią domu w Niemczech, a tym bardziej na prowadzącą pensjonat. Tak trudno dostać masła i słoniny, chleba zwy-

kłego nie ma, tylko jakiś z różnymi przymieszkami, a jaja to już luksus, niedostępny dla przeciętnego człowieka. Zostają ziemniaki i kapusta. A kiełbasa — czy pan wie, oni chcą, żebyśmy jedli kiełbasę z ryby! Okropność! Ach, życie jest teraz bardzo ciężkie! *

Nagle rozmarszczyła czoło i z melancholijnym uśmiechem rzuciła refleksję:

— No, w czasie wojny było jeszcze gorzej. O wiele gorzej. Czasem to były tylko ziemniaki i brukiew.

* Brak białego chleba i mięsa rośnie coraz bardziej. Przyłączenie Austrii jeszcze powiększyło deficyt aprowizacyjny. Z powodu zaś braku paszy spada ilość mięsa przeznaczonego na konsumcję. W kraju, który, jak żaden inny, nie nadawał się do piosenki: „Mein idealer Lebenszweck ist Borstenvieh, ist Schweinespeck" (Mój ideał życiowy to nierogacizna, to słonina), produkcja świń spada coraz bardziej (10% mniej w r. 1938 w porównaniu z rokiem 1937).

Dochodzi do tego, iż czynniki rządowe rozpoczęły przez prasę propagować, że biała mąka i mięso są — szkodliwe dla zdrowia. Dlatego też rząd popiera np. produkcję kiełbasy z ryb, zawierającej tylko pewien procent mięsa; oczywiście ani smak, ani zapach ryby nie mogą żadną miarą zostać usunięte. W Austrii objawia się już głośno niezadowolenie z powodu „czarnego paskudztwa" z Berlina.

To niewystarczające załatwienie kwestii aprowizacyjnej zaczyna się odczuwać nawet w wojsku.

Toteż kongres lekarski w Wiesbaden w maju 1938 r. widział się zmuszonym zwrócić uwagę na konieczność zaopatrzenia ludności w chleb odpowiedni i w wystarczającej ilości.

Nie kto inny zaś, jak bliski współpracownik Goeringa, generał Thomas w odczycie w Berlinie w czerwcu 1938 r. stwierdził, że w Niemczech będzie nadal brakować 20% artykułów spożywczych, a braki te wzrosną w razie woj[illegible].

Odparłem, że przecież teraz nie prowadzi się wojny.

Starsza pani potrząsnęła głową:

— „Oni" mówią, że naród niemiecki prowadzi wojnę — wciąż — wciąż — że to nieprzerwana wojna, aż się osiągnie ostateczny cel. — Żeby „durchhalten"!

Zamyśliła się.

— Dziś mogą wytrzymać tylko młodzi — podjęła — ci nie pamiętają, jak to było — im lepiej. Ale nam starym to za ciężko...

Obejrzała się dokoła, chociaż nikogo nie było w pokoju. W obecnych Niemczech ściany mają naprawdę często uszy.

— Pan wie — z Niemöllerem to było tak — zaczęła opowiadać.

Po czym nastąpił długo trwający upust oburzenia na walkę prowadzoną z religią. Jej biedna dusza nie jest w stanie pojąć, jak jej rodacy mogli zdobyć się na aresztowanie duchownych.

Co za czasy! Na ziemi zabrakło prawdziwego chleba. Dlaczego i ten drugi, duchowy, jest zagrożony? Gdzież tu ucieczka, zwłaszcza dla ludzi pamiętających inne życie?

Byłem bezbronny. Pożegnałem ją, zostawiając moją porcję masła niemal nietkniętą. Było to jedyne, czym mogłem pocieszyć biedną obywatelkę niemiecką, wplątaną w krąg brutalnego nawrotu historii.

Wyszedłem na ulicę. Tutaj żadne skargi nie zmącą wrażeń podróżnego, bo „Gestapo" czuwa. Nie wiadomo, czy nie ukrywa się może w niewinnie wyglądającym przechodniu lub nawet zbieraczu odpadków.

A liczba tych ostatnich wciąż wzrasta — idzie już w dziesiątki tysięcy. Jest to nowy przemysł niemiecki, któremu nawet poświęcono osobny pawilon na wystawie krajowej w Düsseldorfie i nadano posmak patriotyczny, głosząc, że każdy zbierający odpadki przyczynia się do wzmożenia potęgi państwa niemieckiego. W samym Berlinie od 1 czerwca 1938 r. na mocy zarządzenia prezydenta policji właściciele domów mają *obowiązek* przeprowadzać zbieranie odpadków.

Berlińczyk, którego poprosiłem o wskazanie pewnej ulicy, okazał się wielce rozmowny. Nie poprzestał na udzieleniu objaśnienia i rozpoczął dłuższy dyskurs. Oczy jego zabłysły, gdy wspominał o czasach, kiedy przed wojną posiadał w Poznańskim sporą ilość morgów gruntu. — Zabrali mi je! — oświadczył z goryczą. — I co mi z tego zostało? Trochę „kosiuskas", które niedługo potem nic nie były warte.

Pod „kosiuskas" rozumiał mój rozmówca dawne banknoty markowe z wizerunkiem Kościuszki.

— Dewaluacja — odparłem — była nie tylko u nas, ale i u was. To skutek ogólnych stosunków powojennych.

— Ale ja miałem ziemię! — syknął. — No, nic to! Dziś jestem spokojny. Wiem, że niedługo dostanę ją z powrotem...

Wolałem nie pogłębiać tych wynurzeń i z miejsca pożegnałem mojego zaborczego berlińczyka.

Widocznie jednak atmosfera współczesna działa na umysły jednakowo. Gdy poprosiłem drugiego berliń-

czyka o wyjaśnienie co do połączeń autobusowych, mój informator, wyglądający na bezrobotnego i rozporządzającego wolnym czasem, rozpytywał się szeroko o stosunki w Polsce i nagle zapytał: Kiedy nam oddacie korytarz?

Cisnęła mi się na usta pewna grubiańska propozycja, ale poprzestałem na krótkim zapewnieniu, że nie znajdzie w Polsce ani jednego Polaka, który by się na to zgodził. Udałem się w dalszą drogę.

Obok przechodziła grupa chłopców w wojskowym ordynku z chorągiewkami i ze swastyką. Przyszły materiał wojskowy, ćwiczący się już teraz na zapas. Chóralnie rozlegał się ich śpiew:

„Dziś należą do nas Niemcy, jutro cały świat!".

Jutro — ale dziś czym się odżywiają ci młodzi i jak to pokolenie niedożywione będzie wyglądało po latach?

Różne myśli cisnęły mi się do głowy. Już na drugi dzień po przyjeździe (co za organizacja!) otrzymałem napisany w polskim języku list od „Biura propagandy zagranicznej miasta Berlina", który to list brzmiał m. in.: „Jako oficjalna instytucja m. Berlina jesteśmy do dyspozycji cudzoziemców, odwiedzających nasz kraj, celem udzielania im wszelkich informacyj, dotyczących życia nowoczesnych Niemiec oraz różnych instytucyj, z którymi chcieliby się zapoznać... świadczenia nasze są absolutnie bezpłatne"... itd...

Tyle uprzejmości! Trochę to, co prawda, przypomina obecną Rosję, którą cudzoziemcy na ogół mogą zwiedzać tylko w towarzystwie urzędowych czynników propagandowych. Oczywiście wolałem badać

stosunki na własną rękę. Moje różne wątpliwości na tle obecnego życia w Niemczech wyłuszczyłem dawnemu znajomemu, z którym w jego mieszkaniu prywatnym mogłem swobodnie poruszać każdy temat.

— Osądza pan wszystko czysto logicznie — tłumaczył — a tak nie można czynić, jeżeli idzie o dzisiejsze Niemcy. Musi pan zapomnieć o normalnym, zwykłym rozumowaniu. Tu w grę wchodzi mnóstwo poplątanych z sobą czynników, płyną jakby różne smugi w strumieniu. Nienawiść, chęć odwetu, kompleks niższości, dziwnie połączony z megalomanią, fanatyzm wiary w dziejowe posłannictwo Niemców, brak krytycyzmu z powodu niedostatecznego wykształcenia. Zamiast pierwiastków rozumowych — uczucie, i to podsycone narkozą propagandy, czasem mistyka, czasem najgorsze instynkty.

Wiem, że pan lubi nas Niemców i że z tego powodu dużo rzeczy boli pana więcej niż wielu innych. I pragnąłby pan znaleźć wyczerpujące wyjaśnienie. Widzi pan, tutaj rządzi mniejszość, która umiała steroryzować większość.

— Gdzież się podziały — rzucam — pierwiastki kultury europejskiej, która przecież była reprezentowana i w Niemczech?

Mój rozmówca uśmiechnął się gorzko.

— Prowadzona teraz gra jest dużo poważniejsza, niżby się wydawało — odparł. — Odebrano ludziom wolność, stali się automatami. Ale całości państwa ma się zapewnić lepszą przyszłość — oczywiście tylko materialną. Chwilowo, zamiast przeznaczać na utrzymanie

standartu życiowego społeczeństwa, obraca się to na zbrojenia — te zbrojenia znów dadzą więcej ziemi. O ile tak dalej pójdzie, okaże się, że przemysł wojenny jest najbardziej intratny ze wszystkich. Czyż już dzisiaj przez samą możność zastraszania wojną nie zabrały Niemcy Austrii? Niech pan obliczy, jak wysokie „dywidendy" przynosi zamienianie masła na armaty. Jeszcze tylko trochę cierpliwości przez parę lat — i jeżeli się uda, Niemcy będą za cenę kilkoletniego cierpienia panami Europy...

— O ile się uda? — powtórzyłem.

Mój rozmówca pochylił głowę.

— I dla tego, bądź co bądź, niepewnego celu — ciągnąłem — odbieracie ludziom wystarczającą ilość jedzenia i możność rozwoju duchowego, robiąc z nich, począwszy od siedmioletniego dziecka, tylko żołnierzy?

Mój znajomy milcząc przysunął mi leżącą na biurku gazetę. Była tam wyrysowana mapa przyszłych Niemiec. Obejmowały one poza Austrią Czechy sudeckie, część Szwajcarii, część zachodniej Francji, skrawek Belgii i — były zabór pruski: Pomorze, Poznańskie i Śląsk. Pod spodem widniał napis: „Państwo Niemieckie potęgi, pracy, honoru i wolności"...

Pragnąłem zatrzeć przykre wrażenie tej rozmowy i udałem się do dawnej znajomej. Już w kilka chwil po wstępnej rozmowie zaczęła opowiadać, co się dzieje w Niemczech. Czego tam nie było? Szpiegostwo nawet w kinach, denuncjowanie rodziców przez dzieci, bohaterski opór Kościoła katolickiego, rozłam

wśród protestantów, z których niestety niektórzy nie oparli się naciskowi rządu i przeszli na jego usługi, w końcu — znów owe braki aprowizacyjne.

— Ładne święta! — żaliła się — powiedzieli mojej Mizzi (kucharka), żeby wzięła do ciastek zamiast masła marmelady. I to się nazywa „Fröhliche Ostern"! Nie ma białej mąki, tłuszczów i jaj, a oni każą nam się cieszyć!

— Zdobyliście Austrię — odparłem — a przecież tam i tu panuje entuzjazm — niemal wszyscy głosowali „Ja".

Otworzyła szeroko oczy.

— Niechby pan spróbował, będąc dziś obywatelem niemieckim, nie głosować — szepnęła, jakby obawiając się, że nas podsłuchuje ktoś ze służby.

Głosowaliśmy, bo musimy. A tamci w Austrii? Nie wiedzieli, co ich czekało. Przed plebiscytem wozili im jedzenie, żeby ich przynęcić. Jedzenie od nas, którego sami dla siebie nie mamy i od nich kupowaliśmy! Tam w Austrii będą tęsknić do dawnych czasów, ale już za późno *...

Czy pan wie — dodała z goryczą — aż wstyd, kiedy przypomnę sobie dawniejsze czasy. Zrobili z nas dziadów. Nie ma już prawdziwej bielizny, a te wszystkie „Ersatze" rozłażą się zaraz. A jeżeli zwróci się je do sklepu, od razu następuje śledztwo urzędowe i prze-

* Rozgoryczenie, które zapanowało w Austrii niedługo po dokonaniu jej zaboru, i objawy niezadowolenia, które rząd zmuszony jest tłumić, są wiadome.

śladowanie. I oni to nazywają życiem *. To „Ersatz“ życia, a nie życie! Ach, nie mówmy już o tym więcej **. Zostaje pan na święta w Niemczech?

— Nie — odparłem — wracam do kraju.

— Tak, tam będzie pan mógł mieć prawdziwe święta. Nasi ludzie jadą do was, żeby się trochę odżywić. A do Francji i Anglii, żeby coś odpowiedniego przeczytać. Przecież tutaj ani ciało, ani dusza nie ma czym żyć...

Powróciłem do mojego pensjonatu. Moja Hausfrau z rozpaczliwą miną przygotowywała świąteczne ciasta. Była zmartwiona, bo nie mogła dostać jaj i musiała użyć zamiast nich białka rybiego. — To mają być ciasta na Wielkanoc — jęczała.

* Chcąc zdać sobie sprawę z niezadowolenia, panującego i w tym względzie teraz w Austrii, trzeba te wszystkie narzekania szarego człowieka w Niemczech podnieść do znacznej potęgi. Ludność austriacka, przyzwyczajona zawsze do odpowiedniej stopy życia, obecnie odczuwa poważny zawód. A tymczasem prasa rządowa nawołuje — wobec braków aprowizacyjnych — do „pozbycia się zbytku w jedzeniu“...

** W korespondencji berlińskiej w „Times“, znanym z życzliwego stosunku do Niemiec, znajdujemy bilans wyników gospodarczych w Niemczech za rok 1937. Wygląda on niewesoło. Kupuje się wprawdzie więcej obuwia, bielizny i ubrań, ale dlatego, że wskutek złej jakości materiałów wszystko się szybciej zużywa. Eksperymenty wyrabiania sztucznych materiałów dla celów ubraniowych na razie zawiodły. Masło jest nie tylko wydawane w coraz mniejszych porcjach, ale i w dodatku mieszane z innymi tłuszczami. Chleb staje się coraz ciemniejszy.

Na stołach wielkanocnych w Niemczech w roku 1938 rozpościera się napis „Austria". Tym trzeba żyć w czasie „Wesołych" świąt. Puste są spiżarnie, w których królują tylko ziemniaki, kiełbasa z ryb, zalecana urzędowo rzepa i oszczędzone, również stosownie do zarządzenia urzędowego, fusy od kawy. Puste są także wobec ocenzurowania literatury pułki biblioteczne. Biały chleb i książkę wyparł — karabin, leżący na pustych stołach „totalnej" Wielkanocy Niemiec.

JUBILEUSZ DRAPIEŻNEGO PARWENIUSZA

Gdyby przed 700 laty powiedziano mieszkańcom Kolonii, Frankfurtu i Monachium, będących już wówczas poważnymi miastami, że nędzna wioska rybacka, położona nad wąską Sprewą, „Baerlin", przerośnie te miasta wielokrotnie i stanie się stolicą całych Niemiec, parsknęliby ze śmiechu. Ba! Nawet jeszcze przed 200 laty wyglądałoby to na żart, bo i wówczas Berlin był tylko małym prowincjonalnym miastem.

A jednak los wybrał właśnie Berlin na centralną siedzibę zjednoczonych Niemiec. Nie Monachium, miasto sztuk pięknych, nie Frankfurt, miasto cesarzy, nie uroczy Wiedeń. W historycznym biegu zwyciężył niepozorny, lekko wykpiwany, trochę niedźwiedziowaty parweniusz z północnej Marchii. Miał on od początku w swym herbie niedźwiedzia w różnych odmianach, ale zawsze stojącego. W XVII w. niedźwiedź widocznie się wzmocnił. Herb Berlina przedstawia już niedźwiedzia wyprostowanego i wznoszącego przednie łapy do ataku. Ten herb trwa do dziś. Owa niedźwiedziowatość i drapieżność tkwi w mieście i jego kraju. Miasto, zbudowane na wydartej Słowianom ziemi, jest stolicą kraju, powiększanego stale jedynie

przez zaborcze wojny. Mimo to do drugiej połowy XVIII w. nie gra żadnej roli w Niemczech. Dopiero po rozbiorze Polski niedźwiedź obrasta w tłuszcz, łapy jego potężnieją. Z 21 tys. w XVII w. liczba mieszkańców Berlina osiąga 145 tys. Berlin wchodzi w szereg miast europejskich i sprawia sobie nareszcie uniwersytet (jeden z najmłodszych uniwersytetów, bo założony dopiero w roku 1810!). To nie wystarcza parweniuszowi; apetyt rośnie, gdy się tak długo czekało. Wojny z Danią, Austrią, a zwłaszcza z Francją przynoszą sowite łupy. Berlin zostaje stolicą cesarstwa niemieckiego.

Parweniusz zwyciężył na całej linii — teraz jeszcze musi się stać „eine Weltstadt". Sedan przyniósł Berlinowi rozwój do 1 miliona mieszkańców. Tempo! Tempo! Pokażemy tym pięknoduchom monachijskim i degeneratom wiedeńskim, jak trzeba pracować. Potwór z cegieł i kamieni rośnie, potężnieje. Co prawda bez planu i bez gustu, jak zwykle bric à brac parweniuszowski. Gdzież mu tam do Paryża, tego arystokraty o wytrawnym smaku, który ze swego centrum rozszerzał się regularnie i miarowo. Berlin w pośpiechu tworzy bezładne kompleksy ulic, pragnie jak najprędzej dogonić Paryż i Londyn. Byle jak, byle tylko najprędzej! Rozwój miasta postępuje w gigantycznym tempie. W r. 1910 liczba mieszkańców osiąga 2 miliony, w r. 1918 potwór pochłania przedmieścia jako „Wielki Berlin" — obecnie liczy 4 miliony 230 tys. mieszkańców.

W ostatnich czasach przyszła na Berlin zła „passa".

Już przegrana wielka wojna była przede wszystkim przegraną Berlina, miasta Hohenzollernów, wielkiego przemysłu i handlu. Nastąpiło załamanie się zbyt dużego poprzedniego rozmachu, a w końcu na widownię wystąpił nowy, obecny reżim, który do asfaltowego potwora znad Sprewy nie żywi szczególnej sympatii. Ruch narodowo-socjalistyczny wyszedł z południa Niemiec, wszystkie jego czołowe postacie to na ogół albo południowcy, albo nadreńczycy. Poza tym „nazi" nie lubią w ogóle wielkich miast, cóż dopiero Berlina, który dla nich przedstawia siedzibę wielkiego kapitału, liberalnej prasy i rezydencję cesarzy, pełną wspomnień o dynastii. Pamiętają ponadto, że właśnie Berlin trzeba było najdłużej zdobywać i to w uciążliwej 8-dniowej krwawej walce. Pachnie tu jeszcze dla nich niemile niedawną demokracją, parlamentarną konstytucją i władztwem wysokiej finansjery. „Führer" przebywa tu rzadko. Ile tylko może, mieszka czy to w Monachium, mieście pierwszej swej walki o władzę, czy też w Norymberdze, mieście zjazdów partii, czy też przede wszystkim w Berchtesgaden, skąd widać jego naddunajską ojczyznę. Berlin pozostał wprawdzie stolicą, ale traktowaną jako smutna konieczność. Oczywiście wznosi się i wznosić się będzie i tutaj nowe budowle, ale tylko tyle, ile potrzeba ze względu na organizację władz naczelnych. Gdzież te czasy cesarstwa, pełne blasku i rozwoju dla Berlina, lub choćby okres demokracji, kiedy zamierzano rozbudować stolicę do ilości 10 milionów mieszkańców! A tymczasem dziś Berlin wygląda jak hotel obliczony na zbyt wielką

ilość gości i coraz częściej bramy i okna domów noszą nieznane dawniej napisy „zu vermieten".

Toteż Berlińczycy czują się po ustaniu dawnego istotnego prymatu ich miasta jakby z lekka pokrzywdzeni. Na obolałą ranę nawinął się plasterek. Jubileusz siedemsetletni! Niech przypomną sobie ci arystokraci miast, żeśmy sroce spod ogona nie wypadli.

Co prawda „Führer" uznał za dużo ważniejsze pojechać w okresie tych uroczystości do Norymbergi i nadesłał jedynie krótki telegram, w którym wyraził nadzieję, że przez budowy, mające nastąpić w 1938 r., Berlin otrzyma charakter stolicy prawdziwie godnej Trzeciej Rzeszy *. „Grube ryby" obecnego reżimu też nie wzięły udziału w tej uroczystości. Trzeba było poprzestać na siłach lokalnych. Prawda, dr Goebbels ukazał się w czasie pochodu, ale przecież obliguje go do tego i stanowisko tutejszego Gauleitera i wspomnienie prowadzonej pod jego dowództwem przed 5 laty walki o Berlin.

Więc zafrasowany parweniusz starał się nadać większy rozmach tej uroczystości sposobem praktykowanym w kuchni, a często i w sztuce niemieckiej: jakość zastąpić przez ilość. Toteż program (tygodniowy) uroczystości pękał od nadmiaru.

Poświęcenie „Ehrenhalle" w ratuszu dla poległych w wojnie światowej i przy zdobyciu Berlina w r. 1933,

* Mają być wybite przez miasto dwie ogromne arterie „triumfalne", przy czym cały szereg gmachów ma ulec zburzeniu. Fortyfikacje, zaczęte w sierpniu 1938 r., przerwały te plany.

wystawa „700 lat Berlina“, pochód historyczny i poszczególnych przedmieść miasta, przedstawienie na stadionie olimpijskim oratorium Händla „Herakles“, tamże trzykrotnie ogromne widowisko „Berlin w 7 wiekach niemieckiej historii“, dalej wielkie zawody sportowe, korsa kwiatowe, koncerty publiczne w centrum miasta i na przedmieściach, rozliczne fajerwerki itd.

„Gwoździem“ uroczystości i symbolem otwarcia jubileuszowego tygodnia był wspomniany wyżej pochód. Prezydent miasta dr Lippert wygłosił przemówienie, którego większa część była poświęcona znaczeniu narodowego socjalizmu dla Berlina, i złożył hołd dr Goebbelsowi, wręczając mu nowostworzony „Ehrenschild“ Berlina, przeznaczony dla tych, którzy przez swą działalność nadali stolicy nową formę i wygląd („Gepräge). Dr Goebbels otrzymał go pierwszy, jako ten, który zdobył Berlin dla narodowego socjalizmu. W odpowiedzi swej minister propagandy zaznaczył, iż Berlin zawdzięcza narodowym socjalistom, że nie jest komunistyczny, i wyraził życzenie, aby i za siedem tysięcy lat(!) Berlin pozostał narodowo-socjalistycznym. Po czym rozwinął się pochód na przestrzeni 18 km. Składał się z 3 części. Pierwsza historyczna od r. 1237 do r. 1837, podzielona według wieków, przedstawiająca ówczesnych panujących pruskich, rycerzy, mieszczan i cechy, oraz uzbrojenia, wozy, lektyki, dyliżanse i modele dawniejszych budowli. Druga część objęła reprezentacje przyłączonych przedmieść, ilustrując rozrost berlińskiego polipa: Spandau, Treptow, osławiony Köpenick i wiele innych. Tutaj przede

wszystkim uwzględnione zostały dawne stroje ludowe i małomieszczańskie, dawni rybacy i pszczelarze, kluby sportowe„ „nimfy pływackie“ znad jeziora Wansee, piękne wozy ze zbożem, jarzynami i owocami. W końcu trzecia część pochodu przedstawiała dzisiejszą epokę, na co głównie złożyły się ogromne modele maszyn, lokomotyw, tramwajów, autobusów, gazowni, teatrów. Modele te okryte były oznakami narodowo-socjalistycznymi i posuwały się w otoczeniu S. S., A. „Hitlerjugend“, „Arbeitsdienst“, „Arbeitsfront“, co robiło wrażenie, jakby dopiero obecny ustrój wprowadził do Niemiec wszystkie te wynalazki z dziedziny przemysłu. Okresu Hohenzollernów, za których właśnie Berlin w drugiej połowie XIX w. doszedł do największego rozwoju, nie uwzględniono w pochodzie. Zamknęły pochód cechy berlińskie i oddziały regularnej armii.

W czasie przeciągania pochodu panował na ulicach ożywiony ruch, w żadnym jednak razie nie było mowy, aby stał się miejscami niebezpieczny dla życia („lebensgefährlich“), jak pisały gazety narodowo-socjalistyczne. Również trudno było dopatrzyć się entuzjazmu, o którym donosiły późniejsze sprawozdania oficjalne. Oczywiście od czasu do czasu odzywały się oklaski na widok ładnych kostiumów lub udatnego wyreżyserowania (należy przyznać, że na ogół opracowanie tego pochodu było artystyczne i pozostawało na wysokości zadania). Charakterystyczne jest, że wielu berlińczyków wyjechało w ten dzień za miasto, nie korzystając w ogóle z możności oglądania pochodu

i zdając się nie interesować wcale tymi uroczystościami. Dla wielu zresztą z ludności, nie sympatyzujących z obecnym ustrojem, uroczystość ta, właściwie ściśle historyczna, była zbyt przepojona propagandą reżimu narodowo-socjalistycznego, który nie omieszkał wykorzystać tego jubileuszu dla swych własnych celów. Czynniki lokalne miejskie i rządowe poczyniły także wszelkie wysiłki, aby nadać Berlinowi jak najokazalszy wygląd. O ile prywatne domy poprzestały na wywieszeniu oficjalnych małych chorągiewek, a wstęgami i girlandami przystrojono tylko te ulice, przez które przechodził pochód, to miejskie i rządowe budowle tonęły w dekoracjach. Plac „Unter den Linden", pozbawiony w okresie panowania obecnego rządu swych wiekowych historycznych lip, otrzymał na czas uroczystości szpaler 12-metrowych masztów ze sztandarami o swastykach. Niektóre gmachy publiczne niemal całe obwieszono suknem z oznakami narodowo-socjalistycznymi, ratusz pokryto od góry do dołu flagami i zielenią przetykaną złotem. Reflektory rzucały silne światła na przestrzeni od Brandenburger Tor do zamku cesarskiego.

Tylko potężny pomnik Fryderyka Wielkiego, stojący na „Unter den Linden", pozostał w ciemności i bez specjalnych flag. Stary Fritz wydaje się spoglądać gniewliwym wzrokiem na zamek, jakby wypominając swemu potomkowi, że lekkomyślnie pozbawił jego dynastię ufundowanego z takim trudem państwa. I odwrócony jest od Wilhelmstrasse, gdzie w otoczeniu gen. Goeringa (ministerstwo lotnictwa) i dr Goebbelsa (mi-

nisterstwo propagandy) osiadł nowy rządca Niemiec, przez ironię losu Austriak. A Austriaków tak nie cierpiał przecież zawsze twórca nowoczesnych Prus. Stary monarcha może jest jednak zadowolony, że go na czas tych uroczystości zostawili w spokoju. Berlińczyków nigdy nie cenił zbytnio, twierdząc, że „się do niczego nie nadają". Poza tym uznawał zasadę: „In meinem Staate kann jeder nach seiner Façon selig werden". (W moim państwie może każdy być zbawiony na swój sposób). A życie dzisiejszych Niemiec to właśnie diametralne zaprzeczenie tej zasady wielkiego króla-filozofa, który co prawda umiał być równocześnie zwycięzcą w siedmioletniej wojnie i tym, który wprowadził berlińskiego parweniusza do socjety miast europejskich. Do jubileuszów jednak zapewne woli nie być wciąganym, bo już w r. 1785 powiedział: „Ich bin es müde, über Sklaven zu herrschen". (Już mnie zmęczyło panowanie nad niewolnikami).

MASY, MASZYNY I MITY

Zazwyczaj nazwa Düsseldorf przypomina na pierwszym planie dwie rzeczy: Heinego jako miejsce jego urodzenia i głośną sprawę wampira z Düsseldorfu. Ta ostatnia utonęła już w niepamięci pod wrażeniem późniejszych sensacyj. A co do Heinego, to jego dzieła spalono w Düsseldorfie publicznie na stosie — a jego nazwisko jest teraz w Niemczech pod klątwą cenzury, która poleciła nawet usunąć tablicę pamiątkową na domu, w którym się urodził. Tylko ciemna plama, pozostała po usunięciu marmuru, świadczy o jednej jeszcze więcej hańbie cywilizacyjnej popełnionej w XX wieku.

Twórca „Loreley" mógłby powtórzyć: „Ich weiss nicht, was soll es bedeuten, dass ich so traurig bin — ein Märchen aus alten Zeiten"...

Tym razem, to baśń wysnuta z mroków barbarzyństwa, ale niestety nowoczesna, jakaś ponura, czasami koszmarna, tworzona z coraz wzrastającą dynamiką zaborczych wysiłków teraźniejszych panów Niemiec. Jeśli kto chciał się bliżej z nią zapoznać, choćby w przekroju, mógł znaleźć interesujące materiały na ogólnoniemieckiej wystawie w Düsseldorfie w ro-

ku 1937. Międzynarodowa wystawa paryska siłą rzeczy przesłoniła ją przed licznymi rzeszami turystów. A wystawa w Düsseldorfie zasługiwała na zwiedzenie. Była to niejako kwintesencja obecnych nastrojów i tendencyj niemieckich w połączeniu z krzykliwą i dość szczerą propagandą haseł i dążności obecnego reżimu. Zwiedzenie (co prawda ogromnego) pawilonu niemieckiego na wystawie paryskiej nie wystarczyło w tym celu. Przede wszystkim najbardziej rozległa sala nie może się mierzyć z powierzchnią 780 tysięcy metrów kwadratowych wystawy düsseldorfskiej. A poza tym pawilon niemiecki w Paryżu w porównaniu z pawilonami wielu innych państw na wystawie paryskiej był dziwnie pozbawiony strony propagandowej. Podczas gdy nie tylko państwa totalne, jak Rosja i Włochy, ale nawet demokratyczne, jak Szwajcaria i Szwecja, głosiły, gdzie mogą, swe hasła i wykazywały diagramami, fotomontażami i statystycznymi wykresami pomyślne rezultaty uprawianej przez siebie polityki, Niemcy poprzestały w Paryżu na wystawieniu bardzo bogatej ilości eksponatów bez głoszenia jakichkolwiek haseł, czy też reklamowania swego obecnego ustroju i postępu. Natomiast wystawa düsseldorfska w swych 74 halach i pawilonach wprost kipiała i huczała najróżniejszymi napisami i hasłami. Krzyczała jakby zbiorowym potwornym megafonem o potędze Niemiec od r. 1933, licznymi ad hoc spreparowanymi wykresami, zestawieniami i porównawczymi obrazami starała się zasugestionować i wbić w głowę zwiedzających, że jeżeli po 4 latach osiągnięto takie wyniki — jakież

oczekują obywateli niemieckich za następne 4 lata! Należy tylko patrzeć uważnie, uczyć się z eksponatów i zwiedzać „mit Ehrfurcht“ (jest to ulubione w słowniku obecnych rządów słowo i powtarzające się co najmniej po kilka razy w każdym katalogu, propagandowym materiale lub rządowych artykułach prasowych).

W przeciwstawieniu do pawilonu na wystawie paryskiej, gdzie nie ma ani jednego popiersia, przedstawiającego postacie obecnej elity niemieckiej, tutaj w każdym pawilonie patrzyły na widza znane aż do przesytu twarze, wymalowane lub wyrzeźbione, często w nadnaturalnej wielkości, i zdawały się mówić do poddanych: Widzicie! Patrzcie na wzrost i rozwój Niemiec, które tylko nam zawdzięczacie! Wam zostaje jedno: być posłusznym naszym rozkazom — jest to jedyne, co wam wolno. Żadnych indywidualnych myśli i poczynań — nie ma osobowości — jest tylko społeczność!

Istotnie na pierwszy plan wybijało się na wystawie düsseldorfskiej poczucie masowości. Aby nie było w tym względzie żadnej wątpliwości, ogromny napis na wstępie głosił: „Ponad każdą działalnością (Leistung) jednostki stoi społeczność“. Partia, organizacja, związki i cechy oto czynniki, których twórczość i czynności przedstawiało się na wystawie. Jednostka i jej wysiłek ginął w zbiorowych wyczynach. Fotomontaże przedstawiały zwarte pochody lub marsze i grupową pracę. Jednostka służyła jedynie i zresztą anonimowo jako pokaz przechodzenia szczebli spo-

łecznych od „Jungvolk“ po przez „Hitlerjugend“ i „Arbeitsdienst“ do wcielenia w organizację „Arbeitsfrontu“, a w szczęśliwym wypadku uznania jej działalności i wypróbowanej lojalności do samej partii. Całe Niemcy zdały się tu defilować równym pruskim krokiem, w którym ginęły dusze i twarze. Został tylko twardy, nieubłagany pochód atakujących muskułów, mechaniczny, bezlitosny zwał bezimiennych robotów. „Odkąd krok grenadierów z Potsdamu stał się krokiem niemieckiego narodu“ — (z mowy Göringa w Potsdamie) *.

Masa — szara, niepozorna w szczegółach, przerażająca w swej rozlewności, wyrzucana z jakiejś olbrzymiej maszyny rotacyjnej jako zunifikowane, kropla w kroplę podobne okazy, tworzące koszmarne mrowisko. Masa, którą teraz po „zgleichszaltowaniu“ trzeba uczyć, ulepiać jej umysłowość, potrzebną dla celów żarłocznego, omnipotentnego państwa. Masa, której się potrzebuje jako materiału, ale z której mentalnością obchodzi się bez szacunku. Nie do pomyślenia w innych państwach byłyby napisy: „Natura wyżywia człowieka“, albo „Chłop jest podstawą życia gospodarczego“, albo „Praca umysłowa umożliwia pracę ręczną“. Tak, dopiero trzeba było przewrotu nacjonalsocjalistycznego, aby potomkowie dawnego narodu „poetów i myślicieli“ potrzebowali od swego rządu objawienia tych prawd...

* „Niemcy Potsdamu, pruskie Niemcy zapanowały nad Bawarią“ — pisze d'Harcourt.

Również wyraźnie przyznała się organizacja wystaw do akcentowania masowości w samym jej tytule: „Schaffendes Volk". Przymiotnik ma charakteryzować, że w przeciwstawieniu do (jak twierdzą przedstawiciele obecnego reżimu niemieckiego) zdegenerowanych Francuzów, Anglików i innych narodów Europy, Niemcy od czasu przewrotu są jedynym w Europie twórczym narodem. A słowo „Volk" ma podnosić, że mamy tu do czynienia jedynie z rezultatami pracy narodu, a nie wybitnych jednostek. Wyraźnie podnosił to zresztą napis w jednym z pawilonów, głoszący, że praca specjalisty, fachowca, uczonego jest tyle samo warta co praca robotnika. Nie ma tu jeszcze co prawda hasła „dołoj gramotnyje", ale jest już stwierdzenie równości wszelkich zawodów. Zgadza się to z akcentowaniem egzystencji wyłącznie masy, masy przez wielkie „M" jako naczelny symbol, górujący nad całością eksponatów.

Trochę to trudno pogodzić z drugim wielkim „M", opanowującym wystawę, to jest ogromną ilością maszyn, rozstawionych w wielu pawilonach i pozostających w niemal nieprzerwanym ruchu. Piece hutnicze ziały żarem płomieni, walcownie produkowały stal, przed oczyma zwiedzających wyrabiało się tkaniny, sztuczną wełnę, przędzę ze szkła, sztuczny jedwab, na obrabiarkach wysokości 8 metrów wykańczało się 40-tonowe obiekty ze stali itd. itd. Przecież za tymi niemymi olbrzymami kryły się wysiłki poszczególnych mózgów, wynalazców, inżynierów, specjalistów. Ale ten nieprzejrzany las gigantycznych metalowych

potworów nie zawierał nazwiska swych twórców. Trochę to przypominało średniowiecze, kiedy artysta tworzył anonimowo, nie pozostawiając na obrazie czy na rzeźbie śladu swego imienia. Tak — ale on tworzył w imię swej głębokiej wiary i w imię celów nie przemijających, transcendentnych, łącząc się w swym wysiłku ze swym Bogiem. Tutaj Bogiem jest naród niemiecki i „Führer". Nie ma Boga poza Niemcami, a Adolf Hitler jest jego prorokiem.

Mimo że 74 pawilony zawierały jedynie martwe obiekty, suche wykresy i czysto materialne zestawienia, przez całą wystawę (zwłaszcza przez niektóre, poświęcone twórczości organizacji i kwestii ludnościowej) zdawał się przepływać niesamowity fluid. Skoncentrowanie pewnych napisów i obiektów wywoływało — zapewne zamierzoną — sugestię w kierunku wiary w wysiłek skierowany dla wyłącznej potęgi państwa niemieckiego. Naród — rasa — aryjskość — nordyckość — ziemia i krew — odciągają uwagę od ludzkości i religii. Istnieje jedynie problem omnipotencji Niemiec. Trzecie wielkie „M", jakowyś potworny mit jedynego wybranego narodu — „das nationalsozialistische Deutschland über alle Nationen", jak olbrzymi pająk obejmował całość wystawy i zdawał się mówić: My obecni Niemcy nie boimy się nikogo — nawet Boga, którego się bali nasi przodkowie przed wojną światową. Z głębi wyzierała szyderczo uśmiechnięta twarz naczelnego bonzy ideologii narodowo-socjalistycznej, wielkiego mistrza rasizmu, Alfreda Rosenberga, który powtarzał słowa ze swego „Mitu 20-go wieku": „Świę-

ta godzina Niemców nastąpi wówczas, kiedy symbol obudzenia się, sztandar ze znakiem wschodzącego życia (swastyka) stanie się jedynie panującym wyznaniem państwa (niemieckiego)".

Wyszliśmy właśnie z mym towarzyszem z pawilonów, przedstawiających obecną niemiecką produkcję sztucznych surowców.

— Macie już — zwróciłem się do niego — sztuczny kauczuk, benzynę, wełnę, wosk. Obawiam się, że zaczniecie niezadługo wyrabiać sztucznych ludzi?

Mój niemiecki rozmówca obejrzał się wokoło, jak to czyni współczesny Niemiec w granicach swego państwa, o ile rozmawia o czymś innym, jak o pogodzie lub treści filmu, i odparł:

— Tak! Dla obecnego rządu niemieckiego niewątpliwie najchętniej widzianym materiałem dla rządzenia byłyby sztuczne „roboty" bez mózgu i serca!

Trzy wielkie „M", oplątające wystawę, szczerzyły zęby w koszmarnym uśmiechu i wyciągały długie ramiona niesamowitego potwora apokaliptycznego, panującego obecnie nad ziemią niemiecką i grożącego światu.

NIEMCY PRZECIW EUROPIE

ZBROJNY POKÓJ

Podstawowymi filarami dzisiejszych rządów narodowo-socjalistycznych są, jak widzieliśmy, propaganda i teror. Te metody mają znaczenie nie tylko wewnątrz państwa niemieckiego. Charakterystyczne jest, że takie same środki postępowania stosują Niemcy i do zagranicy. I tu również, oczywiście w odmiennej postaci, występują: propaganda jako agitacja polityczna i gospodarcza oraz teror, stosowany przez grożenie wojną i wymuszanie ustępstw na czynnikach, miłujących nade wszystko pokój. Owa propaganda, polegająca głównie na posługiwaniu się licznymi mniejszościami za granicą, i ów teror, wykorzystujący istnienie tych mniejszości dla wyzyskania obawy wojny u innych narodów, powodują, że w Europie zapanował stan, który należy nazwać stanem zbrojnego pokoju.

„W pancerz, odłożony przez wojnę, przystroił się pokój.

Wiemy, co wojna wyrządza, ale kto wie, co pokój sprawić może?“

pisze w swym utworze pod przysłowiowym później tytułem „Zbrojny Pokój“ po zakończeniu wojny trzydziestoletniej poeta Logau. Niemiecki to poeta

stworzył ów termin i niemieckie to państwo wprowadziło go w życie. Tym „zbrojnym pokojem" zagrażają całej Europie leżące niestety właśnie w jej centrum Niemcy.

Kwestia mniejszości niemieckich, przede wszystkim utraconych na skutek traktatu wersalskiego, spędzała sen z powiek wielu czynników niemieckich już nazajutrz po jego zawarciu. Nie trzeba było na to nacjonalsocjalizmu. Weźmy pierwszą lepszą encyklopedię niemiecką jeszcze sprzed r. 1933. Ileż miejsca poświęca się tam omawianiu tej sprawy w rozdziałach: „granice", „zagranica" i „niemieckość". Z aptekarską dokładnością oblicza się ilość Niemców na kuli ziemskiej, przy czym znana skłonność niemiecka do rozszczepiania włosa na czworo każe tworzyć najrozmaitsze terminy dla rozróżnienia Niemców utraconych przez traktat wersalski, Niemców, obywateli innych państw, Niemców, obywateli niemieckich w innych państwach itd. Do znudzenia roi się od słów jak: „Auslandreichsdeutsche", „Grenzdeutsche", „Deutschausländer" itd., aż w końcu dochodzą sami twórcy tych roztrząsań do melancholijnego wyznania, że nauka o „Auslanddeutschtum" nie ustaliła jeszcze dokładnie potrzebnych terminów. Tę scholastykę odrzucił nacjonalsocjalizm i stwierdził krótko i węzłowato, że wszyscy Niemcy na całym świecie muszą być wciągnięci do pracy dla interesów Niemiec. Jest to jedyny w Europie wypadek, że państwo używa systematycznie dla swych celów poddanych innych państw i to przede wszystkim dla destabilizacji granic państw są-

siednich. W ten sposób Niemcy stały się organizacyjnie państwem, obejmującym dużo większe granice niż formalne. Rozszerzające się organizacje narodowo-socjalistyczne za granicą to wprowadzanie groźnych trojańskich koni do znacznej ilości państw w Europie i rozciąganie wpływów Niemiec poza granice ich oficjalnej suwerenności. A akcja ta powoduje trwały stan niepokoju, chorobę licznych granic państwowych.

Bo gdzież nie są rozsiane mniejszości niemieckie, na których buduje się przyszłość Niemiec *! Na odbywających się we Wrocławiu w lipcu 1938 r. dniach sportu niemieckiego określono tereny sąsiednich państw, zamieszkałe przez mniejszości niemieckie, jako „niemieckie obszary narodowościowe, będące *forpocztami Wielkich Niemiec*". A ów „zbrojny pokój" rozciąga swą

* Jest charakterystyczne, że Niemcy, posługując się w swej argumentacji dla celów ekspansji zasadą samostanowienia narodowości, sami nie tylko nie stosują jej we własnym państwie, ale ją wręcz odrzucają jako niedopuszczalną, gdy idzie — o wewnętrzne sprawy Niemiec. Profesor Rudolf Huber, oficjalny doradca prawny rządu niemieckiego, pisze w swej książce pt. „Verfassung": „Obrona obcych mniejszości zależy od tego, że uznają się one za część składową Rzeszy i postępują odpowiednio. Każde zaś czy to jawne czy ukryte dążenie do wyzwolenia się ze związku państwowego, a więc każda irredenta, znosi warunki obrony obcej mniejszości. Jeżeli ta mniejszość sprzeniewierza się obowiązkowi wierności wobec Trzeciej Rzeszy, traci prawa chronionej mniejszości. Państwo jest wówczas uprawnione użyć wszystkich środków dla obrony zagrożonej jedności."

Ale to wolno tylko Trzeciej Rzeszy. Innym państwom prof. Huber nie przyznaje tego prawa...

działalność, jak później zobaczymy, nie tylko na kraje sąsiadujące z Niemcami. Oczywiście jednak, w pierwszym rzędzie akcja propagandowa i organizacyjna rewizjonizmu niemieckiego jest skierowana przeciw wszystkim, jakże licznym sąsiadom.

„Niemcy są ośrodkiem świata" — oświadczył narodowo-socjalistyczny pisarz Schauwecker. W tym wybuchu megalomanii jedno jest zgodne z prawdą, że Niemcy są ośrodkiem ale zarzewia niepokoju światowego, ośrodkiem, z którego wychodzą wstrząsy, zagrażające bytowi lub spokojnemu rozwojowi innych państw.

Toteż szereg państw może się dzisiaj skarżyć słowami Floriana Szarego pod Płowcami, że nie ma nic gorszego niż zły sąsiad. Już nie tylko mężowie stanu i wodzowie armii, ale ogół mieszkańców przede wszystkim każdego z tych państw, którym w smutnym udziale przypadło być sąsiadem Niemiec, od lat jest trzymany w stałym napięciu nerwów, bo nie wie dnia ani godziny, kiedy granice jego kraju będą naruszone i przeciw któremu z tych państw najpierw zostanie wymierzony wojenny topór Wotana *. Chwilowo „furor teutonicus" wyładowuje się w akcji sudeckiej i realnie w wojnie hiszpańskiej. Według sensacyjnej relacji „News Chronicle" z dnia 12 lipca 1938 r. w poufnym

* „Cierpliwości — woła Konrad Meyer w „Zeitschrift für Geopolitik" z marca 1938 r. — Cierpliwości, przyjdzie dzień, gdy rozepnie się jeden namiot nad wszystkimi ziemiami niemieckimi. Cierpliwości! Staniemy kiedyś wokoło sztandaru, a kto nas zechce rozdzielić, tego zamordujemy"...

odczycie, wygłoszonym na zebraniu grupy przewodniczących niemieckiego narodowego socjalizmu, stwierdzono, że wojna hiszpańska to nie tylko „wspaniała szkoła wojny", ale także *„staranne przygotowanie się Niemiec do przyszłej wojny"*.

Wojna Niemiec przeciw Europie toczy się jednak już obecnie, na razie bezkrwawo. Jej głównymi środkami, wstępnym ogniem artyleryjskim są: działalność organizacji narodowo-socjalistycznych za granicą i propagandowa akcja wśród swych rodaków za granicą i wśród obcych poddanych. Na te cele wydaje się rocznie setki milionów marek.

Na pierwszy plan wybija się kierowanie odnośnymi organizacjami. Mniejszości niemieckie za granicą to dziś narzędzia wykonawcze rządowych czynników niemieckich, podlegające specjalnemu Związkowi dla spraw niemieckich za granicą. Ta „misyjna" sieć organizacyjna oplątuje jak olbrzymi pająk całą kulę ziemską zgodnie z hasłem „zbierania wszystkich ziem niemieckich" i skupienia całej krwi niemieckiej („Gesammtdeutschland"). Corocznie odbywa się w Niemczech kongres delegatów Niemców z zagranicy, połączony z kursem kierowania Niemcami za granicą. Wśród udzielanych tam instrukcyj znajdują się także takie, że każdy Niemiec poza granicą musi być członkiem organizacji narodowo-socjalistycznej, bez dyskusji wypełniać wszystkie rozkazy tej organizacji i donosić jej o ważnych rzeczach z odnośnego obcego środowiska. W książce zaś kpt. Blau pt. „Broń propagandy" znajdujemy m. in. ustęp: „Wzywa się ofi-

cerów służby wywiadowczej, aby wszędzie, gdzie tylko można, posługiwali się Niemcami zagranicznymi i zmuszali ich do pracy dla Trzeciej Rzeszy. Co do samych organizacyj zagranicznych, to pracują one w ścisłym związku z oficerami służby wywiadowczej..."

„Niemcy za granicą — oświadczył otwarcie Goebbels 4 września 1938 r. na zjeździe Niemców zagranicznych w Stuttgarcie — są politycznymi żołnierzami germańskiej Rzeszy, awangardą nowych Niemiec w świecie, który widzi te Niemcy uzbrojone po zęby"...

Mimo często zakonspirowania i precyzyjnej roboty podziemnej objawy działalności tych „jaczejek" narodowo-socjalistycznych są widoczne w wielu państwach. I tak w Szwajcarii, której neutralność została uznana i przez Niemcy, w dniu 1 sierpnia 1938 r. doszło do starcia między tamtejszą narodowo-socjalistyczną organizacją, która urządziła wbrew zakazowi dokładnie uplanowany pochód, a policją, zmuszoną (rzecz to rzadka w republice helweckiej) do użycia białej broni. Przywódca niemieckich „frontystów", poseł Tobler pozwolił sobie przy tym na wygłoszenie takich zdań, jak np.: idziemy przeciw obecnemu politycznemu systemowi. Nasi przeciwnicy nie są legalną władzą(?!), lecz władzą, która narusza ustawę(?!). (Naruszenie ustaw ma widocznie zawsze tam miejsce, gdzie się nie idzie po linii wywrotowej propagandy narodowo-socjalistycznej). Szereg aresztowań w Szwajcarii wykazał szeroko rozgałęzioną organizację szpiegowską na rzecz Niemiec, obejmującą i obywateli szwajcarskich.

W Kłajpedzie mają miejsce demonstracje i nawet zaburzenia. Walki uliczne i starcia między „Nazi", działającymi wyraźnie pod znakiem swastyki, a policją litewską są coraz częstsze.

W Danii nie wahał się poseł parlamentarny z ramienia niemieckiej mniejszości oświadczyć, że „wcześniej czy później, przyjdzie do rewizji granic i że błędem Danii było iść do Wersalu, zamiast umawiać się wprost z Niemcami, którzy zmienią te granice". Agitacja rozszerza swój teren na państwa skandynawskie i bałtyckie. W swej mowie stwierdził Rosenberg, że „skutki przełomu u 75-milionowego narodu niemieckiego nie mogą nie wyjść poza granice Niemiec. Narody skandynawskie i bałtyckie będą musiały odpowiedzieć na problemy losu, wychodzące z jednej strony z Moskwy, z drugiej z Niemiec". Jak widzimy, nie zostawiono tym państwom wielkiego wyboru...

Agitacja na naszych kresach zachodnich jest wiadoma. Czy to słowem, czy przez broszury podtrzymuje się nadzieję, że niezadługo b. zabór pruski będzie z powrotem przydzielony do Niemiec. Prasa niemiecka często nie krępuje się w swych wynurzeniach. Tak np. „Die Neue Abendzeitung" pisze z pełnym spokojem: „Skradziono nasze ziemie, niezbędne dla naszego bytu państwowego. Utworzono państwa, których istnienie jest nieuzasadnione, jak Polska, Litwa, Łotwa, Estonia..." A oficjalny kierownik wychowania narodowego w Niemczech, Alfred Rosenberg, bez osłonek głosi, że dla pokonania Sowietów i odpowiednich zaborów niemieckich w Rosji jest potrzebne zupełne

zniszczenie Polski. Wielkim kosztem także popierają Niemcy, jak wiadomo, ruch antypolski wśród Ukraińców w Polsce.

Akcja organizacyj niemieckich toczy się i w innych sąsiednich krajach Niemiec. Tak np. w Jugosławii rozpoczęła organizacja mniejszości niemieckiej agitację za uzyskaniem statutu na wzór żądanego przez henleinowców, co spowodowało zresztą aresztowanie wielu agitatorów.

W Czechosłowacji organizacje Niemców sudeckich po okresie konspiracji odrzuciły maskę.

Jest bardzo charakterystyczne, że Niemcy sudeccy przed dojściem narodowego socjalizmu do władzy nie skarżyli się na ucisk; obecna irredenta jest w wyłącznym związku z agitacją z Niemiec. Teraz doszło już do tego, że będąc poddanymi Czechosłowacji, posłusznie wykonywali instrukcje, udzielane im z Berlina, nie żywiącego i w tej sprawie żadnych skrupułów moralno-politycznych. Toteż wręcz wyraźnie zachodził tu wypadek zbiorowej zdrady stanu. Sytuację tę określił bardzo jasno Henlein, oświadczając w lipcu 1938 r. na uroczystościach we Wrocławiu, że *wszyscy Niemcy na świecie ślubują wierność rządowi niemieckiemu (!!).* Rozróżnienie między poddanymi państwa niemieckiego a Niemcami, poddanymi innych państw, zostało z cynizmem odrzucone *.

* Zaznaczyć tu należy, że jedynym krajem na świecie, który ustalił tak horendalną zasadę, że można być obywatelem innego państwa, zachowując obywatelstwo niemieckie, są — Niemcy.

Ciągłe zajścia graniczne, zbrojne manifestacje, a w końcu powstanie bojówek sudeckich niemieckich z karabinami maszynowymi przeciw organom rządowym czeskim miały stworzyć dowód, że rząd czeski nie panuje nad sytuacją w państwie. Po udaremnieniu tej akcji i po zgnieceniu buntu przez rząd czechosłowacki, rząd niemiecki już otwarcie przejął zastępstwo interesów Niemców sudeckich, a zamiast żądanej przez nich autonomii, względnie samorządu terytorialnego, wysunął jako jedyne wyjście całkowitą aneksję. Gdy mniejszość niemiecka w Czechosłowacji odegrała wyznaczoną jej rolę, głos zajął wyłącznie Berlin, analogicznie jak w sprawie Austrii.

Nawet w kraju, który, wydawałoby się, za cenę zaboru Austrii został uwolniony od wywrotowego działania propagandy niemieckiej, w południowym Tyrolu włoskim, nie ustaje tajna agitacja. Pozornie w samych Niemczech skasowano to, co mogło w tym względzie drażnić czynniki włoskie, jak np. w muzeum alpejskim w Monachium usunięto mapy, wykazujące niemieckość południowego Tyrolu. Ale z tego samego Monachium wychodzą jednocześnie instrukcje do organizacyj we włoskim Tyrolu. Według znalezionych przez włoską policję dokumentów, centrala monachijska poleciła wstrzymać się „na razie"(!) od propagandy. Podróż Hitlera ożywiła nadzieje tamtejszych Niemców. Po zakończeniu jej kursuje tam ułożony na melodię „Horst Wessel" tekst pieśni, z której wyjątki brzmią: „Jedziesz wodzu przez niemiecki południowy Tyrol... Ty, ostatnie marzenie o ratunku... Czu-

jemy się teraz jeszcze bardziej Niemcami,... przyjdzie dzień, *po* tych rzymsko-niemieckich dniach, kiedy czerwony orzeł wzniesie się do lotu..."

Działalność narodowo-socjalistycznych niemieckich organizacyj przekracza nawet granice europejskiego kontynentu. Daje się ona przykro odczuwać w Ameryce północnej i południowej i w Kanadzie. Rezultaty ostatnich procesów szpiegowskich Niemców w Ameryce są już znane. W Kanadzie w czerwcu 1938 r. wpadła policja na trop organizacji niemieckiej, mającej na celu dyskredytowanie demokratycznych instytucyj, akcję w celach wywiadowczych i działanie w kierunku przeszkadzania, aby Kanada brała udział w ewentualnej wojnie po stronie Anglii(!).

Wywrotowa propaganda narodowo-socjalistycznych organizacyj w południowej Afryce dała się tamtejszemu społeczeństwu tak dotkliwie odczuć, że na posiedzeniu parlamentu Unii południowo - afrykańskiej w dniu 26 sierpnia 1938 r. szereg posłów wezwał rząd, aby przystąpił do ograniczenia działalności tych organizacyj.

Niemcy za granicą to dziś na ogół współpracownicy rządu niemieckiego na rzecz dalszej ekspansji. Na kongresie Niemców za granicą w r. 1938 oświadczył Baldur v. Schirach, że jednym z warunków dla uzyskania wyższego stanowiska w kraju jest pobyt przynajmniej półroczny za granicą, aby „zapoznać się jak najdokładniej *z metodami walki, prowadzonej przez Niemców za granicą*"... 6-ty zjazd Niemców z zagranicy w Stuttgarcie w sierpniu 1938 r. nie pozostawił już

żadnych wątpliwości co do roli organizacji niemieckich za granicą. Wyraźnie i oficjalnie przez usta Gauleitera Bohle zostało sprecyzowane, że „wszyscy Niemcy za granicą są narodowymi socjalistami, a ci, *którzy się do tej wiary nie przyznają, stracili wszelkie prawa do niemieckości"(!).* Na zjeździe przekazano 24 sztandarów oddziałom partii narodowo-socjalistycznej w Holandii, Rumunii, Afryce północnej, w Sudetach i w Polsce. Zjazd ten dostarczył najlepszych dowodów, że akcja organizacji niemieckich za granicą Niemiec to już akcja wyłącznie narodowo-socjalistyczna.

Powyższe metody, wykorzystujące bez skrupułów wspólność krwi niemieckiej, znalazły już realny wyraz przy zaborze Austrii, znalazły i w obecnej irredencie sudeckiej. Idzie o to, aby mieć punkt zaczepienia, materiał do oskarżania o rzekome prześladowania swych rodaków za granicą i zawczasu pomoc na atakowanym terenie. Określił to najlepiej nie kto inny jak sam Goebbels w swej mowie w dniu 21 czerwca 1938 r. w Berlinie, stwierdzając w sprawie Sudetów: „Przykład Austrii był pouczający. Mamy dość słów, trzeba nam czynów"...

Dziś wie się dowodnie, że wszystkie szczegóły irredenty sudeckiej (tak jak poprzednio w sprawie Austrii) były i są inspirowane i kierowane z centrali Trzeciej Rzeszy. Wie się, że bez inicjatywy i zapewnień rządu niemieckiego ta irredenta by w ogóle nie powstała. Jest ona jedynie posłusznym instrumentem narodowego socjalizmu, a nie, jak stara się wmówić pro-

paganda niemiecka, samorzutnym odruchem ludności, na który reaguje rząd niemiecki i spieszy z pomocą wprawdzie obcym poddanym, ale równocześnie, jak motywuje, swym rodakom.

Czy istotnie idzie tu jedynie i na pierwszym planie o polepszenie warunków życiowych swych rodaków za granicą, głównie przez inkorporowanie ich do ojczyzny? W agitacji swej Niemcy wysuwają ucisk swych mniejszości, rzekomo prześladowanych. A jednak nasuwa się podejrzenie, czy rzeczywiście idzie tu tylko o nie i o ich warunki życiowe, czy też raczej te mniejszości to narzędzia dla pewnych celów państwowych, raczej jakby pionki, którymi w miarę sytuacji operuje się dla osiągnięcia danego celu. Przecież mimo głośnych haseł wyzwolenia zabranych ziem niemieckich poświęcili Niemcy dla innego celu bez żalu ćwierć miliona swych rodaków w południowym Tyrolu. W lipcu 1938 r. usunięto ostatnie instytucje propagandy na tamtejszym terenie. Rozwiązano działający tamże związek Niemców za granicą, zaprzestano wydawać „Süd Tiroler Heimat", prasowy organ tamtejszej propagandy niemieckiej. Trzecia Rzesza wykreśliła ze swego programu rewizjonistycznego mniejszość niemiecką w Tyrolu i z zupełnym spokojem znosi jej italizację, przeprowadzaną przez rząd włoski.

Czyżby to wszystko sprowadzało się do chęci posługiwania się kwestią mniejszości dla bardziej rentownych zysków, czyżby szło raczej o to, aby za ustępstwa w tej dziedzinie można było otrzymać w innej sferze większe koncesje? Opiekunowie to swych ro-

daków za granicą i obrońcy ich, przekraczający zresztą dozwolone granice, czy też sprytni gracze, wyzyskujący wszystkie atuty na politycznej giełdzie świata?

Rzeczywistość roku 1938 potwierdza wyraźnie prawdziwość tego ostatniego. Nie o los Niemców sudeckich, którzy zresztą przedtem nie skarżyli się na ucisk i posiadali dwóch ministrów w rządzie czechosłowackim, idzie obecnemu rządowi Niemiec. Sprawa sudecka była dla Niemiec pretekstem, aby z Czechosłowacji starać się uczynić swego wasala i aby złamać ostatnią zaporę, dzielącą Niemcy od basenu naddunajskiego, bogatego w zboże, naftę i inne surowce i przedstawiającego korzystny teren dla dalszej ekspansji. Nie takie czy inne położenie mniejszości niemieckiej, lecz osiągnięcie pewnej hegemonii w Europie przez używanie ich jako środków działania jest istotnym celem Trzeciej Rzeszy. A prowadzący do tego środek, łamanie granic innych państw, jest dla nich uświęcony przez jedyną wiarę obecnych Niemców, wiarę w misję „narodu panów", narodu niemieckiego, który ma panować niepodzielnie na naszym kontynencie.

„Jest koniecznością, aby nasza cywilizacja zbudowała swą świątynię na górach trupów, na oceanie łez, i na rzężeniu niezliczonych umierających" — mówił niemiecki generał Haeseler w r. 1893.

W 30 lat później przeczytamy w „Mein Kampf" *

* W r. 1938 nakład „Mein Kampf" osiągnął zawrotną, nieznaną przy innych dziełach cyfrę — 4 milionów egzemplarzy.

o takim samym uświęceniu środków dla osiągnięcia naczelnego celu i o skonkretyzowaniu tego celu:

„Siła popędowa najważniejszych przewrotów ma swe źródło zawsze w ożywiającym fanatyźmie... Nie zachodnia czy wschodnia orientacja jest celem naszej zagranicznej polityki, lecz polityka wschodnia w sensie zyskania ziemi potrzebnej dla niemieckiego narodu... Najświętsze prawo na świecie to prawo do ziemi... Państwo (niemieckie) nie jest zabezpieczone, jeżeli na setki lat naprzód nie może zapewnić każdej latorośli swego społeczeństwa własnego kawałka ziemi... Naród, który poświęci się wyhodowaniu swych najlepszych rasowych elementów, musi się stać pewnego dnia panem ziemi!...“

Trudno jest pogodzić z powyższym jakąkolwiek stabilizację granic innych państw w Europie.

CHOROBA GRANIC PAŃSTWOWYCH

Najbardziej zadrażnionymi punktami licznych organizmów państwowych w Europie stały się obecnie ich granice terytorialne. Atakuje je od dłuższego czasu groźna choroba, której imię jest: rewizjonizm niemiecki.

Poprzednio widzieliśmy, w jakim rozmiarze służy mu akcja narodowo-socjalistycznych organizacyj za granicami Niemiec. Drugim, bardzo ważnym środkiem do atakowania granic państw sąsiednich jest potężna propaganda rewizjonistyczna. Objawia się ona m. in. w rozpowszechnianiu różnych wydawnictw, które mają za zadanie przedstawić, że ziemie, położone poza granicami Niemiec, są nie tylko zamieszkałe przez Niemców, lecz także że pozostawały od wieków pod promieniowaniem kultury niemieckiej. Coraz bardziej rośnie ilość książek, skierowanych ku udowodnieniu tej tezy.

Weźmy pierwszą lepszą z brzegu bibliografię za ostatnie miesiące. Czytamy w niej: „Geschichte des Deutschtums in Rosenau“ (Jastrzębowo) — „Geschichte des Deutschtums in Czarnikau“ (Czarnków). — Te i inne wydawnictwa wychodzą pod znaczącą nazwą „Unsere Heimat“ — w Poznaniu... W r. 1938 wy-

dany w Berlinie atlas geograficzny „Knaurs Weltatlas“ zawiera m. in. zdanie: „Polska jest pojęciem geograficznym, a nie państwowym“, a podane tam granice Niemiec na wschodzie obejmują — i dzisiejszy obszar Polski, mianowicie dawny zabór pruski(!).

Poprzez granicę niemiecką przemyca się do nas, jako papier do pakowania, obfite ilości zakazanych dzienników, broszur i ulotek, które stają się często przedmiotem konfiskaty ze strony naszej straży granicznej.

Nie zapominają Niemcy i o sąsiadach na Zachodzie. Specjalne karty szkolne przypominają, że Metz należał do Niemiec od r. 1356, Nancy jest tam przemienione na Nanzig(!) z zaznaczeniem, że należało do Niemiec do r. 1766, Besançon oznaczono jako Bisanz(!).

W sprawie sudeckich Niemców rozszerzano w całej Europie broszurę, zawierającą mowę karlsbadzką Henleina. Na okładce tej broszury jest zamieszczona mapa Niemiec, obejmująca już nie tylko Sudety, ale i Alzację i Lotaryngię, trzy czwarte Szwajcarii, Luksemburg, Eupen i Malmedy, Memel i Gdańsk(!). Poza tym spotykamy na tej mapie charakterystyczny szczegół. Wobec mowy rzymskiej szefa rządu niemieckiego nie można już było wciągnąć w obręb tej „aneksji“ terytorium, zamieszkałego przez Niemców tyrolskich, i dlatego nie oznaczono go na mapie tak, jak inne powyższe terytoria, barwą niebieską jako przyszłe państwo niemieckie. Aby jednak nie rezygnować wyraźnie, wybrnięto z tej sytuacji w sposób godny niemieckiej perfidii. Oto *zakryto owo terytorium ty-*

rolskie dyskretnie białym prostokątem, na którym umieszczono tylko nazwisko wydawcy mapy...

W ten to sposób i dla częściowego zadowolenia swej zaborczości na razie przeprowadza się zmianę tych granic choćby na wydawanych w Niemczech mapach w formie różnych kropkowań lub przeoczeń, byle nie nadać granicom swego państwa wyglądu, odpowiadającego dotychczasowemu stanowi faktycznemu i prawnemu *. Instynkt zaborczy nie pozwala bowiem Niemcom od czasu zakończenia wojny światowej na wykreślenie granic, ustalonych wyraźnie w traktacie wersalskim. Granice Niemiec stają się raz niepewne na wschodzie, to znów obejmują wyraźnie na wszystkie strony terytoria do Niemiec nie należące, ba, czasem nawet określają obszar państwa niemieckiego jako ciągnący się od Ardennów do jeziora Ładoga(!). Ale w żadnym razie nie mogą się jakoś pomieścić w ramach ustalonego stanu. Znana dokładność uczonych i wydawców niemieckich nie pozwala w tych wypadkach przypuszczać omyłki, lecz świadomą, na długą metę uplanowaną napaść. Niemcy są niekiedy otwarci *aż do cynizmu.*

Takie to ilustracje mniej czy więcej tajnych życzeń zaborczych zalegają ściany szkół i kasarń, nasycają oczy członków różnych związków wewnątrz Niemiec i za granicą, a nawet służą dla agitacji wśród obcych

* Nawet zapalniczki wykorzystuje się dla tej propagandy, zamieszczając na nich wyryte mapy Wielkich Niemiec, które obejmują m. in.: niektóre kantony Szwajcarii i zachodnie ziemie Polski...

poddanych. Niezależnie od tej akcji działa obliczona na zagranicę propaganda prasowa, radiowa i filmowa. Za owym „misjonarstwem" są przygotowane do ataku lasy karabinów i tabory armat. Tą metodą „od mapy do bagnetu" zdobyto już Austrię i Sudety, na jutro projektuje się co innego.

Agitacja propagandowa posuwa się nawet do szerzenia bałwochwalstwa i posługiwania się bluźnierstwem. Wśród Niemców sudeckich rozszerzano w roku 1938 masowo tekst modlitwy, ułożonej w formie „Ojcze nasz" o brzmieniu następującym:

„Hitlerze! Ojcze Wszechniemiec, który siedzisz w głównym stołecznym mieście Berlinie, święć się imię twoje u nas i u wszystkich narodów miłujących pokój. Przyjdź do nas i weź nas pod swoją opiekę do Rzeszy. Niech się stanie wola twoja tak w Rzeszy, jak i u nas, którzy ufamy tobie. Daj nam chleba codziennego razem z pracą. Odpuść nam nasze winy, żeśmy przedtem nie poznali się na tobie, i nie wódź nas na pokuszenie, nie daj nam na siebie długo czekać, ale wybaw nas rychło z tego czeskiego zła. Niech będą pochwaleni twoi współpracownicy, Goebbels i Goering.

Niech Bóg będzie z wami, i niech błogosławi wasze czyny, i niech błogosławione będzie wszystko, co czynicie. Prosimy Boga, aby wkrótce już nadeszła godzina, gdzie my, Niemcy sudeccy, połączymy się z twoją Rzeszą".

Dalsze komentarze chyba zbyteczne. To wszystko dzieje się w XX wieku!

Powyższe środki propagandy stosuje się do państw, które są atakowane bezpośrednio jako obiekty rewizjonizmu. Inną metodę stosuje się do Anglii, pragnąc uzyskać jej neutralność. W sierpniu 1938 r. „News Statesman Nation“ zamieściło interesujące szczegóły o tej propagandzie. Według nich Anglia jest w ostatnich czasach zalewana broszurami, pisanymi rzekomo przez weteranów wielkiej wojny, którzy przypominają swym kombatantom jej okropności i nawołują do pokoju między Anglią a Niemcami i do wystąpienia przeciw dalszym zbrojeniom, oczywiście angielskim... Pod pokrywką towarzyskich klubów urządza się propagandowe wykłady o pacyfiźmie Rzeszy niemieckiej i urządza się propagandowe wycieczki do Niemiec. „Pod maską służenia pokojowi — pisze „Nation“ — propaganda niemiecka usypia czujność brytyjską, aby, gdyby nadeszła wojna, Anglia zachowała neutralność“.

Niezależnie od całej tej akcji propagandy politycznej przygotowuje się tereny przyszłej ekspansji przez umiejętną, niestrudzoną propagandę gospodarczą, prowadzoną według wszelkich reguł sztuki wojennej i służącą dla uzależnienia politycznego. Uprzednie opanowanie gospodarcze ma zapewnić w przyszłości łatwiejsze zwycięstwo bagnetów lub pozyskanie wasalów. Według oświadczenia bar. Reinhardta, przewodniczącego rady propagandowej w ministerstwie gospodarstwa krajowego, jest obecnie w Niemczech zajętych 50 tysięcy ludzi w propagandzie gospodarczej, na którą wydaje się ponad 1 miliard marek.

W pierwszym rzędzie ogarnia ta propaganda basen naddunajski, który Niemcy uważają za swoje źródło surowców i rynek zbytu. Przywódcy narodowo-socjalistyczni pragną zrealizować przedwojenne marzenie Berlin—Bagdad. Na razie po zaborze Austrii idzie o zapewnienie gospodarczej preponderancji Trzeciej Rzeszy w Jugosławii, w Rumunii, na Węgrzech i w Bułgarii. Udział w eksporcie i imporcie tych państw wzrósł w ostatnich latach znacznie. Wynosi on obecnie: z Węgrami eksport 24%, import 26%, z Rumunią 19,8% i 29,5%, z Jugosławią 21,7% i 32,4%, z Bułgarią dosięga nawet 43% i 54,8%. Szczególną uwagę zwrócił przemysł niemiecki na Jugosławię. Przez wykupienie przez „Mitteleuropäischer Wirtschaftstag" kopalni w Lisa otrzymali Niemcy monopol antymonu. Znana „I. G. Farben-Industrie" przejęła niedawno dwie duże tamtejsze fabryki. Nabyto również znaczne udziały w przemyśle elektrotechnicznym, przez co Niemcy zyskały w tym zakresie kontrolę. Daje się zauważyć wykupywanie przez Niemców terenów wzdłuż linii kolejowych. Obecnie wytężone są usiłowania, aby opanować gospodarczo także Bułgarię. Pochód dalszy na drodze Berlin—Bagdad został jednak właśnie w ostatnim czasie poważnie zahamowany przez odpowiednie układy handlowe i pożyczkowe Anglii i Francji z Turcją i Grecją. A w samym basenie naddunajskim zakończenie niezwykłej doniosłości pertraktacyj gospodarczych Rumunii z Anglią tworzy dalszą poważną przeszkodę do zrealizowania niemieckiego planu.

Organizacje narodowo-socjalistyczne w Danii i Belgii rozwinęły ostatnio energiczną działalność, połączoną z wykupywaniem gruntów na granicach niemieckich.

W Polsce, jak wiadomo, coraz bardziej daje się odczuwać penetracja gospodarcza niemieckich czynników. Na porządku dziennym spotyka się atakowanie życia gospodarczego polskiego przez obniżanie cen u konkurencji niemieckiej, podejrzanie ułatwiony wysoki kredyt ze strony instytucyj kredytowych niemieckich, rozszerzanie zasięgu kooperatyw i zakładów ubezpieczeń i wykupywanie obiektów przemysłowych i gospodarczych. Wszystko to wskazuje na świadomą celu metodę i pomoc z zewnątrz Polski.

Oczywiście co do Czechosłowacji prowadzi się już wyraźną wojnę gospodarczą. Przenosi się zakłady przemysłowe z Czech do Niemiec, zmusza się Żydów, poddanych niemieckich, do zrzekania się swych przedsiębiorstw na rzecz państwa niemieckiego i opanowuje się związki zawodowe i przemysłowców, ostatnie ważne ze względu na finansowanie przez nie ruchu Henleina *.

* Niezależnie od propagandy gospodarczej i penetracji ekonomicznej w Europie nie zapominają Niemcy o sprawie dawnych czy też nowych kolonii. W raporcie gospodarczych ekspertów Rzeszy niemieckiej z r. 1938 kładzie się silny nacisk na konieczność uzyskania surowców, których brak dla dalszych zbrojeń da się wybitnie odczuć w Niemczech w nadchodzących najbliższych latach. „Jedynym wyjściem, aby uprzedzić cios, który nam niezawodnie przyniesie rok 1940 — głosi ów raport — jest wejść przedtem w posiada-

Toteż już i poza Czechosłowacją budzi się w niektórych państwach poczucie konieczności obrony. Tak np. w Szwajcarii w kilku kantonach wystąpiono z wnioskiem o zakaz organizacji i prasy narodowo-socjalistycznej. I u nas zaczyna się już zwolna częściowe zrozumienie tego niebezpieczeństwa. W Poznaniu w czerwcu 1938 r. odbyło się liczne zebranie, domagające się wobec dążeń akcji hitlerowskiej do oderwania pewnych terytoriów od naszego państwa — zawieszenia działalności wszelkich organizacyj o ideologii narodowo-socjalistycznej. W związku z tym należy zacytować także ustępy z interpelacji posła ks. Downara z lipca 1938 r.:

„Wobec idących z Niemiec prądów na kraje, zamieszkałe przez mniejszość niemiecką, a skłaniających tę mniejszość do przyjęcia programu i ideałów partii narodowo-socjalistycznej, i wobec faktów, które mają miejsce w Czechosłowacji oraz W. M. Gdańsku, że przy pomocy tej partii *czynniki zewnętrzne zmierzają do osłabienia państwa,* oraz biorąc pod uwagę ożywioną działalność niektórych jawnych i tajnych orga-

nie należnych nam kolonii". Już w jesieni 1937 r. i na wiosnę 1938 r. wywoływano w tym celu niepokoje w Afryce i prowadzono doraźną propagandę wśród plemion murzyńskich. To zawiodło. Obecnie autorzy raportu projektują prowadzenie systematycznej propagandy przez dostarczanie materiału wymiennego i szczepionek, odpowiednią organizację podróży statków handlowych i wydzielenie z budżetu państwowego specjalnej kwoty na tę penetrację gospodarczą, aby odnośne punkty w Afryce były „całkowicie przygotowane dla objęcia posterunków już w r. 1939".

nizacyj niemieckich wzdłuż naszego zachodniego pogranicza, które to organizacje, operując nieprawdziwymi danymi, wytwarzają atmosferę niepewności odnośnie stosunków w kraju... zapytuję, co zamierza się uczynić dla ukrócenia szkodliwej dla Państwa działalności wspomnianych organizacyj i czy nie należałoby ewentualnie rozważyć konieczności zakazu działalności w pasie zachodniego pogranicza wszelkich organizacyj niemieckich o podkładzie politycznym narodowo-socjalistycznym".

Nawet stojące tak z dala od świata wielkiej polityki, miniaturowe księstwo Lichtenstein było zmuszone wskutek ataków propagandy niemieckiej wystąpić w obronie swej niepodległości. Nie gardząc bowiem i tak małym kąskiem, rozpoczęto tam żywą agitację narodowo-socjalistyczną, wmawiając, że przyłączenie do Niemiec wpłynie na ożywienie gospodarcze kraju. (Kraju, sławnego właśnie z tego, że płaci się tam najmniejsze podatki w Europie). Ponieważ zabór tego terenu jest ważny dla Niemiec ze względów strategicznej korektury granic, propaganda z Niemiec nie waha się przed szerzeniem insynuacyj, że „działa tu nieodparty ruch ludu Lichtensteinu za złączeniem się z niemiecką macierzą". Wobec takich metod wystąpiono ze słuszną represją, zakazując noszenia na terytorium księstwa cudzych uniformów, który to zakaz skierowany jest przeciw coraz częstszym turystom w mundurach narodowo-socjalistycznych.

Tak to w zaborczym interesie jednego państwa stawia się granice wielu państw pod znakiem ciągłego

zapytania i — wobec niemożności na razie wytoczenia otwartej wojny — utrzymuje się złowieszczy stan „ani wojny, ani pokoju", ciążący nieprzerwanie nad Europą.

Tymczasem kwestia owych mniejszości służy do utrzymywania Europy w stanie trwałego niepokoju co do stabilizacji granic państwowych. „Dla Niemiec — oświadczył Goebbels w swej mowie dnia 29 lipca 1938 r. we Wrocławiu — istnieje tylko hasło: być silnym i zachować siłę, kiedy trzeba będzie zwyciężyć". Ten sam Goebbels, który w dniu 21 lipca 1938 r. w przemówieniu w Celowcu stwierdził z cynizmem, że słaby musi ginąć.

Owa choroba granic państw europejskich nie da się wyleczyć paliatywami czy ustępstwami. „Myśl, aby usunąć naprężenie, spowodowane przez dyktatury, w drodze jednostronnej koncesji, jest śmieszna — mówi b. podsekretarz stanu spraw zagranicznych Cranborn — to prowadzi tylko do nowych żądań". „Polityka koncesji — oświadczył niedawno Archibald Sinclair, przywódca liberałów angielskich — każe nam w przyszłości wybierać między wojną a poddaniem się".

REINECKE FUCHS W DZISIEJSZYCH CZASACH

Obok wszechstronnej propagandy i wytężonej działalności zagranicznych organizacji narodowo-socjalistycznych, którymi to środkami posługują się obecnie Niemcy w swej bezkrwawej wojnie przeciw swym sąsiadom, należy mieć na uwadze i metodę tej walki. Jak ją określić? Systemem krzyżackim, machiawelizmem, czy jeszcze inaczej? W dawnym języku polskim używało się terminów: przechera i przecherstwo.

Walka raz groźbą, kiedy indziej podstępem. Na ustach pokój, a w duszy knowanie zaborczych zamiarów. W chwili słabości innych uderzanie na alarm wojenny, a w chwili własnej słabości — w pokorę. Pod płaszczem ideału lub męczeństwa ukryta zbroja, a rzekomy krzyż lub pług zamieniany w miarę potrzeby na oręż.

Dzieje Europy znają od dawna ten naród, posługujący się ową bronią. Zna go także i historia wszechświatowej literatury. Niemiecki właśnie wieszcz stworzył epopeę o przecherstwie, ten, który potem pisał w „Fauście":

„Mówiąc po niemiecku, kłamie się, gdy się jest uprzejmym".

To sam Goethe dał wiekopomny typ przechery

w postaci Reinecke Fuchs. Z niemieckiego to podłoża, z krzyżacko-pruskich elementów, opanowujących inne, szlachetniejsze warstwy niemieckiego społeczeństwa, wywodzi się „Lis Przechera". Ten lis, udający skromnisia a tuczący się krwią swych sąsiadów, nieubłagany wobec słabych a pokorny wobec silnych, żyjący na przemian z gwałtu i kłamstwa, posługujący się raz ostrymi kłami, to znów miną cierpiętnika, pokonujący silniejszych od siebie niedźwiedzi czy wilków intrygami lub walką bez etyki — ten Lis Przechera jakże żywo staje znów przed nami w dzisiejszych czasach.

Oczywiście, tak wówczas jak i teraz nie brakło zaślepionych, wierzących, że „lis poprawi się już niezawodnie". Próżno przestrzegały głosy tych, co widzieli jasno:

„Wśród kluczeń tych mnóstwa
Nic nie ma oprócz kłamstwa i oszustwa,
Chytrości, złości, podstępu, forteli.
Straci, kto wierzyć mu (lisowi) się ośmieli" *.

Trzeba było dopiero takiego uderzenia pięścią w oczy, przesłonięte mgłą złudzenia, jakim był zabór Austrii, trzeba było dopiero ujrzeć jak w „Reinecke Fuchs" odciętą głowę biednego austriackiego Szaraka, aby ci, na których przede wszystkim spoczywa odpowiedzialność za losy Europy, odpowiedzieli zgodnie

* Tekst według przekładu Leopolda Staffa „Lis Przechera" — Warszawa — Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych — 1935 r.

na ów koszmarny marzec 1938 r. majowym veto co do dalszych zaborczych tendencyj.

Reinecke Fuchs jak w epopei uderzył wówczas na razie w ton pokoju.

Nie pierwszy to raz. Jeżeli zestawi się oficjalne oświadczenia w ciągu ostatniego pięciolecia, stwierdzi się niezmienną rytmikę odzywających się na przemian motywów: nawoływania do pokoju, wykonania gwałtu i zastraszania groźbą. Czyż dziś jeszcze może być wątpliwym, które motywy tej niemieckiej symfonii są istotne? Czyż najbardziej uparci w swych poglądach słuchacze nie muszą teraz już powiedzieć:

„Nie wierz! — ufać mu należy
Tylko, gdy mówi o mordach, kradzieży".

Metoda zdrady i kłamstwa była stosowana od początku ruchu narodowo-socjalistycznego do dziś dnia.

1 maja 1923 r. jeden z czołowych reprezentantów narodowego socjalizmu Gregor Strasser po nieudanym zamachu dał słowo honoru aresztującym go oficerom, że zwróci broń przez niego przechowywaną. Mimo to uciekł z tą bronią, chełpiąc się później, że to nic innego jak „Kriegslist".

„Nie wierz Niemcom — mówi jedna z Niemek w powieści Glaesera pt.: „Ostatni cywil" — zdrada tkwi w ich krwi"!

Zdradą pokonali dużą ilość partii politycznych, które im zaufały *. A po dojściu do władzy zdradzili

* Czyt. w Konrada Heidena: „Geschichte des Nazionalsocialismus".

i uśmiercili nawet własnych ludzi. Wystarczy wspomnieć zabicie tegoż Strassera, którego poświęcono dla zjednania sobie wielkiego przemysłu, i zastrzelenie Roehma — dla zjednania wyższych sfer wojskowych. Zdrada zostaje uświęcona przez chęć utrzymania się przy władzy, a tę — jak mówi kpt. Träger w „Ostatnim cywilu" — trzeba zdobyć za wszelką cenę, przy pomocy walki, podstępu, zdrady.

A wobec zagranicy?

„Śmiesznem jest mówić, że Niemcy posiadają setki samolotów — to tylko pewne próbne maszyny" — oświadczył Goering 21 grudnia 1934 r. przedstawicielom agencji Reutera. Ale już 12 marca 1935 r., w niecałe więc trzy miesiące później, w jego interwiewie z angielskimi dziennikarzami usłyszy się ze zdumieniem, że rozbudowa floty niemieckiej, przewyższającej angielską, jest dokonana...

Co się tyczy układów, czytamy w „Mein Kampf": „Układów dotrzymuje się tylko tak długo, jak długo nakazuje to interes." Temu pouczeniu, trzeba przyznać, są niezmiennie wierni.

Głośne zapewnianie Niemiec o pokoju? To właśnie już niechybny znak, że nastąpi pogwałcenie traktatów. Najgłośniejsza deklaracja o chęci utrzymania w Europie pokoju i zaofiarowanie Francji pokoju na lat 25 nastąpiły ze strony Niemiec w r. 1936 — tuż przed zajęciem Nadrenii przez wojska niemieckie *.

* Przypomnijmy sobie, że ów „plan pokojowy" Niemiec byłby właściwie dla interesów Europy bezwartościowy, co więcej, wysoce niekorzystny. Układ z Francją o nieagresję

A kiedy znów w r. 1938 Rzesza niemiecka głosiła na cały świat, że nie zamierza anektować Austrii i kiedy przedstawiciel Niemiec osobiście zapewniał angielskiego premiera o pokojowych dążeniach swego rządu, wojska niemieckie przygotowywały się do wkroczenia do Austrii.

W razie zaś dokonania już jakiegoś pogwałcenia traktatu czy też granic innego państwa stało się w Niemczech jakby uświęconym zwyczajem składać oświadczenie, że dalsza agresja nie nastąpi. Niechaj się jednak strzegą te państwa, co do których takie rzekomo uspakajające oświadczenie nastąpi. Właśnie one pierwsze stanie się dalszą ofiarą zaborczości Trzeciej Rzeszy.

Tak np., kiedy Niemcy zajęli Nadrenię w r. 1936, złożyli oświadczenie, że nie żywią żadnych zamiarów agresji względem swych sąsiadów, a deklaracja ich z maja tegoż roku brzmiała, że wieści, jakoby Niemcy zamierzały napaść na Austrię, są kłamstwem. A kiedy jednak mimo tego oświadczenia nastąpił zabór Austrii, poseł czeski w Berlinie otrzymał oświadczenie, że Niemcy nie mają żadnych zamiarów agresji wobec Czechosłowacji. I właśnie ona w kilka miesięcy potem stała się przedmiotem następnego ataku Niemiec.

dałby Niemcom właśnie wolną rękę na wschodzie Europy. Rozbrojenie co do ciężkiej artylerii byłoby korzystne jedynie dla Niemiec, posiadających tę broń w szczupłym rozmiarze. Itd. itd. Cała ta oferta pokojowa była w stylu „Reinecke Fuchs", ofiarującego nie istniejące klejnoty lub popełniającego podstępy przy podziale zdobyczy.

Nawet składane bez związku z jakimś zaborem deklaracje nie są także dotrzymywane. W lutym 1934 r., w maju 1935 r., w marcu i maju 1936 r. padły zapewnienia rządu niemieckiego, że nie dąży do aneksji Austrii oraz że nie będzie się mieszać do jej wewnętrznej polityki. Takież zapewnienia co do Czechosłowacji zostały złożone w marcu i maju 1936 r. Rzeczywistość roku 1938 znamy.

Tak, ale te oświadczenia były składane w okresie przygotowywania się militarnego Niemiec i dla uśpienia czujności Europy. Jak wiemy, istotny cel został osiągnięty.

Niechaj nie myślą mężowie stanu w Europie, że zawsze zażyją chociaż spokojnego weekendu. Właśnie, gdy wyjadą na wypoczynek, Lis Przechera nie kiedy indziej jak w sobotę po południu (charakterystyczne!) dopuści się zamachu czy też naruszenia traktatu wersalskiego. Tak było z militaryzacją Nadrenii, z zaborem Austrii itd.

A te zamachy następują zawsze w takim okresie, gdy Niemcy wiedzą, że nie napotkają na opór Europy. Lis zasiada na czatach i z naprężoną uwagą czeka na chwilę, najsposobniejszą do ataku.

Posłuchajmy Goebbelsa, który w upojeniu tryumfem wyjawił sekret tej metody w swej mowie hamburskiej w dniu 25 marca 1938 r.: „Polityka to nie tylko problem strategii, ale i taktyki. Kiedy chcieliśmy wkroczyć do Nadrenii, czekaliśmy, aż Anglia i Francja będą wciągnięte w sprawę abisyńską. Do Austrii wmaszerowaliśmy w czasie kryzysu gabinetowego we

Francji. Urzeczywistniamy nasze cele *kolejno, zawsze w momencie, kiedy ryzyko wydaje się najmniejsze*"...

Tych wszystkich zaś przygotowań do zaborów, tego zbrojnego pokoju, który stale narzucają Niemcy Europie, nie chcą nazwać oni właściwym imieniem. Przeciwnie, po zaborze Austrii owe działania dla celów zaborczych będzie uważał Goebbels w mowie z dnia 17 czerwca 1938 r. w Królewcu za „uwalnianie narodu niemieckiego od wymuszeń traktatu wersalskiego". Tak nazywa się również projektowany zabór sudeckich Niemców, podczas gdy przecież i Austria i Czechosłowacja w ogóle nigdy nie należały do państwa niemieckiego.

A mowa Hessa w Szczecinie, także w czerwcu 1938 r., przerzucająca z perfidią zarzut uprawiania teroru na Czechosłowację, jedynie broniącą się przeciw państwu, opierającemu się na terorze, stanowi nie tylko stwierdzenie, że chwilowy spokój to jedynie cofanie się Niemiec dla uzyskania możności większego skoku, ale także, że nie Niemcy, lecz — Czechosłowacja(!) stanowi niebezpieczeństwo dla pokoju Europy.

Nigdy się nie przyznają do swych zaborczych zamiarów. Austria? Ależ przecież byli wezwani przez jej mieszkańców dla ich obrony i dla uchronienia ich od (nie istniejącego) ataku komunistycznego. Austria przyłączyła się do Niemiec „z bezgranicznej miłości"(?!). Czechosłowacja? To właśnie ona atakuje Niemcy i zmusza je do obrony ich koniecznych interesów. Znów powtarza się historia z „Reinecke Fuchs"

o króliku, którego chciał lis zjeść tylko z tego powodu, że królik rzekomo napadł dzieci lisa...

Czyż jedynie Europa cierpi przez owe metody?

Dawny amerykański ambasador w Berlinie, Dodd, w radiowym przemówieniu w czerwcu 1938 r. oświadczył, że idzie tu o taki system, jakiego jeszcze nie widział świat. Przypomniał, że w r. 1935 rząd niemiecki złożył oświadczenie, że ukarze wszelką propagandę narodowo-socjalistyczną, która by była prowadzona w Północnej Ameryce. A tymczasem w rok później stworzono w Stanach Zjednoczonych organizację propagandy narodowo-socjalistycznej z 500 osób i wydano 30 milionów dolarów na tę propagandę. Na konferencji prasowej zaś w czerwcu 1938 r. prezydent Roosevelt oświadczył, że odkryte obecnie działania szpiegowskie stworzyły bardzo poważną sytuację.

Majowa ofensywa Niemiec na Czechosłowację w r. 1938 wytępiła resztki zaślepionych.

„Tutaj cierpliwość się urywa,
Przecież pobłażać nie można bez miary".

Porozumienie paryskie z końcem lipca 1938 r. stanowi przełom. Czy to zupełne odosobnienie*? Okrą-

* W czasie wizyty regenta węgierskiego Horthy'ego w Niemczech w sierpniu 1938 r. prasa niemiecka wykorzystała ten moment, akcentując, że przecież Niemcy nie są izolowane w Europie, bo poza Włochami mają szereg przyjaciół na Węgrzech. Jak widzimy, nawet według obliczeń samych Niemców, dziś ilość ich sojuszników czy zwolenników wygląda gorzej niż skromnie.

żenie? Widmo entente cordiale? W skupieniu słucha Europa słów lipcowej mowy Chamberlaina: „Choć Anglia dąży wszelkimi siłami do ratowania pokoju, to jednak nie zamierza narazić na szwank ani honoru brytyjskiego, ani żywotnych interesów państwa". Słowa te działają ochładzająco na Lisa Przecherę. Wie dobrze, iż wypowiedział te słowa brat tego Austena Chamberlaina, który w r. 1927 oświadczył: „Anglia zobowiązuje się tylko w tym zakresie, w którym jest pewna, że dotrzyma swych zobowiązań". Wojna w tych warunkach byłaby szaleństwem; ryzyko, o którym mówił Goebbels, zbyt wielkie. Więc odwrót, maska pacyfizmu, surmy pokojowe. Wysłannicy rządu niemieckiego zapewniają i w Londynie i w Paryżu, że Niemcy nie mają zamiaru interweniować zbrojnie w sprawie Niemców sudeckich. Rząd niemiecki pragnie zrealizować pokojowe uregulowanie aktualnych spraw. Jeszcze w marcu 1938 r. Niemcy odrzuciły projekt Anglii o pośredniczenie w konflikcie sudeckim, motywując tym, że spór między nimi a Czechosłowacją to wewnętrzna sprawa tych dwu państw między sobą. Teraz godzą się na misję Lorda Runcimana. Równocześnie zresztą lisim zwyczajem starają się ją udaremnić *. Poza tym grają rolę ugodową. Rokowania gospodarczo-finansowe między Niemcami a Fran-

* Członek misji lorda Runcimana, Ashton Gwatkin miał według „Timesa" oświadczyć, że stanowisko prasy niemieckiej, podnoszącej wciąż stan naprężenia między Niemcami sudeckimi a Czechami, daje powód do wątpienia w pokojowe zamiary Niemiec.

cją, które dotychczas nie mogły doprowadzić do podpisania układu, nagle z końcem lipca 1938 r. zostały ukończone, ponieważ ostatnie niemieckie propozycje okazały się możliwe do przyjęcia (Niemcy ustąpiły w sprawie uregulowania długów Austrii na rzecz Francji).

Ten sam Hess po owej czerwcowej mowie szczecińskiej wygłosił w lipcu 1938 r. w Celowcu przemówienie o konieczności pokoju i bronienia go przez Niemcy.

„Bo lis ma franta przebiegłego sławę,
Włada forteli i podstępów mnóstwem,
Pochlebstwem weźmie... lub oszustwem
Wywiedzie w pole"...

Zawiodła na razie ofensywa gróźb wojennych. Nie jest się zaś dostatecznie przygotowanym militarnie *. Więc chwilowo próbuje się strun pokojowych. Na znak kapelmistrza Goebbelsa zespół prasy niemieckiej uderza w takt idyllicznej „Staendchen". Jakże to przypomina scenę, gdy Reinecke Fuchs, widząc, że nie ma na razie innego wyjścia, udaje się z pokorą na dwór królewski Lwa i przedstawia siebie jako obrońcę pokoju, a napadniętych przez niego jako burzycieli pokoju.

Narodowy socjalizm pragnie pokoju — mówi Hess

* Przy zajęciu Austrii okazało się według sprawozdania gen. Bocka, że materiał motoryzacyjny zawiódł. Zaszły częste wypadki uszkodzeń traktorów i czołgów, głównie z powodu braków w surowcach. Zawiodła także i obsługa wobec niewystarczającego wyszkolenia.

w Celowcu — a musi się przypatrywać, jak inne państwa świadomie grożą wojną(?). Ale Niemcy wierzą w wyższą sprawiedliwość, która nie dopuści do wojny. (W języku narodowego socjalizmu oznacza to, że Niemcy mają otrzymać ustępstwa bez działań wojennych).

„Prześladują mnie za cnoty moje" — mówi Lis Przechera, który znów ma na sumieniu szereg występków. — „Co słyszę? Skargi, potwarze, obmowę". „Między Francją a Niemcami nie ma przepaści, której nie dałoby się przezwyciężyć" — pisze nie kto inny jak organ prasowy Goeringa „Essener National-Zeitung" o swym „dziedzicznym wrogu" (czyt. „Mein Kampf"). „Ani Niemcy zagraniczni, ani Rzesza niemiecka nie miesza się do spraw wewnętrznych innych państw" — oświadczył Hess w przemówieniu z dnia 28 sierpnia 1938 r. na zjeździe Niemców z zagranicy. Oświadczenie to zostało złożone w czasie nieustającej agitacji Niemców sudeckich na terenie Czechosłowacji, agitacji kierowanej przez Berlin a graniczącej co chwila ze zdradą stanu. Oświadczenie to nadto padło z ust zastępcy kierownika rządu w Niemczech, które żądały jak najdalszych zmian ustrojowych w Czechosłowacji i groziły wojną w razie nieustąpienia wobec ich żądań. Czy można sobie wyobrazić dalej posunięty cynizm?

Ta ofensywa „pokojowa" połączona była z cichą nadzieją, że może w międzyczasie państwa zachodnie się poróżnią. Liczyło się także na tę część angielskiego społeczeństwa, która nie będzie chciała sporu między Anglią i Niemcami o 10 milionów Czechów. Usypiać

Zachód, aby móc tym pewniej rzucić się na Wschód. A może także przeciwnik jednak w końcu da się sprowokować i ułatwi przez to zrzucenie odpowiedzialności z Niemiec?

Ale te pacyfistyczne uspokajania już nie uśpią nikogo. Europa przejrzała. Jej zgodnym głosem jest:

„Ścierpicież wy tu przytomni,
Aby łotr deptał pokój, a potomni,
Co święte prawo czczą i sprawiedliwość,
Wyrzutem wam tę czynili zelżywość?"

Miejmy nadzieję, że nie skończy się tak, jak w samej epopei, gdzie Reinecke zostaje mianowany kanclerzem i odnosi tryumf swego przecherstwa.

Vox populi zaczyna rozumieć tę prawdę, że:

„Jeśli te zbrodnie ujdą mu bezkarnie,
To wkrótce sadła za skórę zaleje
Każdemu, że się nawet nie spodzieje *.

Widzi się przecież już jasno, że równocześnie z ofensywą pokojową Lis nie przestaje wzmacniać swych sił militarnych i knować dalszych zaborczych zamiarów.

„Tym czasem naszą wzmacniajmy warownię" — są ostatnie słowa Lisa Przechery w epopei. Realizują się i za naszych czasów.

* Publicysta francuski, Jules Sauerwein w sierpniu 1938 r. po powrocie z Niemiec oświadczył, „że jak tylko Niemcy uporają się z Sudetami, zabiorą się do Pomorza, o czym „Nazi" mówią wyraźnie".

Potężne nowe fortyfikacje wzdłuż Renu oraz granicy belgijskiej i wschodniej, ba, nawet na granicy włoskiej na Brennerze, stawiane w gorączkowym tempie od sierpnia 1938 r. niezmierzonym kosztem i pracą około 400 tysięcy robotników, mają uniemożliwić państwom zachodnim obronę Wschodu Europy *. Równocześnie następuje wzmożona działalność fabryk amunicji, pracujących na dwie zmiany po 10 godzin. I równocześnie urządza się manewry półtoramilionowej armii, będące zarazem mobilizacją niemal wszystkich sił narodu niemieckiego. Obojętnie patrzy się na dezorganizację swego przemysłu normalnego, byle powiększyć swą siłę militarną. Gromadzi się zapasy zboża, „przewidując — jak stwierdza dekret Goeringa z sierpnia 1938 r. — zdarzenia, które mogą nastąpić, pomimo całego zamiłowania Rzeszy do pokoju". Niemcy są dziś już nie, jak dawniej, ukrytym, lecz jawnym obozem wojennym.

Może — liczą Niemcy — znów przyjdzie kryzys gabinetowy we Francji, albo imperium brytyjskie będzie zmuszone zwrócić swą uwagę raczej na sprawy poza kontynentem europejskim. Tymczasem zaś, tak

* Zgodnym jest to z wywodami świeżej książki podpułk. Gustrowa, że przyszła wojna będzie długotrwałą wojną pozycyjną, z którą na pewno będzie połączona wojna gospodarcza. Państwo musi swe warsztaty wojenne umieścić w urządzeniach podziemnych, aby uchronić je przed flotą powietrzną. Na odwrót jednak bierze się pod uwagę bezlitosną walkę powietrzną („erbarmungsloser Luftkrieg"), aby zniszczyć składy, fabryki i koleje żelazne przeciwnika...

jak dotychczas, ten ich „przemysł wojenny“ w rozumowaniu Niemców zawsze może przynieść jakieś korzyści. Przy owych fortyfikowaniach i urządzaniu olbrzymich manewrów nie idzie tak o samą wojnę, do której Niemcy osłabieni gospodarczo i finansowo *, nie posiadający dostatecznej ilości surowców, zwłaszcza ropy naftowej, nie są także militarnie przygotowani, o ileby szło o dłuższe działanie wojenne. Ale na razie już samo zademonstrowanie, jak wielką siłą militarną rozporządzają Niemcy, może, jak przypuszczają, wpłynąć skutecznie na uzyskanie upragnionych ustępstw w sprawie sudeckiej bez potrzeby akcji wojennej. A gdyby to zawiodło, wystarczy jakikolwiek pretekst, choćby nawet sprowokowany, aby zużytko-

* Według opinii fachowców sytuacja gospodarcza państwa niemieckiego w r. 1938 jest poważnie zagrożona. Nastąpiły: spadek eksportu, zwyżka cen utrzymania, pogorszenie się jakości towarów, zanik inicjatywy prywatnej. Zewnętrznym objawem tej sytuacji jest spadek kursów papierów giełdowych, przewyższający swymi rozmiarami wszelkie poprzednie od czasu objęcia władzy przez narodowy socjalizm. Przyznaje to nawet sama prasa niemiecka, która wprawdzie, tak jak i minister gospodarki Rzeszy, Funk, w mowie z dnia 21 sierpnia, swym zwyczajem widzi źródło tendencji zniżkowych przede wszystkim w sprzedaży akcji przez żydów, ale przyznaje także, że zaważyły tutaj nadmierne wydatki państwa (czytaj: zbrojenia). Wchodzi się na drogę inflacji i podwyższania podatków. Rezerwy, zostawione w spadku, i zapasy surowców i dewiz są już skonsumowane. Brak kapitałów, wyssanie bogactwa narodowego, zadłużenie idące w pokolenia — oto skutki hipermilitarnej polityki i rabunkowej gospodarki dzisiejszych rządów niemieckich.

wać raz już zgromadzoną siłę armii i to znajdującą się właśnie nie gdzie indziej, ale wzdłuż granic czeskiego państwa.

Równocześnie zaś dla uspokojenia wzburzonej tymi przygotowaniami Europy stosują dobrze znaną metodę. Jak w „Reinecke Fuchs" winni są królik, zając i baran, ale nigdy lis. To Czesi — pisze prasa niemiecka — usiłują sprowokować wojnę. Niemcy zaś są ożywieni największą tendencją pokojową. Według prasy niemieckiej, owe manewry to zwyczajne doroczne ćwiczenia wojskowe, które wykazują, że Niemcy są pionierami w nawiązywaniu pokojowych kontaktów między narodami(?!). A technika niemiecka? Przecież pracuje ona nie dla celów wojennych, lecz dla cywilizacji całej ludzkości. Jest to nowy dowód pokojowych dążności Niemiec, który, jak wyraża nadzieję, prasa niemiecka, winien być oceniony przez innych(?!)...

Te słowa Lisa Przechery, przewyższające perfidią i bezczelną chęcią okłamywania wszystko, co zna historia, nie zdołają już nikogo wywieść w pole.

Europa nie pójdzie więcej na lep zapewnień lisa o dążności do pokoju i o zarzuceniu zamiarów dalszych zaborów. Zrozumiała już konieczność obrony przed nadchodzącym zalewem współczesnego barbarzyństwa.

Jak w „Fauście" niemiecki Mefisto znów staje się tym czynnikiem, który, chcąc stale zła, czyni dobrze. Jego działalność i taktyka doprowadziła w końcu — mimo i wbrew jego woli — do obudzenia się Europy,

do skupienia najlepszych i najsilniejszych czynników obronnych świata, opartego na zasadach chrześcijaństwa i demokracji.

Przystępuje się nareszcie do organizowania ratunku Europy przed owymi koszarami i koszmarami.

„Los świata — pisał w sierpniu 1938 r. w „Daily Telegraph" Winston Churchill — leży w rękach Hitlera".

Nie — dalszy los świata leży w zespoleniu się największych demokracyj świata.

NIEMIECKI KOCIOŁ WOJENNY

Potworny polip imperializmu niemieckiego, jak widzieliśmy, rozciąga swe macki na wszystkie strony. Na razie bez wydobycia miecza z pochwy osiągnęli Niemcy już wielkie rezultaty (obsadzenie Nadrenii, Austria, Sudety) i mają nadzieję, że osiągną dużo większe.

Koszmarne koszary Niemiec czekają. Są wciąż powiększane w każdym kierunku. W tym koncentruje się dzisiejsza działalność ich państwa. Podstawowym programem narodowego socjalizmu jest — osiągnięcie przez Niemcy władzy nad Europą. „Zwycięstwo narodowego socjalizmu nad duchem niemieckiej demokracji jest tylko początkiem nowego rozwoju, który zakończy się na narodowo-socjalistycznej Europie“ — pisze Goebbels. Ideologia narodowo-socjalistyczna służy raczej — jako przykrywka do tego istotnego celu, a cały ów ruch jest tylko metodą wojny. To pogotowie wojenne kosztuje wprawdzie wiele energii narodowej i pochłania mnóstwo kapitału. Ale metafizyka wojenna, jedyna dozwolona w Niemczech, każe nie zważać na żadne poświęcenia. Czyż zresztą już się nie opłaciły?

Jeśliby zaś dotychczasowa metoda zastraszania zawiodła, wrota owych koszar otworzą się na oścież. Z rozpalonego do czerwoności kotła wojennego wypadnie armia apokaliptycznych jeźdźców, których żądzą będzie poddanie pod kopyta swych rumaków całej Europy.

Ów kocioł wojenny trzeba już obecnie brać pod uwagę nawet w dosłownym znaczeniu. Posłuchajmy wyjątków z wykładu dla działaczy narodowo-socjalistycznych z lipca 1938 r.: ...Zdajemy sobie sprawę, w jakich warunkach wewnętrznych będzie prowadzona przyszła wojna. Już dziś są prowadzone przygotowania, które cały naród oddadzą do dyspozycji kierownictwu wojskowemu w czasie wojny. Każdy obywatel będzie miał wyznaczoną swą funkcję. Kobiety będą pracować na równi z mężczyznami. Jedzenie w pojedynczych kuchniach będzie zniesione. Odpowiednia sieć kuchni polowych będzie wydawała ludności jeden raz na dzień ciepły posiłek. Z jednego kotła będzie pożywienie dla wszystkich...

Oto systematyczne przygotowania zawczasu dla odpowiedniej organizacji życia już nie społeczeństwa, lecz koszmarnej termitiery wojennej, która ma większość ludności Europy zamienić na niewolników.

Z powodu tego potwornego niemieckiego kotła Europa jest obecnie zmuszona poświęcać nieprzerwanie swe kapitały materialne i moralne przede wszystkim na obronę przed grożącym stale niebezpieczeństwem. „Postępujemy — pisze Dorgelès w swych „Frontières" — gorzej nik Kanakowie w Kaledonii, którzy palą

swe chaty dla uspokojenia gniewu ich bóstw". Gorzej, bo niszczymy olbrzymie zapasy dóbr i życie Europy staje się jednym pasmem depresji i niepewności z powodu zaborczych zakusów jednego narodu, okazującego się coraz bardziej dziejową zmorą Europy. „Mówi się, że nowa wojna oznaczałaby grób cywilizacji — pisze znany pisarz Benda w katolickiej „L'Aube" — ale pokój pod pewnymi warunkami może także się stać nim, a mianowicie taki pokój, który zapewnia wszystko — gwałcicielom. Czy przez system ustępstw uniknie się wojny? Jestem przeciwnego zdania, że się ją przygotowuje, bo czciciele siły, którzy w tym zasmakują, pewnego dnia dopuszczą się czegoś takiego, że nawet zrezygnowani tego nie zniosą."

Miejmyż przekonanie i pełną nadzieję, że zespół prawdziwych demokracyj nie zgodzi się na daleko idące ustępstwa i będzie umiał odpowiednio odeprzeć niesłuszne zakusy zaborcze. Wszelka bowiem obecna słabość Europy groziłaby już bezpowrotną stratą skarbów kultury ludzkości. „Musi się" — mówił marszałek Lyautey — „pokazać siłę, aby nie było się zmuszonym jej użyć". A jeżeli i to nie pomogłoby, to lepiej wytoczyć nową walkę na polach Katalońskich *, niż zgodzić się na zanik cywilizacji europejskiej, okupionej tylu trudami licznych pokoleń. Ów zbrojny

* Na polach Katalońskich we Francji, na równinie nad Marną, złączone wojska z Italii, Francji i Hiszpanii odniosły w r. 451 wielkie zwycięstwo nad wojskami Hunnów, po czym Attyla, ostatecznie pobity, już więcej nie prowadził bojów przeciw Europie.

pokój, koszmarny twór Niemców, zbyt ciąży Europie, aby mogła jeszcze dłużej znieść dalsze jego trwanie. Ludzkość musi za wszelką cenę dążyć, aby nie być więcej pod mieczem niemieckiego Damoklesa i rozpocząć jak najprędzej życie, odpowiadające godności człowieczeństwa.

CZARODZIEJ I HASŁO

Po dokonaniu przez Niemcy w marcu 1938 r. zaboru Austrii oczy Europy zostały zwrócone niemal wyłącznie na Czechosłowację, gdyż narodowy socjalizm uważał za wskazane dla siebie skierować w tę stronę następny atak. Dlatego uwagę ogółu pochłonęła prawie zupełnie tylko sprawa Sudetów, a dyplomatyczna praca mężów stanu różnych państw uznała tę kwestię za swe najaktualniejsze zadanie. Ale jakiekolwiek było jej rozstrzygnięcie, nie załatwi to i nie usunie ogólnej kwestii, tendencji ekspansywnej dzisiejszego państwa niemieckiego. Dlatego ważnym jest, aby sprawa Czechosłowacji nie przesłoniła całości zagadnienia, którym jest istnienie wojennego totalizmu niemieckiego. Jeżeli bowiem nie przeprowadzi się w stosunku do niego odpowiednich sankcji, będzie on działać nadal w innych kierunkach i nieprzerwanie zatruwać pokój Europy.

Nawet wobec „pokojowego" zlikwidowania sprawy czeskiej, która jest tylko jednym z ogniw łańcucha zaborczych zamiarów Niemiec, spokój Europy nie będzie zapewniony. Zamiary te są skierowane bowiem we wszystkie geograficzne strony i w niemal wszystkie kierunki życia. „Europa — oświadczył Gottfried Benn

w swej cytowanej książce — nie zazna więcej pokoju". Te słowa urzędowego historiozofa narodowo-socjalistycznego niestety sprawdziły się.

Czy znajdzie się teraz jeszcze ktoś, ktoby żywił złudzenia co do owego niemieckiego świata, opanowanego przez szalejący fanatyzm zaborczości i opartego na etyce, głoszącej: „Środki i drogi nie mają żadnego znaczenia. Ważnym jest tylko cel" (z mowy Goebbelsa w dniu 4 września 1938 r. w Stuttgardzie, na tle nowej germańskiej Rzeszy).

A celem tym jest nie tylko zdobycie nowych obszarów, wystarczających na zapowiedziane przyszłe 100 milionów rasy germańskiej, ale także uczynienie z dotychczasowych rezerwatów wolności dalszych więzień ducha, przekształcenie mieszkańców Europy na poddanych narodowego socjalizmu.

Czy będzie się toczyć ze strony dzisiejszych Niemiec ofensywa wojenna czy pokojowa, będzie to zawsze walka o zapewnienie swemu światopoglądowi hegemonii w Europie, o to, aby mitowi krwi germańskiej wywalczyć stanowisko panującej religii na naszym kontynencie. Nie tylko ciała „niewiernych" mają stać się poddane, ale i ich dusze łupem dla propagandy wierzeń nowego islamu. Europa jest zmuszona przeciwstawić się wszelkimi siłami tej fanatycznej ofensywie nowopogaństwa dla obrony cywilizacji chrześcijańskiej i demokratycznej.

Od wieków już nie stawały przed sobą tak wyraźnie jak teraz owe dwa światy. Mimo różnych chęci zatuszowania tego stanu i poczynienia wygodnych korek-

tur zarysowała się głęboka przepaść między spadkobiercami kultury, opartej na godności człowieka, a hordą nowoczesnych barbarzyńców, uzbrojonych w najnowsze narzędzia cywilizacji. Barbarzyńców, którzy pragną sprowadzić Europę z powrotem w mroki dawno zamierzchłej przeszłości, znającej tylko wodza, jego orszak i tłumy niewolników, termitierę misyjno-zdobywczą.

W obecnych zmaganiach się państw europejskich idzie nie tylko o interesy polityczno-ekonomiczne (Czechosłowacja jako klucz basenu naddunajskiego, linia Berlin—Bagdad itd.), nie tylko o przeciwności między takimi czy innymi ustrojami demokratycznymi a tą czy inną dyktaturą i nie tylko o obronę pokoju.

Naprzeciw siebie stanęły: świat wolności i niewoli, prawa i teroru, wielkości człowieczeństwa i wyłącznej preponderancji państwa; świat, gdzie jednym z naczelnych haseł jest szanowanie godności ludzkiej — i świat, w którym to pojęcie zostało anulowane, a człowiek stał się jedynie narzędziem dla celów państwa, reprezentowanego w dodatku tylko przez jedną grupę: świat, w którym przewodniczący niemieckiego Frontu Pracy, dr Ley oświadcza: „W Niemczech nie ma już więcej ludzi prywatnych. Robotnik jest prywatnym człowiekiem tylko w nocy, i tylko wtedy, gdy śpi". To już nie dwa bloki różnych ustrojów, to dwie cywilizacje, dwa diametralnie różne światopoglądy. O ile w ogóle można mówić o istnieniu tego, co się rozumie pod pojęciem „światopogląd", w państwie, w którym dla narzucenia(!) go stworzono osobny urząd pod na-

zwą „Beauftragter der Führers zur Überwachung(!) der weltanschaulichen Erziehung der nationalsozialistischen Bewegung". (Delegat wodza dla kontroli(!) światopoglądowego wychowania narodowo - socjalistycznego ruchu).

Nie możemy przeto patrzyć z realnym optymizmem na najbliższą przyszłość, bo ta może przynieść niejedną niespodziankę i dlatego musi się nadal mieć na baczności. Ale wolno żywić realny optymizm co do ostatecznego zwycięstwa, bo należy ono do światopoglądu, opartego na zasadach chrześcijaństwa i demokracji.

Na razie pokój Europy jest mącony bezustannie przez huk piekielnego kieratu, który rozpętali Niemcy. Czy kierat ten może być zatrzymany? Zdaje się, że tego już Niemcy nie potrafią i zresztą nie zechcą. Powstało bowiem tutaj jakoweś zaklęte koło. Groźba wojenna jest tymczasem siłą Niemców, nieustanność zdobyczy ich racją bytu. Z konstrukcji państwa militarno-zdobywczego nie ma już wyjścia. Ale znów owego nieustannego pędu i naprężenia nie wytrzyma żaden organizm państwowy, nawet bogatszy niż Niemcy w złoto i surowce. Dlatego owo rzekome źródło siły może się okazać w końcu źródłem klęski. Własny naród można czasowo opanować przy zastosowaniu brutalnych środków teroru. Niemców jednak ogarnęła fanatyczna żądza opanowania Europy, żądzy tej stali się niewolnikami i dziś nie mogą się już od niej uwolnić. A dla zaspokojenia jej możliwości ich nie wystarczą.

Niektórzy widzą w narodowym socjaliźmie siłę, dającą odrodzenie, i rozważają nad nim jako nad wzorem do naśladowania. Ale, uwiedzeni pozorami, mylą się. W tym ruchu nie ma twórczości w istotnym rozumieniu tego słowa i nie ma prawdziwie cywilizacyjnego wysiłku. Na pierwszy plan występuje efekt, bluff i gra va banque i na krótką metę. To nie intensywne i wszechstronne budowanie życia, to nieraz tylko gangsteryzm i gospodarka rabunkowa. Już obecnie mimo pozorów zwycięstwa i skierowania wyłącznie uwagi na cele materialne, narodowy socjalizm doprowadził Niemcy do osłabienia gospodarczego, wyczerpania finansowego, obniżenia stopy życiowej i braków aprowizacyjnych, a w dziedzinie ducha do upadku kultury i praworządności. Cóż zostało? Moloch militarny ze strzępami ideologii, opartej na pragnieniu władzy, żądzy niszczenia i niskim egoizmie. Koszmarne koszary, zbudowane na ruinach autorytetów religii, prawa i rodziny, skazane na prowadzenie nieustannej walki dla doraźnych zdobyczy i sukcesów. 75-milionowe mrowisko, karmione propagandą, rządzone terorem, wepchnięte przez fanatyzm w pojęciowy świat dżungli, pozbawione tego, co jest najpiękniejszym udziałem człowieka: wolności indywidualnej.

Co dalej? Co czeka ich na końcu tej drogi, na którą przed pięciu laty wkroczyli pchani nienawiścią, z pragnieniem burzenia wszystkiego, co nie jest niemieckie, i poddania Europy pod swe panowanie?

Z niemieckiego właśnie skarbca prawdy i piękna, ze

skarbca kultury tych Niemiec, które nie są obciążone elementami krzyżacko-pruskimi, przypomnijmy sobie jedną z najpiękniejszych poezji Goethego „Zauberlehrling". I w Europie i w tym utworze korzystając z nieobecności (czy też słabości albo chwilowej krótkowzroczności) czarodzieja i swego mistrza nierozważny uczeń, myśląc, że posiada pełnię jego wiedzy, rozpętał złe duchy i spowodował wylew wody, którego później nie umiał usunąć, a który zaczął być w końcu groźnym i dla niego samego. Te duchy, widma, koszmary rozpanoszyły się obecnie na naszym kontynencie. Psują, niszczą i zatruwają życie Europy, zaś potworny potop barbarzyństwa zalewa naszą cywilizację. Alarmy i ataki tych duchów uniemożliwiają nam istotnie twórczą pracę i przesłaniają prawdziwe wartości i problematy. Zamiast budować mosty dla dalszego rozwoju, zmuszeni jesteśmy wznosić tamy dla odporu nowego zła. Stało się nieszczęście. Zostawiono jedną z najważniejszych pracowni świata na łup zarozumiałości i lekkomyślności ucznia.

W samym utworze Goethego czarodziej-mistrz w końcu powraca i uśmierza wiadomym mu hasłem złe duchy i odmęty.

„Denn als Geister
Ruft euch nur, zu seinem Zwecke
Erst hervor der alte Meister."

Gdzież Europa ma szukać owego czarodzieja? Jak brzmi owo magiczne hasło, które pozwoli usunąć wywołane zło?

Czasy nadejścia tego czarodzieja i użycia tego hasła już się zbliżają. Świat skołatany i zmęczony harcami różnych złośliwych duchów pragnie życia, opartego na uznaniu godności człowieka i istotnej twórczości. Od męża stanu do najbardziej szarego człowieka wszystko co żyje poza granicami Niemiec woła: Dosyć tego! Pragniemy się cieszyć życiem, a nie jedynie knuć przeciw sobie jak w dżungli! Pragniemy pracować owocnie, a nie obracać naszych sił na walkę morderczą! Pragniemy spokoju, a nie życia w wiecznym strachu i niepewności!

Czas już najwyższy, aby Europa uzyskała upragniony przez przeważającą większość narodów istotny spokój. Ludzkość chce żyć, a nie marnować bezproduktywnie czas i spalać ustawicznie nerwy z powodu imperializmu jednego państwa. Europa nie może być już dłużej tylko polem dla igrzysk wojennych elementów narodu niemieckiego. Jej obowiązkiem jest zakończyć definitywnie ten smutny okres niepokoju i rozprzężenia, jaki z nielicznymi przerwami ciąży nad nią od roku 1914. Prawo ducha wymaga, abyśmy nareszcie rozpoczęli nową, twórczą epokę.

Niewątpliwie zbiorowa wola najlepszych czynników znajdzie w końcu środki zaradcze. Jako gwarancja pokoju należeć będzie do nich m. in. istotne przeprowadzenie redukcji zbrojeń. Zmęczonemu Staremu Światu jeszcze raz okaże się zbawczym ratunkiem pomoc ze strony Nowego Świata. I niewątpliwie przy szczerym i wytężonym wysiłku ludzi dobrej woli nareszcie zabłyśnie w naszych ciemnościach światło,

które zapanuje nad obecnym moralnym potopem Europy.

Stają naprzeciw siebie dwie olbrzymie armie — armie światopoglądów. Wynik tej walki, jak już niejednokrotnie uczyła nas historia, jest wiadomy. Świat religii, prawa, umiłowania pokoju i osobowości ludzkiej musi w końcu okazać się zwycięzcą nad światem, opartym na apologetyce siły fizycznej, terorze, żądzy zaborczej i wzgardzeniu człowiekiem.

Czarodziej? To wspólna moc wszystkich społeczeństw, związanych ukochaniem wolności i pełni człowieczeństwa. Hasło? Instaurare omnia in Christo.

NAWRÓT DO HORDY

ROZMOWY ZMARŁYCH A LA FONTENELLE

Św. Bonifacy *: Przyniosłem niegdyś Niemcom światło Ewangelii, a padłem ofiarą pogan we Fryzji. Obecnie Holandia to kraj głębokiej wiary, a w Niemczech prześladują jej wyznawców.

Cesarz Justynian **: Kiedy uwalniałem Italię od germańskich hord, jeden z moich wodzów, Belizariusz, przysłał mi jako jeńców ich księcia z orszakiem. Zwali się Wandalami. Nieszczególne wspomnienie zachowałem o nich. Ale później przecież, głównie dzięki tobie, Germanie przyjęli naszą wiarę.

Św. Bonifacy: Poświęciłem temu niemal całe życie.

* Św. Bonifacy, ur. 680 r. w Anglii (pierwotne imię Winfred), apostoł Niemiec. Po nawróceniu dużej ilości szczepów germańskich udał się jako 74-letni starzec w celach misyjnych do pogańskich Fryzów (dzisiejsza Holandia), przez których został zamordowany w 754 r.

** Cesarz bizantyjski Justynian panował od r. 527—565. Na jego zarządzenie zebrano ustawy państwa rzymskiego w zbiór zwany „Corpus iuris civilis", zasadnicze źródło umiejętności prawnej przez długie wieki w państwach europejskich, będące do dzisiejszego dnia podstawą wykształcenia prawnego na uniwersytetach.

Gdziem nie był przez lat czterdzieści, głosząc słowo Boże! Bawaria, Hesja, Turyngia... Zakładałem szkoły i klasztory, budowałem świątynie, utwierdziłem organizację kościelną w Niemczech. Marzyłem o Civitas Dei — Królestwie Bożym na ziemi...

Cesarz Justynian: A ja także czyniłem wszelkie wysiłki, aby ugruntować pokój i cywilizację. Dałem światu zbiór najlepszych praw, rozszerzyłem granice cesarstwa i obroniłem jedność Kościoła. Marzyłem, aby przywrócić imperium mundi, królestwo świata, oczyszczone od dziczy i pogaństwa. I ja budowałem świątynie, tępiłem herezję. I ty i ja mieliśmy wspólny cel. Prowadziliśmy ludzkość ku wyższej cywilizacji. Czyż nie przyczyniłem się do tego, choćby przez mój corpus iuris civilis?

Św. Bonifacy: Wielkie jest to twoje dzieło! Ach, jakże piękne były to czasy! Na całą Europę płynął świeży, ożywczy zdrój wiary chrześcijańskiej. A równocześnie ze zburzonej formy rzymskiego państwa rozlewała się na wszystkie strony mądrość prawa. Barbarzyńska Germania wchodziła w świat istotnej kultury. A kiedy Karol Wielki nawrócił Sasów, już w całości należała do ogromnej rodziny chrześcijańskiej.

Cesarz Justynian: Przekazałem potomności rzymskie prawo, jako wzór do naśladowania po wszystkie czasy — uniwersalne i o najwyższej formie. Germanie obalili Rzym, biorąc jednocześnie od niego prawdę religii i najlepsze prawo. Czerpali zeń pełnymi garściami. Radowało się moje serce, gdym widział kodeksy

moje, przeżywające znowu swą młodość. Święte rzymskie cesarstwo narodu niemieckiego! Tak, ono było rzymskie, bo rzymskim było jego prawo, które jeszcze dziś obowiązuje w Niemczech. Tyś dał im religię, a ja prawo!

Św. Bonifacy: Kiedy Fryzowie zadawali mi śmierć, umierałem z błogim uczuciem, że przezwyciężyłem ostatecznie pogaństwo Germanów i że zapewniłem im źródło wieczystej prawdy. A dziś objeżdża Niemcy ich obecny urzędowy prorok, Alfred Rosenberg, głosząc bezbożne mowy o nowoczesnym micie i zbierając nagrody za bluźniercze dzieła. Kapłani chrześcijańscy w więzieniach i w obozach koncentracyjnych, a wierni pod okrutnym terorem...

Cesarz Justynian: Ja zaś po tylu wiekach doczekałem się czasów, kiedy minister spraw wewnętrznych dzisiejszych Niemiec głosi, że prawem jest to, co jest pożyteczne dla narodu niemieckiego. A prezes ich ministrów twierdzi, że sprawiedliwość niemiecka jest zapisana na gwiazdach!...

Św. Bonifacy: Tak niegdyś szukali prawdy w gwiazdach moi poganie. Kiedy w heskim Geismarze ściąłem przez nich czczony odwieczny dąb bożka wojny, zbudowałem zeń świątynię. Teraz, po upływie tylu stuleci, świątynie pańskie stają się miejscem zebrań pogańskich. Cóż za obłęd i upadek religii!

Cesarz Justynian: Niszczą twoje dzieło. Na darmo opuściłeś brzegi twej Tamizy. Gdybyś dzisiaj powrócił ze swą misją do Niemiec, osadzonoby cię w obozie koncentracyjnym.

Św. Bonifacy: I twoje dzieło załamało się. Dziś wydaliliby cię wraz z twym kodeksem z Niemiec jako uciążliwego cudzoziemca.

Cesarz Justynian: Ach! Moje kodeksy, czczone przez cały świat, a teraz targane w Niemczech na strzępy. Mogli stworzyć zamiast nich własne prawo. A tymczasem głoszą, że ponad prawem jest wola wodza i światopogląd ich partii. Co za bezrozum i upadek sprawiedliwości!

Św. Bonifacy: Tak było w czasach moich wędrówek misyjnych. Pogaństwo, bezprawie i dzikość hordy grabieżców. Nigdy nie kochali wolności, tylko siłę. Boże odpuść im, bo nie wiedzą co czynią!

Cesarz Justynian: Ci, co rządzą nimi obecnie, wiedzą, co czynią...

Odrzucili dorobek pracy dwudziestu wieków jako przeszkodę, bo chcą przeistoczyć poddanych swych na miarę twoich Fryzów i moich Wandalów. Tym, co było dla ich przodków przedmiotem czci, ma obecne pokolenie wzgardzić. Bo właśnie bez religii i bez prawa mogą rządzący stać się wyłącznym autorytetem — Bogiem i prawodawcą narodu. Uwolnieni od odpowiedzialności wracają do natury. Religia i prawo były w Niemczech tylko czymś narzuconym, były dla nich ciężarem. Oni zaś tęsknią do życia wojennej hordy. Wola wodza, bezwzględne rządy jego orszaku i tłum bezwolny, zamieniony w mechaniczną zdobywczą termitierę. Zamiast miłości, krzyża i kodeksu — nienawiść, armaty i bojowe aeroplany. Osiągnęli swój ideał — niepotrzebne im są nasze, dla nich za wyso-

kie i niewygodne. Między światem cywilizacji a nimi leży już przepaść nie do przebycia!...

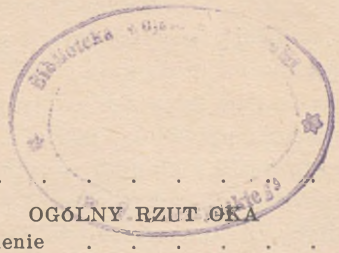
Św. Bonifacy: „Widziałem bestię, występującą z ziemi... Czyni, aby wszyscy wzięli piętna na swoją prawą rękę, albo na czoło swe...

I pojmana jest bestia a z nią fałszywy ów prorok, który czynił cuda przed nią, jakimi zwodził tych, co przyjęli piętno bestii i kłaniali się obrazowi jej"...

Cesarz Justynian: Skąd te słowa?

Św. Bonifacy: Z Apokalipsy św. Jana — tej, która wypełnia się w naszych czasach...

S P I S T R E Ś C I



Przedmowa 5

OGÓLNY RZUT OKA

Koszmarne więzienie 11
Duch wolności i demon pruski 24
Maska Niemiec 33
Ani wojna ani pokój 43

PROPAGANDA W NIEMCZECH

„Kocham“ i „Nienawidzę“ 53
Młodzi i starzy na totalnym przeszkoleniu . . . 69
Sztuka i nauka w służbie Marsa 76
Wiedza zatruta przez politykę 87
Wojna o Goethego 93
Człowieczeństwo w pogardzie 99

TEROR W NIEMCZECH

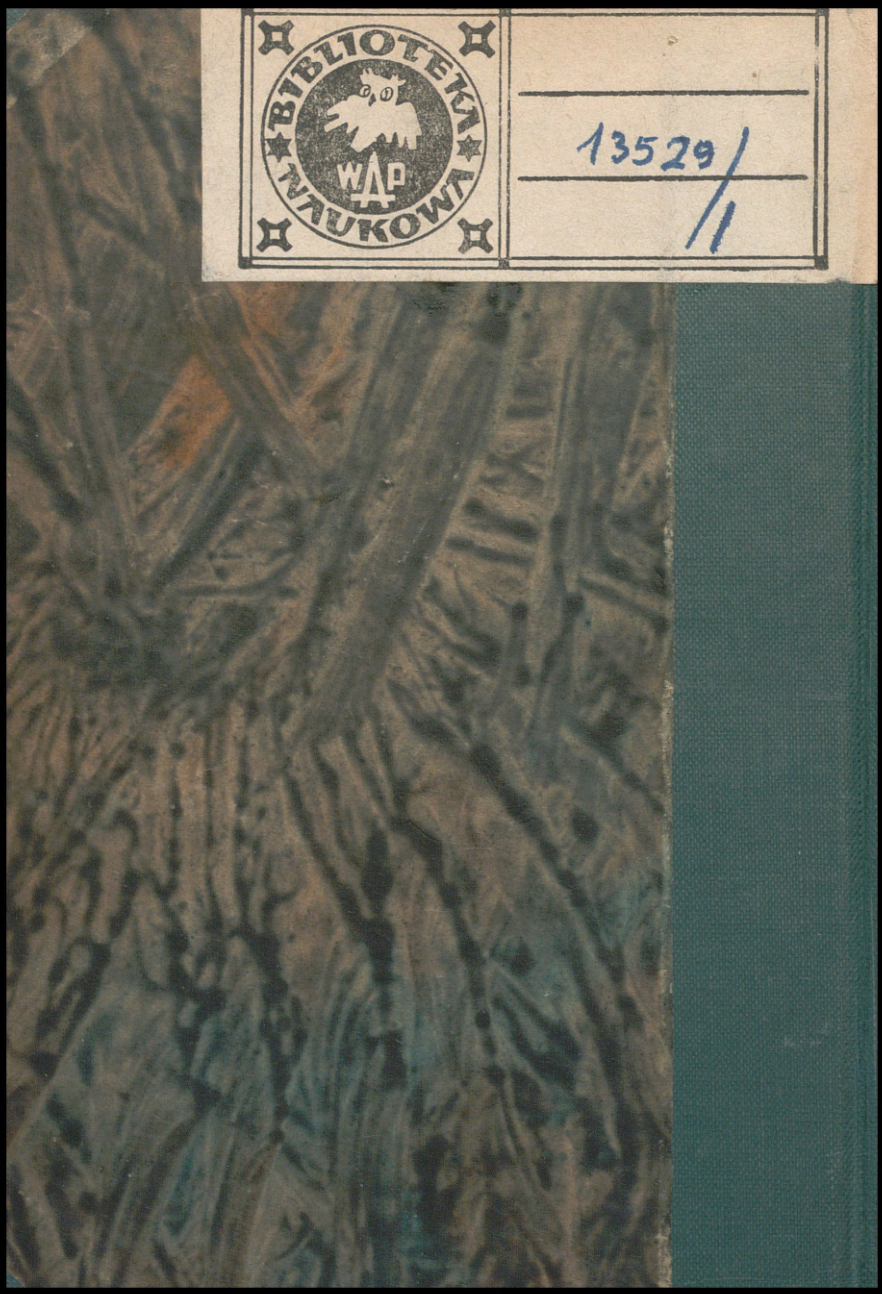
Pod terorem paragrafów i pałek 109
Temida obalona przez Wotana 116
Rządy „prawnego“ teroru 124
Teror nieoficjalny 132

OBRAZKI Z ŻYCIA DZISIEJSZYCH NIEMIEC

„Wesołe święta“ w Niemczech w r. 1938 . . . 139
Jubileusz drapieżnego parweniusza 149
Masy, maszyny i mity 157

NIEMCY PRZECIW EUROPIE

Zbrojny pokój 167
Choroba granic państwowych 181
Reinecke Fuchs w dzisiejszych czasach 191
Niemiecki kocioł wojenny 207
Czarodziej i hasło 211
Nawrót do hordy 219


BIBLIOTEKA
NAUKOWA
WAP
13529/1
1